



MALÁ STRANA (Mała Strona) w Pradze. — Fragment dzielnicy  
z zabytkami budownictwa z epoki Władysława Jagiellończyka.

# RODZINA POLSKA



## SPIS TREŚCI

Ks. dr I. OLSZEWSKI: Fala germańska na ziemiach słowiańskich .....	201	Z szerokiego świata .....	224
A. OPECHOWSKI: Po drugiej Białej Górze .....	202	Dr NAŁĘCZ-DOBROWOLSKI: Bojownik idei wolności, piękna i miłosierdzia .....	226
LUMIR: Złota Praha .....	204	Z księgi pielgrzyma .....	229
VISTULANUS: O przyjaźni polsko-słowackiej .....	207	E. SZERMENTOWSKI: Dziewczynka z niebieskim balonikiem .....	230
A. STARZA: O literaturze słowackiej słów kilka .....	210	Bombowce nad miastem .....	232
Sprawy rodziny: Drogi przygotowania młodzieży do należytego zrozumienia zagadnienia rodziny (E. Janota-Bzowski), Kronika spraw rodzinnych (Z. Jankowska), Piękno w służbie dobra (H. Brzezińska), Rozmowy z młodszym bratem i siostrą .....	214 — 219	Piechota powietrzna i jej zwalczanie .....	233
J. OLSZEWSKI: Wiosna, wiosna, wieść radosna .....	220	Na falach czasu: Piśmiennictwo, Teatr, Film, Plastyka, Muzyka, Radiofonia .....	235 — 242
I. HENTZEL: Samobójstwo .....	222	Dział kobiecy .....	242 — 247
		Kącik dla dzieci .....	247 — 248

## JESTEŚMY PAŃSTWEM LOTNICZYM

Bez niepotrzebnej skromności, ale i bez obawy osądzenia nas o megalomanię, możemy o sobie powiedzieć, że jesteśmy narodem lotniczym, jako piloci, konstruktorzy i wytwórcy.

Bo zważmy:

Sami, o własnych siłach organizacyjnych, technicznych i własnych kapitałach doprowadziliśmy w ciągu dwudziestu lat do tego, że zaczynając od niczego mamy dzisiaj wspaniałą broń lotniczą, zaopatrującą się we własnych, od szeregu lat istniejących zakładach lotniczych, które obecnie otrzymują kilka fabryk nowych, wykończonych w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Najlepszą ogniową próbę zdolności tych młodych wytwórni lotniczych stanowią dostawy zagraniczne. W tej dziedzinie, gdzie niewątpliwie stare firmy o wyrobionych stosunkach handlowych mają znaczną przewagę nad młodymi wytwórniami, nasz PZL 11 zwyciężył Fokkera i Fairey'a, a PZL 24 rozgromił Curtissa, Devoitina, Morana, Hanriota, Messerschmitta, Bristol'a Avię i Letova, samolot zaś lekkiego bombardowania PZL 43 pokonał Dorniera i Mureaux.

W tej to walce konkurencyjnej utrzymaliśmy się przy dostawach do wielu państw, jak Rumunia, Bułgaria, Turcja i Grecja.

Zresztą i z wystaw międzynarodowych wychodzimy zwycięsko. Oto np. samolot PZL 24, wystawiony w roku 1934 na tzw. Salonie Paryskim był najszybszym i najlepiej uzbrojonym samolotem myśliwskim, przy czym stwierdzić trzeba, że i poza Salonem nie było nigdzie wówczas lepszego od niego.

W grudniu 1938 r. nasze Państwowe Zakłady Lotnicze wystawiły w Sofii i w Salonie Paryskim samolot bombowy „Łoś”, który swoimi wyczynami i stosunkiem ciężaru użytecznego do ciężaru samolotu w locie zajmuje w tej kategorii pierwsze miejsce w świecie.

Ponadto P. Z. L. wystawiły w Paryżu samolot komunikacyjny „Wicher” (przewyższający wyczynami Douglasa DC 2), samolot pościgowy „Wilk” oraz rozpoznawczy i lekki bombowy „Sum”.

Poza Państw. Zakładami Lotn. na Salonie Paryskim w ubiegłym roku Polska Wytwórnia Samolotów wystawiła dwumiejscowy samolot szkolny „Wyżeł” konstrukcji drewnianej oraz szybowce. Wytwórnia ta ma prócz tego w swoim dorobku liczne własne typy samolotów myśliwskich i komunikacyjnych, wytwarzanych już seryjnie.

Lubelska Wytwórnia Samolotów pokazała samolot rozpoznawczy „Mewa”, a ma już za sobą serię własnych samolotów bombowych i sanitarnych. Te ostatnie w swej kategorii, na wystawie w Madrycie w r. 1923 i w Luksemburgu w r. 1937 zdobyły pierwsze miejsce.

Z innych większych zakładów, produkujących samoloty turystyczne cieszą się wyrobioną opinią Doświadczalne Warsztaty Lotnicze, znane dzięki swoim znakomitym płatowcom sportowym RWD 6 i 9, które przy silnej konkurencji wygrały w r. 1932 w Berlinie międzynarodowy Challenge turystyczny i mimo wysiłku czołowych wytwórni niemieckich powtórzyły swoje zwycięstwo w roku 1934 w Warszawie. Samolot RWD 5, pilotowany przez mjr. Skarżyńskiego, był pierwszym samolotem turystycznym, jaki przeleciał Atlantyk (1933) i ustalił w swej kategorii rekord odległości. Samolot RWD 7 zdobywa w r. 1931 i 1932 międzynarodowy rekord szybkości i wysokości dla swej klasy.

Płatowce powyższej wytwórni są eksportowane do kilku państw, jak Brazylia, Portugalia, Palestyna i Jugosławia, przy czym ta ostatnia nabyła licencję na budowę RWD 13 i uzyskała na nim pierwsze miejsce w locie Małej Ententy w r. 1938.

Wytwórnia D. W. L. wyrabia również samoloty szkolne, sanitarne, a nawet komunikacyjne. Licencja na płatowce szkolne została sprzedana do Estonii i Jugosławii.

Produkujemy nie tylko same płatowce, ale i znakomite silniki, która to gałąź produkcji należy do jednej z najtrudniejszych w przemyśle lotniczym. Tak np. wystawiony w Paryżu na samolocie „Wilk” silnik „Foka” jest własnej konstrukcji i produkcji Państw. Zakładów Lotniczych.

Z tej samej wytwórni pochodzi silnik G. C. 760, który na samolocie RWD 9 dopomógł mjr. Bajanowi do zajęcia I miejsca w Challenge'u w r. 1934. Według zaś licencji słynnej angielskiej wytwórni „Bristol” wytwarza się u nas silniki tej marki.

Całkowicie krajową jest produkcja śmigieł drewnianych (wkrótce i metalowych) i nart do samolotów.

Nasze balony i spadochrony są znane, jako najlepsze w świecie. Świadczy o tym nie tylko czterokrotne zdobycie pucharu Bennetta (1932 — 1938), ale także duży eksport do obcych krajów.

W wytwórczości szybowców stanowimy groźną konkurencję dla Niemców, wyprzedzając w tej mierze wszystkie inne państwa. Licencje na wyrób szybowców zakupiła u nas Jugosławia, Estonia, Finlandia i Palestyna.

Tak oto dzięki polskiej myśli konstruktorskiej, dobremu wykonaniu roboty polskiego majstra i robotnika, własnym kapitałom i wielkim zdolnościom i dzielności naszych lotników, nie tylko z dumą możemy spojrzeć na nasz dotychczasowy dorobek w tej tak ważnej dla kraju dziedzinie pogotowia bojowego — ale i ze spokojem, ufnością i pewnością siebie oczekiwać każdej ewentualności w bliższej czy dalszej przyszłości.



# RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK  
LUSTROWANY

ROK XIII. WARSZAWA, MAJ 1939

## FALA GERMAŃSKA NA ZIEMIACH SŁOWIAŃSKICH

Za Tatrami germańska fala zalała słowiańskie krainy. Nie po raz pierwszy w historii. Historia zalewu zachodniej słowiańszczyzny jest równie dawna jak smutna. Germańskie życie krzewi się na cmentarzysku słowiańskim — milionowe miasta niemieckie na ruinach słowiańskich grodów.

Dziś „Złota Praga” i naddunajska Bratysława idą w ślady Wrocławia, Braniboru, Szczecina... Jesteśmy daleko od czasów i granic Chrobrego. Ale Słowianie to twarde krzaki, wykorzenie łatwo się nie dają. Tylko ich wodzowie słabi i niezgodni.

To oddało w niewolę Połabian przed wiekami, to Czechów pod protektorat dzisiaj. Nie słyszałem, by naród czeski, albo słowacki szukał protektora w Berlinie. — Szukali go ci, którzy mając być wodzami swego narodu w pokoju i w walce, przed walką oddali siebie i naród w opiekę... wroga. Naród czeski osobliwych miał wodzów: jedni w dziwnej megalomanii mieli ambicję kierowania losami nawet swych sąsiadów, drudzy w niemniej dziwnej małoduszności nie śmieli pokierować losem własnego narodu i złożyli ten los „z całym zaufaniem” w ręce obcego wodza. W narodzie czeskim i słowackim mieliśmy tylu szczerych polonofilów i przyjaciół, w rządzie czechosłowackim nie było ich nigdy. I dlatego bratnie narody musiały być sobie wrogami. Słowacy, gdy łączyli się z Czechami, widzieli w nich przyjaciół — przywódcy i politycy czescy doprowadzili do tego, że i Słowacy w Czechach musieli ujrzeć wrogów.

Przecież już w samych początkach Czechosłowacji, gdy delegacja słowacka chciała wyjechać na konferencję pokojową do Paryża, rząd p. Benesza odmówił jej paszportów. Delegacja wyjechała okrężną drogą, zaopatrzona w polskie paszporty. Wodzowie narodu w Pradzie systematycznie przysparzali sobie wrogów w czasie pokoju, a nie umieli poprowadzić narodu w czasie, gdy konieczna stała się walka.

Zrezygnowali z walki, stracili państwo. Ale naród nie ginie tak łatwo. Ani Czesi, ani Słowacy nie uważają tej smutnej karty za ostatnią kartę w swej historii. Ale trzeba, by nowy rozdział historii nie powtarzał starych błędów, które zmarnowały cenny skarb sąsiedzkich słowiańskich narodów — ich wolność.

Potężni opiekunowie dawnej Czechosłowacji nie przydali się na nic. Protektorat łóz masonskich i „wielkich demokracji”, pod jakim zawsze znajdował się rząd czechosłowacki, doprowadził nareszcie do protektoratu niemieckiego nad narodem czeskim i słowackim. Wychowano naród tak, że nie był zdolny zdobyć się na twarde i heroiczne opór, gdy okazał się konieczny.

Uległość Czechów i Słowaków wywołała u nas zdziwienie, a czasem nawet pogardę dla narodu, który w decydujących chwilach nie znalazł w sobie bohaterów, lecz tylko dyplomatów w lichym stylu. Ale trzeba pamiętać, że narody te zostały postawione przez swych przywódców wobec faktów dokonanych. I na tych przywódców spada odpowiedzialność i hańba za to, co się stało. Gromy, jakie uderzyły w naród obudzą chyba jego ducha, ale go nie zabiją. I chyba zrozumieją i Czesi i Słowacy, że lepiej było szukać przyjaźni z bratnim narodem polskim na zasadzie „równi z równymi, wolni z wolnymi”, niż szukać kolejno protekcji w „Wielkim Wschodzie”, Moskwie, czy wreszcie w Berlinie. Oby te smutne i ciężkie chwile, jakie bracia nasi przeżywają, nie poszły na marne! Oby bolesne doświadczenie

teraz zdobyte przypomniało na nowo nie tylko im samym, ale i wszystkim tym sąsiadom, z którymi przed wrogiem naporem zawieraliśmy nieraz braterstwo broni, że tylko razem odeprzemy złowrogą falę, napierającą z coraz to większą wściekłością na słowiańskie ziemie!

Ks. dr Ignacy Olszewski.



Pomnik św. Wacława w Pradze.



# PO DRUGIEJ BIAŁEJ GÓRZE

Trzeba zdecydowanie i wyraźnie stwierdzić, że prądy polityczne, które włodarzyły Europą od wojny prusko-francuskiej aż do ostatniej wojny światowej, ostatecznie zbankrutowały.

Trzeba w oparciu o rzeczywistość wypowiedzieć tylko prawdę, choćby niweczyła poglądy dnia wczorajszego, odślaniała lenistwo i ubóstwo własnej myśli, okazywała nagość błędnego pojmowania i druzgotała to, co wydawało się nam jedynym, nieomylnym i ostatecznym celem.

Ludzkość dzisiejsza przypomina fermentujący wulkan, w którym silni pragną słabszych skazywać na rozpląnięcie się w potokach lawy i spopielenie w ognistej żywołowości.

Marzenia o idealnym związku narodów, jak cudny miraż, ustąpiły naporowi groźnych, ciężkich, ołowianych chmur, które tylko rodzą burze, w których nie tylko Perun z Wotanem i Jowiszem mierzyć się mają, ale z których wybiegać będą snopy iskier, by zapalać zarzewia walk ludów.

Nad Europą dwa państwa, posiadające mniejszości słowiańskie, wynaradawiające Słowian, usiłują wznieść pożar powszechnej zawieruchy. Tymi państwami są: faszystowska Italia, zapatrzona w starożytny Rzym i coraz bardziej pogłębiająca swą pierwszą sprzed dwudziestu laty rewolucję narodową w kierunku pogańsko-rasistowskim, i hitlerowskie Niemcy, dyszące nienasytem bożków starogermańskich.

I Włochy, i Niemcy zapalają nad światem pochodnie imperializmu i głoszą z fanatyzmem realizację swych posłannictw historycznych, pojmowanych na wskroś egoistycznie.

Nie żyjemy już ani w epoce przesileni ustrojowych, ani w czasie wzrostu idei narodowościowych. Bankrutujące formy ustrojowe nie stanowią generalnej przyczyny dzisiejszego kryzysu. Ale wśród powszechnego przegrupowania się narodów i dochodzenia do głosu wielkich zespołów plemiennych żyjemy w epoce neomesjanicznej o podkładzie materialistycznym, kiedy narody żywe i narody, które przeszły piekło wojny i przewrotów, prężą się do podbojów zewnętrznych... Ta nowa forma pogańskiej ekspansji — to hasła imperializmu komunistycznego, to zdobywczość faszystowska lub „starogermańskie po-

slannictwo” w imię rzekomo najwyższej rasy niemieckiej...

Egzaltacja imperializmów urosła dziś do takich rozmiarów, że narody dotąd bierne czują, iż nie branie udziału w tym wielkim pochodzie misyjnym będzie znamieniem słabości, a może i zaguby.

I kiedy blakną idee narodowości, kiedy świat zagłuchł na wołania rozpaczliwe narodów małych — światoburczy rasizm i poganizm cynicznie torują sobie drogę ogniem i żelazem...

*Jaką drogą mają kroczyć Słowianie?*

Czyż mają pozostać bierni? Czyż mają być jedynymi podporami walącego się gmachu Ligi Narodów, która po macoszem zawsze odnosiła się do mniejszości słowiańskich w Niemczech i północnych Włoszech, a nader troskliwie zabiegała o pomniejszenie suwerenności odrodzonych politycznie po wojnie światowej państw słowiańskich?

Jakkolwiek byśmy nie rozumowali, musimy uznać, a tym więcej na przykładzie ostatnich tragicznych miesięcy, że Słowiańszczyzna miała i ma do spełnienia misję wśród narodów, misję historycznie doniosłą, a błogostawioną dla ludzkości: stworzenia opoki ładu i pokoju.

Dzisiejsza Rosja nie może być brana w rachubę. Jej politycy przez trwanie na gruncie filozofii materializmu dziejowego negu-

ją wszelką misję narodową i stosują po dawnemu carski imperializm wobec „zgniłej cywilizacji zachodniej”, a komunizm swym uniwersalizmem do pewnego stopnia dystansuje teorie romantyków państwa i historycznych. W ostatnich jednak czasach mnożą się symptomy odrodzenia Rosji i w sensie religijnym, i narodowym, a ta przyszła Rosja niewątpliwie zadeklaruje swą przynależność do wielkiej rodziny słowiańskiej.

Ale poza Rosją są jeszcze inni Słowianie, przede wszystkim Polacy, którzy mają obowiązek zsolidaryzowania się wzajemności w obronie swych odwiecznych rubieży.

Przed wiekami, kiedy Niemcy ruszyli na podboje Słowian, byliśmy rozbici, nieświadomi własnej potęgi w zjednoczeniu i pozbawieni idei władczej.

Dziś, kiedy rozumiemy psychikę narodu niemieckiego, kiedy zdajemy sobie sprawę, czym się w praktyce może



*Karlštejn — starodawna siedziba królów czeskich.*



okazać zwycięski naród czystej rasy — łatwo pojmujemy tragizm niedoli tych narodów, które i dawniej, i dzisiaj uległy przemocy realizatorów nowoczesnego heglizmu.

Staje się oczywistym, że ostatnie słowo należyć będzie do narodów zwartych, silnych i gotowych, ale rasy silne muszą się odznaczać i siłą duchową i potęgą zbrojną.

Wysuwające się dziś na arenie dziejowej rasy dla własnego podniesienia, dla osiągnięcia większego wpływu i znaczenia oraz pomnożenia własnej mocy czerpią siły przez zwrot ku przeszłości, ale czynią to jednostronnie w kierunku wyłącznie materialistycznym.

A jednak obserwujemy w Europie, drgającej w odruchach socjalno-rewolucyjnych i elektryzowanej neopoganizmem, wielkie zainteresowanie Polską i jej podstawą duchową.

#### *Ku czemu Polska idzie?*

Polska nie budowała swego romantyzmu na fundamentach starożytności lechickich i nie zmierzała w kierunku cywilizacyjnych prymitywów, jak Rosja, deklamująca o zgniłym Zachodzie, ale swój światopogląd moralny Naród Polski opierał o czynne chrześcijaństwo.

Nie zaniedbujemy zbrojeń, ale pojmujemy doskonale, że samo wyznaczenie czy przejawianie siły zewnętrznej pozostanie tylko częścią manifestacją i bynajmniej nie zwiększy ani naszej siły narodowej i plemiennej, natomiast budowanie siły od wewnątrz i od zewnątrz na wszystkich odcinkach możliwej wspólnoty grup pokrewnych stworzy dopiero prawdziwą i niezłomną potęgę polską.

Obraz dzisiejszej Europy przedstawia się jak wielka szachownica, poprzegradzana chińskim murem barier celnych, jak wielki zespół gorączkowo zbrojących się narodów, wśród których Słowianie stają się nadal przedmiotem a nie podmiotem wojny i coraz mniej, niestety, zajmują miejsca w historii aniżeli na ziemi...

*Nie ci zwyciężą*, do których będzie należała teoretyczna racja, ani ci ozdobią skronie laurem zwycięstwa i zażyją szczęścia pokoju, którzy przemocą osiągną doraźne sukcesy, ale ci, którzy wierni zasadom chrześcijaństwa, służąc najbliższej swym celom zbiorowości, dowiodą, że ich rasa się nie przeżyła i że posiadają trzy decydujące czynniki: żywo tętniące serce, stalowy muskuł oraz oszczędny i wydajny motor.

I kiedy Włochy głoszą nowe odrodzenie w Rzymie, ale w Rzymie Cezarów, kiedy Niemcy w prawdziwym szale zaborczości wyraźnie dążą do wyniszczenia ostatecznego żywiołu słowiańskiego w Europie — Paryż, ongiś miasto zjazdów płodnych w idee twórcze, stał się zbiorowiskiem muzeów i mekką turystyczną, Genewa — stała się chwilowym, już prawie przebrzmiałym, przystankiem wypoczynkowym ludzkości po wojnie światowej, a Londyn zatroskany rysami w gmachu swej potęgi i śledzący z widoczną obawą ruchy odśrodkowe ludów kolorowych — dopiero ostatnio jakby się ocknął z zadumy... I na tym tle wyścigów zbrojnych widzimy wyraźnie dwa obozy: pogańsko-germański i chrześcijańsko-słowiański; pierwszy prze do wojny zaborczej, a drugi organizuje tylko obronę...

*Słowianie przejrżeli dopiero teraz*, że prawdziwy ich realizm, to idea wzajemności, że prawdziwa ich potęga, to wzmacnianie jednocześnie sił duchowych i mocy zbrojnej i że prawdziwym nakazem dziejowym dla nich jest jedność.

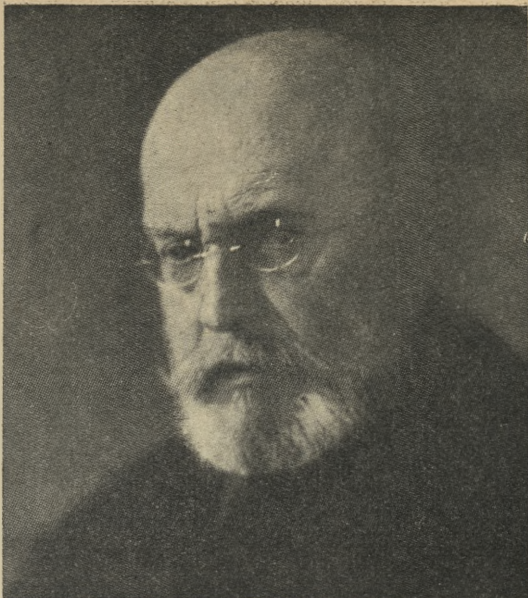
Od góry: Zamek Krzywklat w Czechach.

W środku: Zamek Sztramberk na Morawie.

Na dole: Zamek Loket.







Alojzy Jirásek — hetman literatury czeskiej i twórca powieści historycznej.

Na południowo-zachodniej rubieży Polski najbardziej bodaj doniosłym problemem była przyjaźń z Czechami i Słowakami, przyjaźń jednoczesna z jednym i drugim, przyjaźń dbała o pogłębianie miłości wzajemnej i przyjaźń, której znaczenie wymownie ocenili najwybitniejsi przewodnicy współcześni Zachodniej Słowiańszczyzny.

Kwestia przyjaźni polsko-słowacko-czeskiej, to kwestia żywa względami dzisiejszego układu sił europejskich, to kwestia życiowa względami powiększenia sił słowiańskich i żywotna względami gwarantowania pozycji obronnej przeciwko okalającym nas wrogom.

Niestety, dopiero groza tyranii germańskiej zbudziła zmartwiałe sumienia i uświadomiła odwieczną prawdę nakazu Chrobrego, że granice Polski są nad Łabą, prawdę Grunwaldu, że Polska musi panować na szlaku pomorskim, prawdę polityki Kazimierza Jagiellończyka i wszystkich kolejnych władców aż do Władysława IV, że Polska musi mieć wyjście na Bałtyk i wreszcie zrozumienie Sobieskiego, że Polsce nie jest obojętne, kto włada Dunajem...

*Upadek Czech i pozorna niepodległość Słowacji*, to jeszcze nie przegrana Słowiańszczyzny, o ile wczas nastąpi opamiętanie. Kulturalnej dojrzałości Czechów musi

LUMIR

## ZŁATA PRAHA

Od dawnych wieków Praga odgrywała rolę jednego z najpoważniejszych ośrodków życia kulturalnego i politycznego Słowiańszczyzny, a dzięki wyjątkowemu położeniu, w samym sercu Europy, rozwój jej niewątpliwie będzie wspaniały.

Słowianie wszyscy nazywają stolicę Czech: Złotą Pragę — Złotą Pragę.

Piękna i sprawiedliwa to nazwa. Wzrok słońca spogląda łaskawie na Pragę, a co dnia wstająca z okalających miasto wzgórz ranna zorza złoci wieże świątyń, liczne posągi i wyniosłe kopuły gmachów publicznych. W dzień pogodny Praga lśni złotym blaskiem, jakby złote miała wawrzyny, jakby z promieni była zrodzona, jakby złota korona paliła jej skronie...

Legenda stara głosi o założeniu Pragi, że czeska księżna Li-

przyjść z sukursem wiara — szczerą chęć pomnożenia wartości duchowych i nawrót ku Bogu. Odrodzenie tradycji świętowańskich i zbudzenie ideałów walecznego rycerstwa czeskiego i morawskiego — będzie dopiero drogą ku lepszej przyszłości. Doświadczenia pozornej niepodległości pozwolą wkrótce odzyskać równowagę i Słowakom, a i jedni, i drudzy muszą dostrzec w Polsce jedyny mocny bastion i jedyne przedmurze chrześcijaństwa, o które rozbijają się ataki wielbicieli siły ponad prawem...

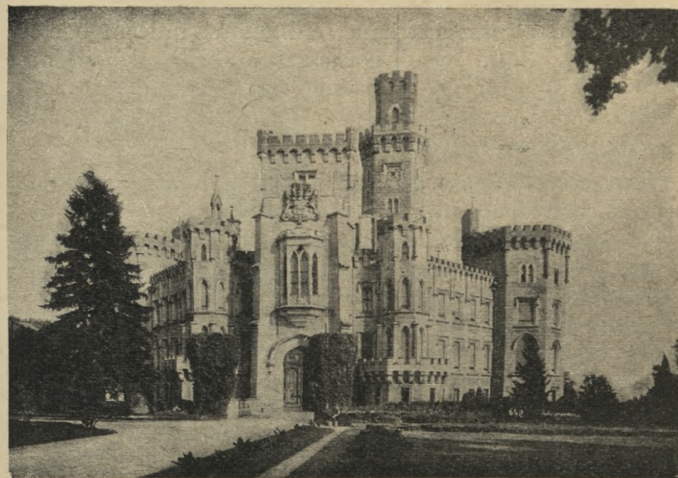
*Chrystus — programem słowiańskim!*

Podstawą pojmowanej rozumnie idei słowiańskiej ma być rzetelne i uczciwe poznanie naszych pobratymców. Kto dopiero ukocha tę rzeczywistość, choćby najgorszą, kto prawdzie w oczy spojrzy i będzie Słowiańszczyznę kochał wraz z jej złem i dobrem, ten będzie słowianofilem rozumnym. Budujmy miłość Słowiańszczyzny, ale na prawdzie — nigdy nie na nienawiści względem innych. Polityka słowiańska ma być służbą Chrystusowi, bo w tym znaku zwyciężymy...

Bóg w rodzinie — to silna rodzina, zwarta rodzina, miłująca się i wspierająca wzajemnie — to mocny naród, a miłujące się i współdziałające ze sobą narody słowiańskie — to niezniszczalna opoka pokoju, to ostoja ładu i sprawiedliwości w Europie...

Pamiętajmy, że już w 1940 r. Słowianie w Europie stanowić będą połowę wszystkich mieszkańców!

Oby stanowili zespół narodów wolnych i suwerennych!!!



Zamek Hluboka.

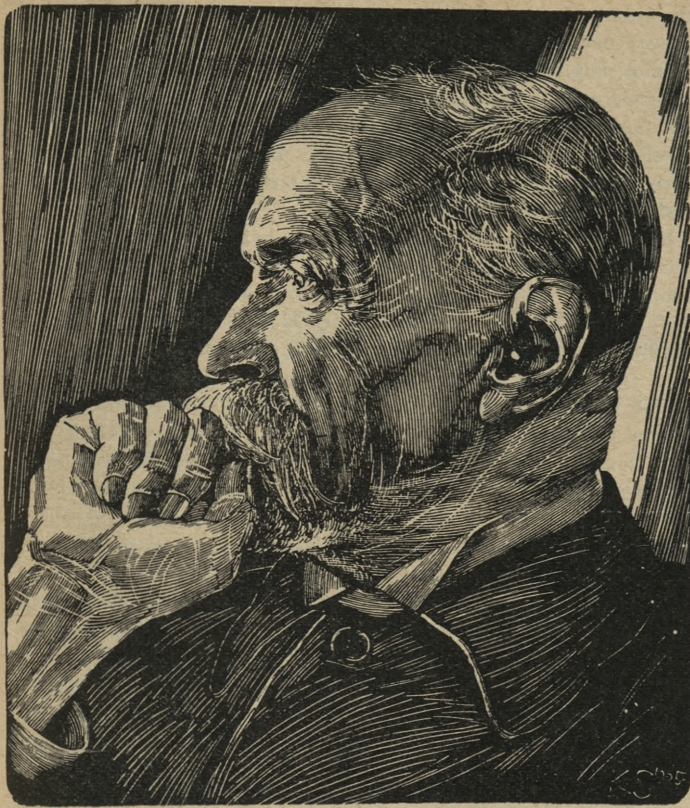
busza prorokowała miastu wielką sławę i przepowiedziała, że „przyszłość Pragi pójdzie złotym szlakiem”.

Złota Praga...

Złota Praga... Wspomina z dumą o swej stolicy każdy Czech, a złota jest prawdziwie, bowiem bogactwo swe zawdzięczała złotej pszenicy i żytu, a także złotym kruszcom, których wiele było w górach czeskich.

Nawet w czasach, gdy nad Pragę rozlegało się złowróżebne krąkanie obcych sępów, gdy lud czeski jęczał w niewoli niemieckiej i zniemczonyj arystokracji czeskiej, gdy niemczyzna świąciła coraz to nowe tryumfy swego zaboru, gdy niejeden utwór niemieckiego pisarza Lessinga czy Schillera prędzej się ukazał na scenie teatru praskiego, niż w Berlinie i Wiedniu — Praga była „Złotą”, bo





Prezydent-Oswobodziciel T. G. Masaryk.

każdy jej kamień mówił o złotej przeszłości, a w sercach ludu harowała się złota wola do pracy niepodległościowej...

Gdyby lat temu sto powiedziano światu, że Praga będzie znowu stolicą słowiańskiego państwa, nikt by nie uwierzył. Ale prawdziwe było proroctwo Libuszy i dobrą opiekę nad swym ludem sprawował św. Wacław, bo Praga dziś jest czeską, a rozkołysane dzwony chramów praskich wtórują pniom rozmodlonego ludu, niosąc pod strop niebios chorał dziękczynienia: Hymn Świętowacławski.

Jeszcze w r. 1458 Sylwiusz Eneasz, późniejszy papież Pius II, nazwał Pragę „stolicą najpierwszą” i „królową stolic”; poeta niemiecki, Goethe, daje jej miano „wspaniałego i drogiego kamienia w koronie ziemskiej”; słynny pisarz i podróżnik, Humboldt, wyznacza Pradze pod względem piękności położenia i budowli miejsce po Konstantynopolu i Neapolu; zaś Rodin, sławny rzeźbiarz francuski, ogłosił Pragę „Rzymem Północy”.

O powstaniu nazwy miasta mówi podanie, że, gdy wysłane z wyszehradzkiego zamku służebne księżny Libuszy znalazły pod Górą Petrzyńską odpowiednie miejsce pod budowę miasta, i, przynosząc tę wiadomość księżnie Libuszy, opowiedziały, że spotkały w lesie cieśli, rąbiących próg — księżna wówczas rozkazała: „Niech od onego progu, który ciosali — nowe miasto zwie się Praga” (Podle prahu onoho, který tesali budíž nowe město Prahou zváno).

Jeżeli możemy które z miast polskich porównać z Pragą, to tylko Kraków — gród kościołów i średniowiecznych budowli.

Praga położona jest na obu brzegach Wełtawy, która w kształcie esowym przepływa miasto. Malownicze swe położenie głównie zawdzięcza osunięciu środkowej części miasta w dolinę wełtawską i rozbudowaniu się przedmieść na wzgórzach, które wznoszą się wokół miasta. Po lewej stronie rzeki, przez którą przechodzi dziesięć mostów, leży Góra Petrzyńska, porośnięta licznymi drzewami i gęstymi kępami zarośli i krzewów. Na wzgórzu tym z jednej strony wznosi się radiostacja, z drugiej strony zaś, w zieleni parkowej ustroni, zabudowania klasztoru oo. premonstrantów (tzw. Strachowski Klasztor), który słynie ze wspaniałej biblioteki, zawierającej przeszło 60.000 tomów, wartościowe rękopisy, cenne dzieła malarskie oraz zbiory przyrodnicze. Klasztor strachowski założony

został jeszcze w połowie XII stulecia przez Władysława I, a bogactwa jego pomazają nie tylko bezcennej wartości freski Maulpertscha w bibliotecznej sali w stylu Ludwika XVI, lecz wspaniała galeria obrazów, licząca przeszło 1.000 dzieł malarskich.

Najwspanialszą i najbardziej imponującą budowlą praską jest Zamek królewski Hradczany, który początek swój bierze od warownego grodu Bożywoja, a wybudowany został przez Karola IV. Po pożarze w r. 1541 za Ferdynanda I z całego kompleksu zabudowań ocalała tylko wspaniała sala Władysławska (budował ją król Władysław Jagiellończyk). Sam zamek i sąsiadujący z nim gotycki kościół katedralny św. Wita — są tak pięknymi budowlami, że na długie czasy pozostają w pamięci. Już samo wejście do zamku ozdobione jest przepięknymi rzeźbami sławnego mistrza czeskiej rzeźby, Vosmika.

Idąc z Hradczan w dół wąskimi uliczkami, przypominającymi chwilami wąwozy, dojdziemy do Wełtawy, na której pobudowane są doskonałe śluzy. Czystość tu wzorowa, a co więcej budzi podziw, to dbałość o piękny wygląd miasta i wzorowa piecza nad zabytkami przeszłości. Mijając cudowne wieże Małej Strany (Mala Strana — tak się nazywa dzielnica położona pod Hradczanami), wchodzimy na stary most Karola IV, na którym promienieją liczne posągi świętych.

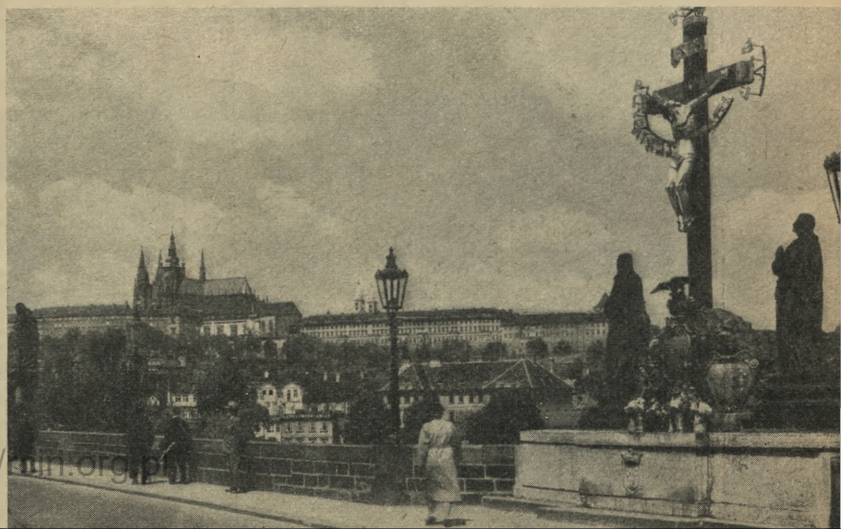
Panorama Pragi jest prześliczna, szczególnie, gdy się spogląda z Hradczan na Wełtawę, przez którą przebiega dziesięć mostów. Jeżeli jednak chodzi o architekturę, najładniejszą częścią miasta jest Stare Miasto. Centrum jego stanowi Rynek Staromiejski, z którego lewej strony stoi Ratusz.

Kościół Tyński pochodzi z XIV stulecia. W nim właśnie odbywały się słynne kazania Konrada Waldhausera i nabożeństwa utra-



Panorama mostów w Pradze.

Na moście Karola. W oddali widać Hradczany.







*Dawniej... Z rewii wojskowej przed prezydentem E. Beneszem.*



*A dziś... Rewia przed kanclerzem Hitlerem w Pradze.*

*Może jeszcze kiedyś... Honory wojskowe przed sztandarem prezydenta Czechosłowacji*



kwistów czeskich. Niestety, fasadę frontową kościoła zasłaniają dwa stare domy miejskie z arkadami, psując tym niewątpliwie piękny ogólny widok „Chramu Tyńskiego”.

Obok kościoła Tyńskiego, gdzie na 3 maja każdego roku odbywają się uroczyste nabożeństwa, urządzone przez poselstwo polskie dla uczczenia rocznicy konstytucji majowej, stoi pałac hr. Kinskych. Cudowny ten pałac rokokowy, dawniej Goltzów, był budowany na początku XVIII stulecia przez słynnego architekta Lurago według projektów Diezenhofera.

Ratusz praski jest wspaniały (mówię o Ratuszu na rynku miejskim), ale największą jego sensacją jest stary zegar, arcydzieło sztuki zegarmistrzowskiej. Zegar ten wskazuje godziny, dni, noc, miesiące, lata, pory roku, wschód i zachód słońca, księżycy i innych planet. Gdy bije godziny, umieszczona z lewej strony figura symboliczna śmierci, kiwa głową i dzwoni, po drugiej zaś stronie rzeźbiona w cedrowym drzewie figurka żyda potrząsa mieszkami pieniędzy. Największą jednak dla mieszczan uciechą jest bicie godziny dwunastej i szóstej. Wówczas figurka śmierci zaczyna się poruszać i na jej znak otwierają się górne okienka nad zegarem, a w okienkach przesuwają się rzeźbione figurki dwunastu apostołów. Zegar ten skonstruował biegły w swej sztuce zegarmistrz, jeszcze podobno młodzieniec, którego konsulowie (rajcy) prasy po ukończeniu dzieła kazali oślepić, by inne miasta nie posiadały podobnych arcydzieł-zegarów. Młodzieniec po oślepieniu wyprosił jednak przed śmiercią, by mu choć raz jeden pozwolono zbliżyć się do zegara. Gdy mu pozwolono, ślepiec się zemścił i wyjął sprężynę, z braku której zegar przestał chodzić na długie lata. Dopiero w r. 1866 zegar naprawiono. Dziś zegar późni się o godzinę, lecz żaden mistrz już nie chce się podjąć naprawy.

W ścianie ratusza od strony Staromiejskiego Rynku znajdują się prochy Nieznanego Żołnierza Czechosłowackiego. Wybitni cudzoziemcy i delegacje obcych narodów składają tu wieńce hołdu.

Trudno jest opisać wszystkich osobliwości i pamiątek Złotej Pragi, gdyż sporej książki nie starczyło by na opis. Godzi się jednak jeszcze wspomnieć o dwóch największych publicznych gmachach. Największą ową budowlą jest Muzeum Królestwa Czeskiego, dziś Muzeum Narodowe, na którego zwiedzenie choćby pobieżne mało jest dwóch dni. Muzeum znajduje się u wylotu najszerszej i najruchliwszej ulicy praskiej tzw. Vaclavského Naměstí — Waclawskiego Przedmieścia. Przed Muzeum stoi wielkich kształtów, dłuta Myslbeka, a zbudowany dopiero w 1912 r., pomnik króla czeskiego, świętego Waclawa. Drugim okazałym gmachem jest Teatr Narodowy (po czesku: Narodní Divadlo), wybudowany ze składek halerzowych całego narodu, a gdy w roku 1881 spalił się — Czesi, naród o silnej woli, w dwa lata później z drobnych ofiar, składanych przez cały naród, wybudowali identyczny teatr.

Mało jest pisać jednak o Pradze, bo piękności Złotego Miasta Słowiańszczyzny nie opisze żadne pióro, ale piękność tę wyczuje każda dusza słowiańska.



Dziś Zlatá Praha zasmucona i udręczona!  
Przypomina Warszawę po zajęciu jej przez wojska Suworowa,  
czy Paskiewicza...

Po Hradczynie nocą błakają się cienie królów czeskich: wielkiego Karola IV, twórcy uniwersytetu, i największego z przyjaciół Polski, Jerzego z Podiebradów...

Rycerze blaniccy jeszcze śpią...

Prażanie zawiedzeni przez bliskich i obcych, ujarzmieni przez odwiecznego nieprzyjaciela, nie utracili wiary w Złotą Pragę i wie-

rzę, że przyjdzie chwila odnowienia suwerenności Narodu Święto-wacławskiego.

Może nigdy jeszcze w latach dawnych tyle serc słowiańskich nie zwracało się w stronę nieszczęsnej Pragi, co dzisiaj... Stała się ona utraconą chwilowo, ale bezwzględnie drogą sercom słowiańskim, karolową i wacławską stolicą.

Czesi a z nimi wszyscy Słowianie wierzą: że umierają ludzie, ale nigdy narody.

Bądź pozdrowiona Zlatá Praho!

VISTULANUS

## O PRZYJAŹNI POLSKO-SŁOWACKIEJ

Przytulona do wirchów tatrzańskich i zasłuchana w rozmowę górskich potoków kraina słowacka przez dziesięć wieków trwała w obcym jarzmie. Po zalewie Madziarów w X i XI stuleciu stopniowo się kurczyła rozległością zajmowanych przestrzeni, ale nie utraciła wiary wolności...

Podziwiał tę trwałość w narodowej wierze każdy obcy wędrowiec, ale świat wołał być obojętnym na dziesięciowiekową krzywdę słowacką.

Malowana i słowikiem śpiewna Słowacja, tuż o mie-dzę od Rzeczypospolitej Polskiej ścieląca się kobiercem niw barwnych, mało była znana... Ale choć ciężką za-porą częstego odwiedzania wzajemnego były Tatry strze-liste i zbójnickie, to przecież serca jednakim tętnem ude-rzały w narodzie polskim i słowackim. Nieraz też przed wojną światową polscy i słowaccy działacze spotykali się na wycieczkach tatrzańskich, a wspólnie czuli jedną myśl pod jarzmem zaborów: „W góry, w góry, miły bracie, tam swoboda czeka na cie”...

Wesoły z przyrodzenia lud słowacki, dobrotliwy i go-ścienny, radował duszę chociaż rzewną piosneczką na hali pasterskiej, albo też krzesząc w dzikim tańcu skry pod-kówkami...

Do ziemi słowackiej, tego bajecznego piękna naturalnego, kto raz spojrzął, ten za powtórny oglądaniem skarbów przyrody, jakby ukrytych tu przez Boga, tęsknił srodze... Czy to był pielgrzym słowiański, apostołujący miłość wzajemną rodu słowiańskiego, czy Słowak na obcym wyrazu skazany na zarobek...

Na Słowacji zabłąkany wędrownik słowiański znajdu-je świat tak piękny i fantastyczny w swej krasie, że pyta sam siebie z wahaniem: czy to sen, czy to jawa... Góra po górze w niebo wystrzela, kotliną się zapada, urwi-skim i przepaścią śmierć gotuje. Lustrzana tafla wód jeziornych od wieków służy za wierne zwierciadło niebiosom. Rycerskie zamczyska z powagą stróżują dawnych obyczajów słowiańskich. Na tle zaś borów nieprzebra-nych i niw ukwieconych, przepasanych wstęgami rzecz-nyymi, jak rój pszczoł złotych, żyje lud kolorowy, prze-miły i gościnny — Słowacy.

\* \* \*

Wzajemność polsko-słowacka należy do rzędu przyjaź-ni naturalnych, odwiecznych i dlatego trwałych... I nie dziwnego, bo żaden spór tej przyjaźni nie zmącił.

W minionych wiekach szlachta polska, wędrując do dalekich krajów w Europie południowej — przejeżdżała przez Słowację i bratała się ze słowackim ziemiaństwem, które w w. XVIII i XIX uległo madziaryzacji. Żywa mo-wa słowacka znaną była w średniowiecznym Krakowie, kiedy to szlachecka młodzież ze Słowacji licznie przybywała odbywać studia w Uniwersytecie Jagiellońskim. Najstar-szą jednak pamiętką wspólnoty polsko-słowackiej jest

kult świętego Świrada czyli Sworada, jednakowo czczono-go i nad Wagiem, i nad Nitrawą na Słowacji, i nad Du-najcem na polskim Podhalu. Odległe to były czasy, kie-dy Polska, sama niedawno chrzest przyjąwszy od Cze-chów, Słowacji dała swego świętego jako patrona, ale pamiętajmy, że były czasy, kiedy ziemie słowiańskie po Dunaj i Cisę z Polską były zjednoczone.

Najwybitniejsi nasi historycy stwierdzają, że „choć Słowacja politycznie od Polski rychło odpadła i weszła w skład państwa, zorganizowanego przez obcoplemien-nego najeźdźcę (Madziarów), to *dzieje stosunków pol-sko-węgierskich pod wielu względami dadzą się zredu-kować do stosunków polsko-słowackich*, a pojęcie Węgry, mające oczywiście znaczenie geograficzno-polityczne, faktycznie pokrywało się u nas przeważnie z naszym najbliższym sąsiadem południowym, tj. Słowakiem. To- też z tymże Słowakiem, dzięki pokrewnemu językowi, mogliśmy się zrozumieć, który też miał swoją własną historię, niestety, dotąd jeszcze nie wyłonioną należycie z dziejów ogólnowęgierskich, które ją pochłonęły. Stwierdzono też niejednokrotnie, że znane przysłowie: „*Węgier — Polak dwa bratanki*”, tylko w ten sposób należy zrozumieć, że tym *Węgrem był Słowak z krwi i kości*.

Dziedzina stosunków polsko-słowackich, to kopalnia tematów dla młodych historyków. Już prof. Wł. Sem-kowicz zwracał uwagę na konieczność wyświetlenia rząd-ów Polaków: Opolczyka, Ścibora ze Ściborzyc, Komo-rowskiego i innych na Orawie i Liptowie, a także Łaskich i Lubomirskich na Spiszu. Ileż nowego do dziejów pol-skich i słowackich wniosłoby zbadanie pozostałej kore-spondencji panów na zamkach słowackich. Ileż cieka-wych spostrzeżeń nasunęłoby się historykom sztuki, gdyby porównali analogiczny charakter budownictwa rene-sansowego słowackiej Lewoczy z polskim Krakowem, ileż wniosków by się zrodziło z odkrycia, że Wit Stwosz zdo-bił wiele świątyń słowackich i że najstarsza pamiętka ję-zyka słowackiego, kazania z XV wieku, jak to wykazał prof. Brückner, nosi wybitne znamiona wpływów pol-szczyzny.

Polityka galicyjska pewnych koteryj arystokratycz-nych nie zawsze działała na korzyść narodu słowackiego; kiedy ten jęczał w niewoli madziarskiej, kiedy był wynaradawiany i kiedy w walce o prawa narodowe chciał się spodziewać pomocy i od braci Polaków. Niemniej jed-nak cała Słowacja wiedziała o szczerych i gorących sym-patiach Polski, której etnografowie, językoznawcy, hi-storycy (z dawnych i W. Maciejowski) i polityczni publicyści niejednokrotnie pisali większe rozprawy o Słowakach i nie wierzyli tendencyjnym statystykom ma-dziarskim.

Po wojnie światowej, kiedy ustąpiła ze Słowacji prze-moc madziarska, Słowacy, a zwłaszcza ich wybitni przy-





*Ks. dr Józef Tiso, premier niepodległej Słowacji.*

*Karol Sidor, minister spraw wewnętrznych Słowacji i naczelny komendant gwardii Hlinki. Wielki przyjaciel Polski.*



wódcy zaczęli szukać kontaktu z Polską. Leader katolików słowackich, ks. Andrzej Hlinka, nawet szukał poparcia dla swej polityki u Naczelnika Państwa marszałka Józefa Piłsudskiego. Nazwisko ks. Hlinki jest bardzo popularne w Polsce i stąd pokutuje wśród przeciętnej inteligencji mniemanie, że jeśli się coś dzieje słowackiego, to niewątpliwie wiąże się z Hlinką.

Polacy znów na Słowację masowo przybywali po powstaniach: listopadowym i styczniowym, chroniąc się przed prześladowaniem rządów zaborczych. Później była także nieznaczna emigracja zarobkowa z Galicji. I dzisiaj na Słowacji Polacy tworzą szereg skupień w okolicach Preszowa, Giraltowic, Świdnika, Bardiejowa, Humennego i Wranowa. W powiecie Humenne znajdują się dwie osady polskie: Witiażowce i Topolówka, założone przed 30 laty; są również osady polskie w okolicach Stropkowa. Najwięcej Polaków mieszka w Koszycach (około 600 rodzin polskich), gdzie też istnieje polska czytelnia. Dziś, niestety, Koszyce wcielone są do Węgier.

Pomimo właśnie istnienia szeregu kolonij polskich na Słowacji i pomimo nawet wynaradawiania się Polaków

w dawnych północnych komitatach węgierskich przed wojną — stosunki polsko-słowackie były, są i będą jak najlepsze, mimo, że będą w nie godzić wrogowie Słowiańszczyzny, albo złośliwie sprowadzać na fałszywe tory.

Dziś, kiedy mamy wolne państwo słowackie, w którego przyszłą suwerenność zupełną należy wierzyć, mamy wiele do zdziałania na odcinku kulturalnej przyjaźni.

Pracują już na tym polu wielu polscy słowakofile, jak prof. Semkowicz i prof. Gołąbek, jak zasłużony ambasador kultury polskiej na Słowacji, prof. Władysław Bobek, jak wreszcie wybitni działacze: poeta Feliks Gwiżdż i publicysta Olszewicz. Mamy w Polsce Towarzystwo Przyjaciół Narodu Słowackiego im. Sztura.

Poezję słowacką tłumaczą u nas literaci Gwiżdż, Brosz i Starża, a z najczynniejszych informatorów prasowych należy wymienić sędziwego sławistę krakowskiego Jana Magiera.

Ale nie mamy dotychczas ani lektoratu języka słowackiego (w Warszawie samorzutnie przez kilka lat wy-



*Tatry w chmurach.*



*Wieś słowacka.*



kląda słowacki i to zupełnie bezinteresownie nauczycielka-Słowaczka, Emilia Klepaczowa), ani podręczników do nauki języka słowackiego, ani słownika słowacko-polskiego (ten ostatni posiada w rękopisie A. Starża i daremnie od dwóch lat kołacze do M. W. R. i O. P. M. S. Z. o pomoc na wydanie), a wiele mamy do zdziałania w zakresie tłumaczeń arcydzieł prozy i poezji słowackiej, choćby tylko dla spłacenia zaciągniętego długu wdzięczności. Wspomniany przez nas A. Starża przetłumaczył i wydał powieść Razusa „Odkaz mrtwych”, a czyni poszukiwania wydawcy polskiej monografii o Razusie, która od pół roku jest gotowa.

Poznajmy Naród Słowacki!

Bądźmy mu przyjacielem w doli i niedoli!

Bo Polak-Słowak — dwa bratanki!

Liczne wycieczki Polaków na Słowację i młodzieży słowackiej do Polski, wzajemnie organizowane wystawy malarskie, wizyty chórów, stowarzyszeń sportowych, bardzo serdeczne stosunki między kołami kościelnymi oraz mnożące się z dnia na dzień przekłady z literatury pięknej żywo potwierdzają, że przyjaźń polsko-słowacka dopiero kwitnie...



*Dzieci z Liptowszczyzny.*



*Mały Heľpan Horehronia.*

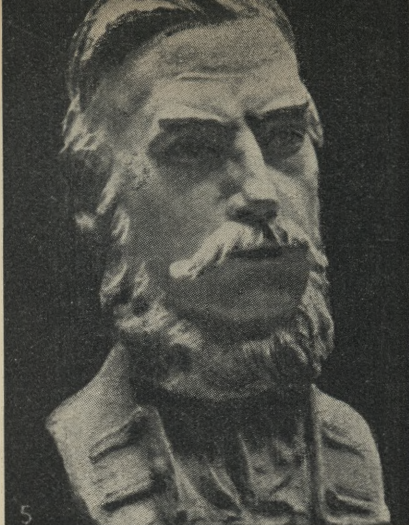


*Kobiety z pogranicza polsko-słowackiego.*



*Na wiosnę w Tatrach w żupie liptowskiej.*





Ljudewit Sztur.



Marcin Rázus.



Ks. Antoni Bernolak.

## ANTONI STARŻA

# O LITERATURZE SŁOWACKIEJ SŁÓW KILKA...

Z literatur zachodnio-słowiańskich najmniej znamy słowacką. Wielu wydaje się, że ta literatura jest tak młoda, że może liczyć lat kilkadziesiąt. Tak jednak nie jest.

Co prawda z czasów pogańskich zachowało się ledwie kilka słów (imiona bożków i świąt) i ułamków pieśni, jak np. „Morena, Morena, za kohoś umrela”..., albo „Hoja, Diundia, hoja”... bądź też „Jano, Jano, Vajano”... ale język słowacki żył wśród ludu i rozwijał się. Z okresu cyrylo-metodeistycznego i włodarstwa łaciny na Węgrzech przetrwało ledwie kilka pieśni religijnych („Witaj, Krailu wszemohuci” lub „Buoh wszemohuci”). Dopiero po śmierci króla węgierskiego Albrechta (1439), kiedy rozgorzała walka o tron dla Władysława Pogrobowca, kiedy woj husycki Jan Jiskra z Brandysa z rozkazu królowej-wdowy Elżbiety opanował całą Słowację — rozpoczyna się życie umysłowe Słowaków. Żadna wiedzy młodzież szlachecka śpieszy wtenczas do Uniwersytetu Karola w Pradze i jakże często pojawia się na Wszehniczy Jagiellońskiej w Krakowie. Głośnym z owych czasów uczonym słowackim był lekarz Jessenius (Jan Jesensky), ale ten później osiadł w Czechach. Słowakami byli i Wawrzyniec Benedykt z Nudożier, głośny językoznawca, Paweł Jesensky, tłumacz Biblii Kralickiej, Paweł Kyrmezer, dramaturg i Jerzy Tesak Moszowski, poeta. Przejściowo pod wpływem reformacji na Słowacji zapanowała czeszczyzna, a jej wpływy zaciążyły na późniejszym rozwoju języka słowackiego.

Podobnie jak w Polsce okres reformacyjny jest początkiem szkolnictwa i piśmiennictwa słowackiego, tak samo było na Słowacji. Pod wpływem jednak husytyzmu zarówno pastorki, jak i rektorzy luterscy przeważnie piszą po czesku. W wieku XVI do rzadkich wyjątków należy twórczość poetycka słowacka, oczywiście religijna. Po klęsce białogórskiej na Słowacji osiada znów wielu emigrantów czeskich, a to w dalszym ciągu sprzyja tylko rozwojowi i literatury czeskiej, i literatury husyckiej. Jeden z tych emigrantów, właściwie Polak z Cieszyńskiego, ks. Jerzy Trzanowski, przez wydanie kancjonału „Cithara sanctorum” po raz pierwszy słowem drukowanym dotarł pod strzechę ludową, a kancjonał ten dożył czasów dzisiejszych. Pisał o nim u nas dr A. Wantuła.

A obok Trzanowskiego w wieku XVII literatura słowacka może się poszczycić głośnym leksykografem Da-

nielem Sinapiusem Horcziczką, gramatykiem Tobiaszem Masnikiem i całym szeregiem poetów religijnych.

W następnym stuleciu obok literatury słowacko-ewangelickiej zaczyna się już rozwijać literatura słowacko-katolicka jako produkt i instrument ruchu przeciwreformacyjnego. Najwybitniejszymi z tego okresu byli Daniel Krman, teolog, filolog i historyk oraz Maciej Bel, wybitny geograf.

Z pamięątek poezji ludowej wieku XVI — XVIII wymienić wypada ledwie kilka pieśni historycznych i ballad, nieznanymi autorami, a z końca osiemnastego stulecia przetrwały niektóre zabytki poezji jarmarcznej i znane legendy zbójnickie o Surowcowcach, Janosiku, Adamie czy Ilcziku.

Historia literatury słowackiej niewiele może powiedzieć o humanizmie na Słowacji. Wylicza wprawdzie szereg nazwisk, ale są to wszystko humaniści, którzy albo działali na dworze wiedeńskim, albo na dworach magnatów madziarskich. Z najwybitniejszych wymieniamy Jana Sambockiego, Marcina Rakowskiego i Zachariasza Moszowskiego.

W okresie przeciwreformacyjnym pod wpływem jezuitów tworzy się narodowo-słowackie szkolnictwo (1554) i uniwersytet w Tyrnawie (1636), ale działalność literacka wśród katolików rozpoczyna się dopiero na schyłku XVII stulecia. Pomimo jednak przewagi ewangelików na polu piśmiennictwa — katolicy posiadają wyłączną zasługę wyparcia i łaciny, i „bibliczyny”, czyli skażonego naleciałościami czeskimi języka i stworzenia prawdziwie literackiego języka słowackiego. Twórcą języka literackiego wśród Słowaków był ks. rz.-katolicki, Antoni Bernolak (1762 — 1813), który napisał pierwszą gramatykę słowacką. Współcześnie najwybitniejszym pisarzem był głośny traktator, Hugon Gawłowicz.

Za rządów Marii Teresy i w czasach józefińskich reform Słowacy nie ulegają ani naporowi germańskiemu, ani też madziarskiemu, a tworzą dwa własne ośrodki kulturalne: ewangelicki w Preszporcku (Bratysławie) i katolicki w Tyrnawie. Ewangelicy wtenczas popierają hasła racjonalizmu i organizują oświatę, a przeciw znów zdystansowali ich katolicy, zakładając w Tyrnawie „Uczene slowenske towarzystwo” (1792). Wkrótce podobne powstaje i ewangelickie w Bratysławie (1801). Wyrazicielami epoki oświecenia były „Preszpurkie no-



winy" Stefana Leszkowa i „Stare nowiny literniho umieni" Andrzeja Plachego oraz periodyki Palkowicza „Tydennik" i „Tatranka”.

Należy bezstronnie stwierdzić, że Słowacja nie była dotknięta tak wielkimi klęskami jak Czechy po bitwie pod Białą Górą. Narodziny literatury słowackiej wywołał w pierwszym rzędzie ucisk madziarski. W r. 1790 ks. Bernolák wydał po łacinie gramatykę języka słowackiego (narzecza zachodniego), a chociaż zbyt długo język ten się nie utrzymał — wystąpienie Bernoláka było rewolucyjne. Protestując przeciwko używaniu łaciny i bibliczyny — stał się słowackim Mikołajem Rejem. Mają też Słowacy i swego Jana Kochanowskiego — a był nim ks. Jan Holly. Świadomość narodowa ogarnia podówczas nawet wyższe duchowieństwo, czego dowodem jest wyznanie prymasa Węgier, ks. Al. Rudnaya: „Slavus sum, et si in cathedra Petri forem, Slavus ero”.

Prawdziwe narodziny literatury pięknej następują w epoce romantyzmu. Jest to jakby era idei słowiańskiej. Wypiewał ją Słowak, Jan Kollár (1793 — 1852) w poemacie „Córka sławy”. Temu działaniu ideowo-literackiemu dzielnie sekundował na odcinku naukowym inny Słowak, Paweł Józef Szafarzyk (1795 — 1865), autor wickopomnego dzieła „Starożytności słowiańskie”. W okresie tym pojawiają się liczne dzieła poetyckie i prymitywy dramatów (Jan Chalupka).

Te wszystkie poczynania na polu piśmiennictwa nie nosiły w sobie znamion samowiedzy i pełnej świadomości narodowej. Przełom prawdziwy stwarza dopiero wybitnie patriotyczny pisarz *Ljudewit Sztur* (1815 — 1857). Największy to budzieli narodowy Słowaków, nieugięty i nieustraszony bojownik kultury słowacko-narodowej i właściwy twórca dzisiejszego języka literackiego (opartego na narzeczu środkowo-słowackim). W r. 1845 założył on „Slovenskje Národnje Novini” z dodatkiem „Orol Tatranski”, w roku następnym wydał „Nauku reči slovenskej”. Sztur pospołu z J. M. Hurbanem (1817-88) i M.M. Hodzą (1811-70) skupia wszystkich pisarzy słowackich i na podobieństwo budzieli chorwackiego, L. Gaja, tworzy narodowy ruch słowacki. Mickiewiczowską „Odą do młodości” zbudził młodzież do pracy narodowej, a w okresie wiosny ludów, przeciwstawiając się tendencjom madziaryzacyjnym, stał się prawdziwym apostołem filaretyzmu słowackiego.

Z tych czasów datuje się pieśń Janka Matuszky „Nad Tatrou sa blýska”, uznana za hymn narodowy słowacki w pierwszej republice Czechów i Słowaków.

Z zespołu pisarzy szturowskich wyróżnia się romantyk Andrzej *Sładkowicz* (1820-72), który, nawiązując do twórczości Kollara w utworze „Marina”, rozspiewał się na dobre w liryczno-epicznym poemacie „DETVAN”. z prozaików najwybitniejszym okazał się Jan *Kalincziak* (1822-71), którego imię najbardziej rozślawiła nowela „Resztawracia” i opisy wyborów madziarskich przed r. 1848.

W r. 1861, kiedy w Austrii forma absolutna rządów ustąpiła konstytucyjnej, na Węgrzech panował wielki ucisk Słowaków i jedynym, ale zarazem największym sukcesem narodowym było założenie „Macierzy Słowackiej” (Matica Slovenská) dla pielęgnowania narodowej działalności kulturalnej. W r. 1867 Węgrzy zamknęli Macierz, majątek skonfiskowali, szkoły wszystkie madziaryzowali i rozpoczęło się bezprzykładne tępienie wszystkiego, co słowackie.

Dla Słowaków nastają smutne czasy, a jednak nieliczna garsteczka inteligencji nie upadła na duchu i wierna wskazaniom Sztura dźwiga wzwyż kulturę słowacką. Naj-

większymi pisarzami tego okresu adwentowego w literaturze słowackiej byli Świetozar Hurban *Vajansky* (1847 — 1916), poeta, publicysta i adwokat. Dominantą w jego twórczości poetyckiej jest wiersz „Herodes”, w którym ostrzega naród przed niebezpieczeństwem madziaryzacji. Zdolniejszym odeń poetą był rówieśnik *Hwiedzostaw* (Paweł Országh, 1849 — 1921), z zawodu również adwokat. Ten wielki psalmista i hymnista narodowy doczekał się w r. 1918 wolności słowackiej i w roku 1919 ponownego otwarcia Macierzy Słowackiej.

W drugiej połowie XIX wieku wstępują do literatury słowackiej kobiety, a spośród nich najwybitniejszymi okazały się Helena *Marothy-Szoltesowa* i Teresa *Vansova*.

To, co rozpoczął Vajansky, kontynuował później jako organizator życia umysłowego i artystycznego Słowaków, Józef Szkulctety, żyjący po dziś dzień nestor piśmiennictwa słowackiego. Jest to jeden z najbardziej zasłużonych patriotów słowackich.

Ucisk madziarski wywołał swego czasu reakcję w postaci ruchu tzw. hłasistów (zgrupowanych wokół pisma „Hlas”), dążących do wytworzenia amalgamatu narodowego: czechosłowackiego. Do grupy tych realistów słowackich w literaturze należał znakomity powieściopisarz i nowelista Marcin *Kukuczyn* (1860 — 1929). Właściwe nazwisko Kukuczyna brzmiało Maciej Bencur. Był lekarzem, mieszkał i tworzył w Dalmacji, a później w Argentynie, a ostatnie lata strawił w Jugosławii. Nowele Kukuczyna wyszły również przed wojną po polsku w Bibliotece Dzieł Wyborowych.

Obok Kukuczyna działał na polu literackim inny lekarz, Ładysław *Nadaszi* (pseud. Jeger), twórca znakomitej powieści „Adam Szangala” i „Świętopełk”. Do grupy hłasistowskiej wreszcie zaliczamy dramaturga Józefa Gregora Tajowskiego i nowelistę Jana Hruszowskiego.

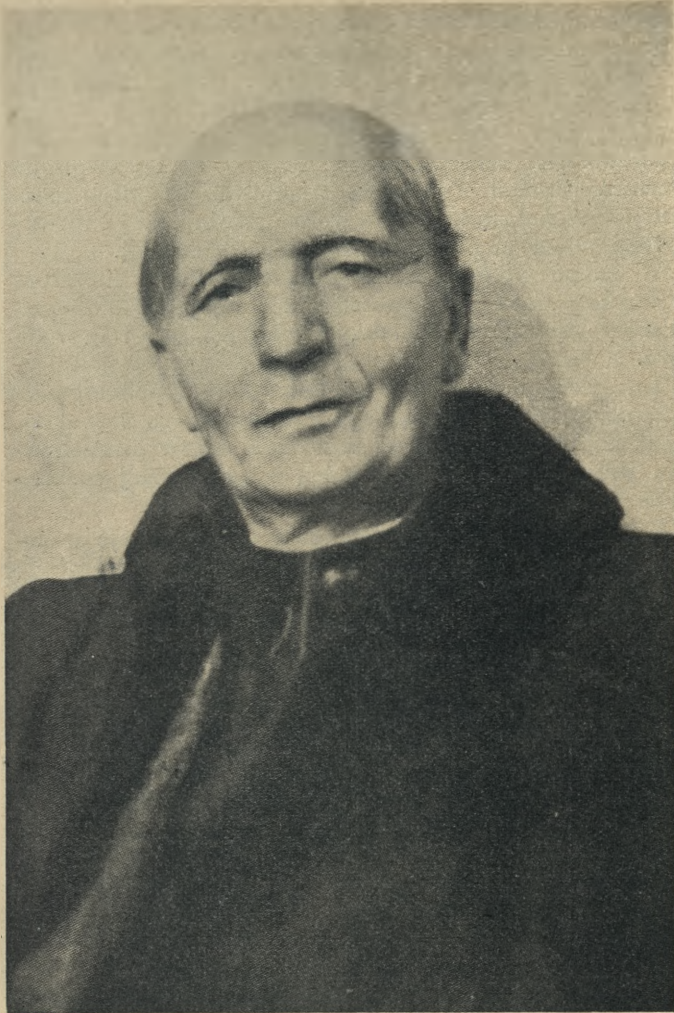
Kierunek symbolistyczny reprezentuje wielki liryk współczesny Ivan *Krasko* (właściwe nazwisko Jan Botto) z zawodu inżynier, autor natchnionych wierszy, wydanych w tomie pt. „Nox et solitudo”.

Poezję i prozę niepodległościową tworzy dopiero godny następca Hwiedzostawa, a młodo zmarły pisarz, Marcin *Rázus*. Jest to jakby hetman odrodzonego piśmiennictwa, działacz niespożytej energii, apostoł idei wolnościowej i nadzwyczajnej płodności pisarz. Wydał 37 tomów, a na twórczość jego złożyły się utwory poetyckie, dramatyczne, powieściowe i publicystyka. Rázus należał do tych wielkich Słowaków, których cześć będą pokolenia. Zaczął pisać jeszcze przed wojną światową, a w czasie wielkiej wojny był jedynym poetą słowackim, którego lira nie zmiłkła i który krzepił ducha narodowego. Jeden z jego wierszy okresu młodzieńczego „Hoj, zem draha”..., śpiewany na nutę „Jeszcze Polska nie zginęła”, stał się hymnem narodowców i autonomistów słowackich. Najgenialniejszy utwór powieściowy Rázusa „Odkaz mrtwych (Testament zmarłych przez A. Opęchowskiego i wydany w roku bieżącym w Warszawie).

Niestety, nie było sądzonym ani Rázusowi, ani też Hlince, dwóm przywódcom autonomistycznego ruchu słowackiego, doczekać wyzwolenia Słowacji. Rázus zmarł w 1937 r., a pogrzeb jego, podobnie jak i pogrzeb Hlinki, stał się powszechną manifestacją narodową.

Z najmłodszej literatury słowackiej, której bujny rozkwit jest najlepszą zapowiedzią lepszej przyszłości kultury słowackiej, na pierwszy plan wybijają się poeci: Jan *Smrek*, redaktor „Elána”, gorliwy polonofil, i Emil Bolesław *Lukacz*. Utwory ich są wyrazem dojrzałości ar-





*Ks. Andrzej Hlinka.*

tystycznej i prawdziwego talentu, ale piewcami wolnościowej Słowacji stali się bezkompromisowi poeci: Andrzej Żarnow (autor antologii polskiej), Walenty Beniak i Stanisław Mecziar — wszyscy trzej gorliwi polonofile.

Wśród prozaików gwiazdami pierwszej wielkości są: Milo Urban, Janko Jesensky i Piotr Jilemnicki.

Literatura słowacka dopiero się tworzy. Zapał, jaki panuje wśród zespołów piszących na Słowacji, może służyć przykładem dla wielu narodów. Nie wolno dziś nie doceniać tej najmłodszej literatury, dlatego, że jest najmłodsza...

Młodzi Słowacy, wśród których szerczykiem zasłużonym wiedzy o polskiej kulturze jest profesor Władysław Bobek w Bratysławie, ogromnie się interesują Polską i bardzo wiele tłumaczą z polskiego piśmiennictwa. Młodzi Słowacy budują swą literaturę w oparciu przede wszystkim o największe perły twórczości polskiej, rosyjskiej i czeskiej...

Radziby byli, aby w Polsce więcej ich poznawano, aby o nich więcej pisano i aby wreszcie tłumaczono...

Z samej tylko prozy słowackiej wiele jest już do tłumaczenia czy to z Rázusa, czy to z Jegego, czy z Hronskiego, Jesenskiego, Urbana, Minarika, Figuli, Zguriszki, Gabaja i wielu, wielu innych...

Wyjdźmy na spotkanie pisarzom słowackim!

MARCIN RAZUS

## *Hej, Słowacjo!*

*Hej, Słowacjo, ziemio droga raduj się świtaniem,  
płońcie serca ciemnione: zorza nad Krywaniem —  
mrok na próżno gromem raził, jaźń zbudzona w męce:  
bo dręczonym rabem dotąd nie będziemy więcej.*

*Peta jadem rdzy przeżarte, znaczą ślad głęboki,  
tzy płakały już ulewą, ciekły krwi potoki —  
marliśmy za obcych, dziś żyć — żyć dla siebie chcemy:  
i dręczonym rabem odtąd więcej nie będziemy.*

*Matką naszą jest Weltawa, ojcem Dunaj walny,  
śpiew nasz huczy po Szumawie, jak ten wiatr z Tatr halny,  
z jednej krwi my, jeden naród, mocarność w ud ręce,  
bo hańbionym rabem dotąd nie będziemy więcej.*

*Przysięgamy na mogiły padłych braci w wojnie,  
przysięgamy na tę ziemię, co nas karmi hojnie —  
przysięgamy — choćby przeciw piekła splotły ręce:  
bo dręczonym rabem dotąd nie będziemy więcej.*

Przetłumaczył ze słowackiego Antoni Opęchowski.

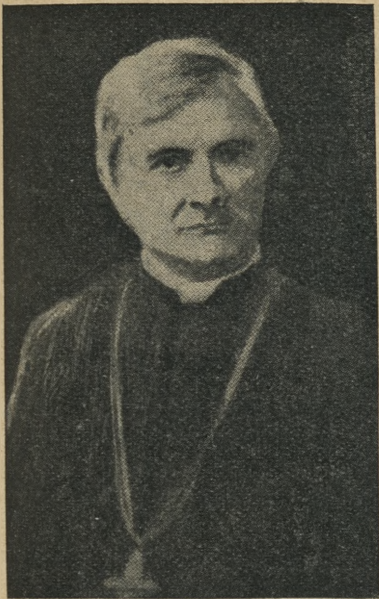


*Uliczka we wsi Krusztyna.*



*Dzieci z Horehronia.*

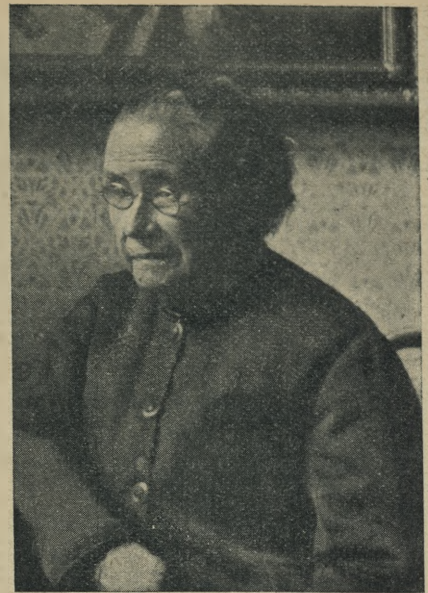




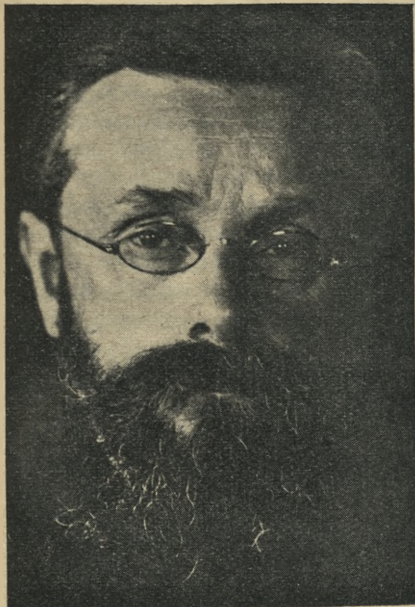
*Ks. Wacław Sztulc, kanonik wysze-  
hradzki tłumacz „Konrada Wale-  
roda”.*



*Wacław Dresler, gorliwy propagator litera-  
tury polskiej w Czechach.*



*Eliszka Krasnohorska, tłumaczka „Pana  
Tadeusza”.*



*Adolf Czerny, największy z żyjących  
przyjaciół Polski.*

*Franciszek Kvapil, tłumacz „Młodej Polski”.*

## **NASI PRZYJACIELE ZNAD WEŁTAWY**

*Z MORAW: BRNO — Kościół Sw. Piotra.*





# SPRAWY RODZINY

## DROGI PRZYGOTOWANIA MŁODZIEŻY DO NALEŻYTEGO ZROZUMIENIA ZAGADNIENIA RODZINY

W jakim sposobie realizować te wyżej podane wskazania? Jakimi drogami metodycznie i praktycznie przygotowywać naszą młodzież do należytego zrozumienia takiej, jak było wyżej przedstawione, roli rodziny i jej przyszłych obowiązków rodzicielskich?

Różne tu mogą być drogi. To pewna, że wobec niedocenienia jeszcze tej sprawy u nas w Polsce w porównaniu z Zachodem oraz braku nastawienia w tym kierunku myśli społecznej i państwowej, a z drugiej strony — bezpośredniego sąsiedztwa z bolszewicką Rosją i jej destrukcyjnymi wpływami, nie wystarczy tu działanie jednostkowe, ale musi nastąpić planowa koordynacja oddziaływań wszystkich bez wyjątku czynników, na wychowanie wpływ mieć mogących. Oto ich najważniejsze pokrótce zestawione zadania.

\* \* \*

Kościół ma tu do zrobienia bardzo dużo, ale też można powiedzieć, że w oddziaływaniach swoich w tej dziedzinie jest najbliższy ideału, choćby dlatego, że już w swoich dogmatycznych założeniach rodzinę, jako instytucję, postawił bardzo wysoko, a małżeństwo podniósł do godności Sakramentu. Zgodnie z nakazami, idącymi z góry, duchowieństwo w szczególności katolickie, używa całego swojego wpływu, aby świętość i godność rodziny chrześcijańskiej na wysokim poziomie utrzymać, a o drogach, wiodących do osiągnięcia tego ideału, od ołtarza, z ambony, w konfesjonale, w rozmowach osobistych itp. wiernych swoich poucza. W ostatnim dziesięciu lat przybyły pod tym względem poważne i z wysoce autorytatywnego miejsca pochodzące drogowskazy — encykliki Ojca św. Piusa XI „O rodzinie chrześcijańskiej” i „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży”. Oby tylko wszyscy zechcieli w mierze należytej z tych bezcennych dokumentów korzystać! W pracy Kościoła chodziłoby teraz tylko o to, żeby księża prefekci szkolni i duchowieństwo przy stykaniu się z młodzieżą wyrabiali w niej od najmłodszego wieku to nastawienie na rodzinę i zrozumienie jej wielkich zadań, a młodzież starszą pouczali już wyraźnie o jej niedalekich obowiązkach rodzicielskich.

\* \* \*

Rodzina, doceniwszy swoją rolę w tej dziedzinie, powinna oddziaływać dwójako — indywidualnie, w poszczególnych komórkach rodzinnych, i zbiorowo, społecznie, poprzez swoje różne organizacje, w szczególności organizacje rodzicielskie, prasę itp. Każda rodzina polska przykładem swoim i wpływem powinna w dzieciach obudzać szacunek i kult dla instytucji rodziny, pouczać je przy każdej sposobności o jej znaczeniu, stworzyć atmosferę, w której wychowane dzieci tego nastawienia rodzinnego nabrać będą mogli. Przed pracą organizacyjną, zespołową, a w szczególności przez Zrzeszeniami rodzicielskimi pole działania w tej dziedzinie leży ogromne. Trzeba jeno, aby one w statutach swoich pra-

cy, pojmowaniu swoich obowiązków społecznych nie ograniczały się jedynie do pomocy szkole i opieki czy to materialnej, czy moralnej nad młodzieżą, ale uwzględniały moment rodziny, wychowanie rodzinne, przygotowanie młodzieży do jej przyszłych obowiązków rodzicielskich.

\* \* \*

Szkoła, ów najpierwszy po Kościele i rodzinie, a po rodzinie najbliższy dziecku czynnik wychowawczy, winna i w swoim własnym zakresie pracy, i przy współpracy z rodzicami, moment rodziny i wychowania rodzinnego zacząć ze szczególnym pietyzmem uwzględniać. W zakresie własnym — o ile obowiązujący program nie pozwalałby na poświęcenie tej sprawie specjalnych godzin — szkoła powinna wykorzystać dla tego celu godziny ogólnowychowawcze, czas, spędzany na osiedlach szkolnych, pogadanki z uczniami, a w szczególności uczennicami, każdą następującą się w ogóle sposobność. Wychowując przez nauczanie, szkoła znajdzie przy dobrej woli i w różnych przedmiotach nauczania, a w szczególności w religii, języku polskim, historii i innych wiele materiału do podniesienia w dzieciach i młodzieży nastawienia rodzinnego. Zasłużony nestor pedagogów polskich, dziś już nieżyjący, nieodżałowanej pamięci dyr. Wojciech Górski w swojej znanej, przeszło 60 lat istnienia dziś liczącej szkole, obok stosowania powyżej wymienionych środków, urządził specjalną salę, poświęconą kultowi życia rodzinnego i do niej swoją starszą młodzież prowadził. Szkoły żeńskie już bezwzględnie do programów swoich powinny wprowadzić przedmioty, związane z gospodarstwem kobiecym i ekonomiką domową, higieną i pielęgnowaniem niemowląt, pedagogiką i psychologią, umiejętnością wreszcie zajęcia się dziećmi.

\* \* \*

Państwo, jako czynnik nadrzędny w sprawach szkolnictwa i wychowania narodowego, oraz odpowiedzialny gospodarz na tej niwie, poprzez swoje organa oświatowe, ma w odrodzonej Polsce wielkie i szczerne w tej dziedzinie obowiązki. Stworzyć kadry wzorowego nauczycielstwa, pojmującego należycie, po Bożemu, swoje wysokie posłannictwo; eliminować jednostki, mogące w duchu przeciwnym, destrukcyjnym, wpływać na młodzież; do programów studiów pedagogicznych wprowadzić przedmiot wychowania rodzinnego; kierunek ten uwzględnić w programach wszelkiego typu szkół, nie wyłączając szkół akademickich, w których poświęcone mu być powinny specjalne katedry; od wychowawców młodzieży żądać, aby ich życie rodzinne było w porządku i świeciło swym wychowankom przykładem; stać na straży moralności publicznej, a w szczególności z dróg wychowania młodzieży usuwać wszelkie destrukcyjne wpływy; iść w tym względzie na rękę czynnikom społecznym i w ogóle współpracować ze społeczeństwem we wszelkich sprawach, o sprawę rodziny i wychowania



młodych pokoleń zahaczających; czuwać nad tym, aby u steru rządu i na odpowiedzialnych eksponowanych stanowiskach stali ludzie, którym pod względem moralności i życia rodzinnego nie zarzucić nie można; stwarzać i subsydiować instytucje opieki społecznej nad matką i dzieckiem; popierać pojawiające się w społeczeństwie polskim na wzór społeczeństw zachodnich usiłowania roztoczenia materialnej opieki nad rodziną, a w szczególności nad licznymi rodzinami, w zakresie budownictwa mieszkaniowego, instytucji ubezpieczeniowych, dodatków wyrównawczych itp.; stworzyć odpowiednie ustawodawstwo szkolne i małżeńskie, odrzucać projekty, niezgodne z nauką Kościoła i uświęconym tradycją dobrym polskim obyczajem; doktrynami etatystycznymi nie przepajać życia polskiego, a być jedynie jego regulatorem i opiekunem.

\* \* \*

Spółceństwo, działając w stałym kontakcie i harmonii z państwem ma w tej dziedzinie kolosalną rolę do spełnienia. Państwo nie może wydatnie popierać myśli, dla których jest obojętne społeczeństwo. Jego, społeczeństwa, rzeczą jest wmyślać się w istniejącą sytuację, wyprowadzić wnioski, rzucać nowe inicjatywy, stwarzać potrzebne placówki działalności, nie szczędzić wysiłków pracy i mienia na ich prowadzenie, a wówczas dopiero iść do rządu i domagać się współdziałania środków i egzekutywy państwowej. Rodzina powinna być uprzywilejowanym dzieckiem społeczeństwa, bo tam właśnie w ścianach domu rodzinnego, na kolanach matczynych, kryją się potężne możliwości twórcze i droga do skutecznego odrodzenia całego społeczeństwa. Ono ma prawo i obowiązek domagać się mądrych praw, rozumnych zarządzeń wykonawczych, dobrej szkoły i dobrego nauczyciela, który by umiał wespół z domem wychować dziecko na obywatela, świadomego swych obowiązków rodzinnych. Ono jest wespół z państwem, a bodaj czy nie więcej od niego, odpowiedzialnym za prawidłowe funkcjonowanie całego aparatu narodowego. Zwiąże słowo, prasa, radio, wszystkie istniejące godziwe środ-



*Min. Beck w Foreign Office.*

ki, powinny być przez nie zmobilizowane w służbę ideału rodziny polskiej.

Wobec ciężkich bardzo warunków ekonomicznych, w jakich dziś żyje przygniatająca większość rodzin polskich, rzeczą ze wszech miar aktualną i konieczną jest rozwinięcie na szeroką skalę wyżej wspomnianej akcji opieki materialnej nad rodziną.

Wydatną też rolę mogą spełnić powstające w ostatnich latach licznie tzw. „Rodziny” społeczne, jak: urzędnicza, wojskowa, kolejowa, policyjna itp.; trzeba tylko, aby w swej pracy wzięły silniejszy kurs na przygotowanie młodzieży do jej przyszłych obowiązków rodzicielskich.

Wreszcie wspomnieć tu należy o niewykorzystanej dostatecznie akcji Związków Rodzinnych. Jest ich w Polsce kilkadziesiąt, a powinno być setki i tysiące. Do przeszłości należy pielęgnowanie w nich jedynie myśli o przywilejach stanu i blichtrze rodowym. Celem ich jest łączenie się ludzi, noszących jedno nazwisko i z jednego pochodzących pnia, które każda niemal rodzina polska, poszukawszy głębiej, znajdzie za sobą, dla podniesienia etycznego i strzeżenia godności nazwiska, dla utrzymania spójni rodzinnej i czystości życia rodzinnego, dla niesienia sobie pomocy moralnej i materialnej, utrzymania stanu posiadania w rękach polskich, wychowania wreszcie młodych pokoleń w duchu wiary, miłości Ojczyzny i dobrego obyczaju przodków. Idea przygotowania młodzieży do jej przyszłych obowiązków znajdzie w tych placówkach przy odpowiednim nastawieniu piękną realizację i ułatwione metody działania.



*Min. Beck zwiedza angielską flotę.*

Wpływy pozakrajowe — to jeszcze jeden z tych najważniejszych czynników wychowawczych, które w koordynacji z innymi wykorzystane



być mogą w sensie ujemnym, bądź dodatnim, gdy chodzi o rolę rodziny w społeczeństwie polskim. Ujemne wpływy — to z jednej strony bezbożny i burzący wszystko bolszewizm i komunizm, który znieprawił i zniszczył rodzinę u siebie i chciałby ją zniszczyć gdzie indziej — z drugiej totalizm, który w swoim hałwochwalczym kulcie dla wszechmocy państwa, rodzinę ceni nie dla jej własnych bezcennych walorów, ale jako narzędzie i szczebel do rozbudowy tej wszechmocy państwowej z pogwałceniem praw jednostki i społeczeństwa. Słusznie i odważnie z jednym i drugim kierunkiem walczy w swych znanych encyklikach *Stolica Apostolska* i przestrzega społeczeństwa i narody świata przed przyjmowaniem ich uludnych hasel. Świadome niebezpieczeństwa, społeczeństwo i państwo polskie powinny wszelkimi siłami bronić dusz swej młodzieży przed tymi trującymi pierwiastkami, które, jeżeli chodzi o kult idei rodziny i należytego do jej założenia przygotowania, mogą jedynie fatalną rolę odegrać.

Natomiast zbawcze prądy w tej dziedzinie płyną ku nam z kulturalnego katolickiego Zachodu, w szczególności z Belgii i Francji. Liczne kongresy międzynarodowe, tam odbywane, a poświęcone zagadnieniom rodzinnym, działalność tamtejszych organizacji społecznych, niezliczona ilość dzieł, broszur, wydawnictw periodycznych, różnych materiałów, szerzących kult chrześcijańskiej rodziny, wypróbowane metody działania —

wszystko to przemawia za tym, żeby dla tych wpływów drzwi polskich domów jak najszerzej otwierać i młodzieży naszej wyniki tej wielkiej pracy jak najgłębiej i jak najwszechstronniej udostępnić.

\* \* \*

Tymi oto drogami należałoby dążyć do przygotowania naszej młodzieży do należytego zrozumienia zagadnienia rodziny i uświadomienia jej o jej przyszłych obowiązkach rodzicielskich. Drogi to różne, i każda z nich z osobna powinna być wykorzystywana, ale pełny sukces działania może być osiągnięty dopiero wówczas, gdy będą stosowane w powiązaniu ze sobą i w ścisłej koordynacji. Kościół niech widzi zgodne z jego nauką wysiłki innych czynników wychowawczych; państwo niech szuka porozumienia z Kościołem i współpracuje ze społeczeństwem; społeczeństwo niech odczuwa poparcie państwa i szkoły i ze swej strony idzie im na rękę. Rodzina, spełniając swoje posłannictwo wychowawcze, niech się nie czuje osamotniona i paraliżowana w swych oddziaływaniach, ale niech widzi, że całe wychowanie narodowe zwraca się frontem do niej, że ją wspiera i uzupełnia. Wówczas i młodzież nasza wyrośnie na obywateli, którzy potrafią wykonać swe obowiązki względem Boga, Ojczyzny i rodziny, a jednocześnie względem społeczeństwa i państwa polskiego.

*Józef Janota-Bzowski.*

## KRONIKA SPRAW RODZINNYCH

*Mowa Ojca św. o powołaniu kobiety w czasach dzisiejszych.*

Ojciec św. Pius XII przyjmując na audiencji uczestniczki kongresu Międzynarodowej Unii Związków Kobiet Katolickich, wygłosił wzniosłe przemówienie na temat powołania kobiety.

Na wstępie Ojciec św. przypomniał, że podstawą wszelkiego apostołatu jest życie święte i enotliwe każdego pracownika, połączone z przykładem modlitwy. Wskazawszy, iż w początkach chrześcijaństwa kobiety współpracowały z Apostołami w szerzeniu Ewangelii, Papież wyraził swą radość z powodu kontynuowania tych pięknych tradycji przez zebrane u niego niewiasty. Jeśli dawniej było może wystarczające, by kobieta czuwała nad zachowaniem religii w łonie rodziny, to w dobie dzisiejszej nie wystarcza to bynajmniej, albowiem życie rodzinne wywiera z konieczności wpływ na środowiska społeczne. Konsekwentnym wynikiem tego jest świadomość obowiązków społecznych u niewiast, jak tego dowodzi Unia Związków Kobiet Katolickich, ożywionych tym samym duchem, a dostosowanych w swej działalności do poszczególnych środowisk, właśnie dlatego, że apostołstwo nie jest przeznaczone dla ludzkości w pojęciu abstrakcyjnym, lecz dotyczy poszczególnych jej grup z uwzględnieniem różnic danych środowisk.

Bóg — mówił dalej Papież — czynił zawsze niewiastę towarzyszką i współpracowniczką mężczyzny. Taka współpraca dziś bardziej jest potrzebna niż kiedykolwiek dla szerzenia Królestwa Bożego. Cierpienie, jakim dotknięta jest ludzkość, polega na zapomnianiu i negacji wartości duchowych i ideałów nadprzyrodzonych.

W obecnym stuleciu, który cechuje zmechanizowanie, osoba ludzka częstokroć jest zaledwie udoskonalonym narzędziem pracy albo walki. Społeczność ludzka coraz bardziej rozluźnia się z powodu egoizmu materialistycznego, a życiem społecznym kierować zaczyna coraz częściej tylko interes indywidualny lub dążenie do kolektyw-

wizmu. Dążenia do przywrócenia jedności pozostaną zawsze daremne, jeśli oparte będą na zasadach materialistycznych, a zło, które chce się w ten sposób usunąć, pozostanie. Jedynym skutecznym środkiem zaradczym jest powrót do miłości Chrystusowej. Ażeby wylać taki balsam na żywe ciało ludzkości, ręce kobiece wydają się szczególnie przygotowane dzięki swej delikatności. Młode niewiasty katolickie powinny nachylać się nad wielką raną ludzkości, powinny prowadzić ją, podtrzymywać, dodawać jej otuchy i odbudowywać ją w pokojowej pracy, z poszanowaniem praw i obowiązków i w harmonijnej współpracy rodziny. W taki sposób dopomogą one do odnalezienia uczucia jedności w Bogu i braterstwie ludzkim. Przyczynią się one do zwalczania komunizmu i pomogą ludzkości doskonalić się w społeczności chrześcijańskiej. Wówczas odbuduje się wśród ludzi owa „*unitas ordinis*”, głoszona przez św. Tomasza, a wszyscy współpracować będą nad tym wielkim dziełem dla ocalenia swej Ojczyzny, szczęścia swych rodzin, trwałości porządku oraz przywrócenia tak bardzo upragnionego przez narody pokoju. Takie jest posłannictwo kobiet katolickich.

Ojciec św. wyraził swoją radość z powodu harmonii, jaka panuje wśród związków kobiecych i organizacji młodzieży żeńskiej w tejsze Międzynarodowej Unii Związków Kobiet Katolickich, porównując ją z drzewem pełnym kwiatów i owoców zaradem. Papież życzył zebnanym coraz większego rozwoju ich działalności, modląc się o błogosławieństwo Boże dla ich prac.

Po przemówieniu przedstawicielki poszczególnych narodów składały Ojcu św. wizerunki Najśw. Maryi Panny, czczonej najbardziej w ich krajach. Przedstawicielka młodzieży polskiej wręczyła Papieżowi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej.

*(Według K. A. P.).*

\* \* \*



*Smutny los czarnej kobiety.* Czarna kobieta nigdy nie rozporządza swoją osobą. Od najmłodszego wieku rodzice mają prawo ją darować lub sprzedać. W niektórych okolicach jej właściciel ma prawo żądać dla siebie pierwszą jej córkę. Na Wybrzeżu Kości Słoniowej obliczają, że w ten sposób 50.000 dziewczyn należy od urodzenia do właścicieli ich matek. Śmierć właściciela lub narzuconego męża bynajmniej nie wyzwala kobiety. Sta-je się ona automatycznie częścią spadku, jako przedmiot przynależny do spadku. W tych warunkach miłość i przywiązanie małżeńskie właściwie nie istnieją. Zreby komórki rodzinnej trzymają się tylko przez władztwo mężczyzny i bierne poddanie się tych, którzy są od niego zależni. Wymiana myśli między mężem i żoną jest unie-możliwiona przez pogardę, którą mężczyzna dla kobiety odczuwa. Wszelki postęp społeczny jest w ten sposób niemożliwy. Jest to więc obyczaj, z którym należy wal-czyć. 40 lat doświadczeń katolickich wskazało, że po-łożenie to można zmienić. W rodzinach Murzynów chrze-ścijan, w których śluby odbywają się na zasadzie zgody obu małżonków, kobiety powoli stają się towarzyszkami mężów. Kobiety poganki nie mogą nie stwierdzić, że dziewczyny-chrześcijanki wychodzą za mąż za mężczyzn, w których znajdują poważanie, uczucie i zaufanie. Czy nie byłoby w takim razie koniecznym upowszechnić to, co dziś jest wyjątkiem, dając wszystkim dziewczynom wolność, która ich ludźmi uczyni, prawdziwymi żonami, rzeczywistymi matkami dzieci? Gdyż dotąd one je tylko na świat wydają — nic więcej.

Cóż na to zrobić?

Przede wszystkim w koloniach, zwłaszcza w koloniach francuskich, które są rządzone dekretami, należałoby ogłosić jako sprzeczne z cywilizacją i dobrymi obyczajami, a więc prawnie wzbronione:

- 1) wszelkie układy małżeńskie, dotyczące dziewcząt małoletnich;
- 2) wszelkie układy małżeńskie zawierane w imieniu dziewcząt pełnoletnich, ale wbrew ich wolnej woli wprowadzane;
- 3) wszelkie pretensje do dziewcząt, które odbierałyby je naturalnym ich opiekunom, tj. rodzicom;
- 4) wszelkie pretensje do dziedziczenia wdów, dziewcząt i w ogóle kobiet, które dotąd dziedziczone były prawem obyczajowym murzyńskim, jeżeli jest to przeciwne wolnej woli tychże kobiet.

Istnieje dziś przepis, według którego określa się „po-sag” za żoną w cyfrze 500 fr, aby tym sposobem ukrócić nadużycia, ale jest to martwą literą — w rzeczywistości, aby się wykupić z niewoli męzowskiej, kobieta musi mu wpłacić od 1.000 do 7.000 franków!

Na Madagaskarze sprawa kobiety tubylczej przedsta-wia się inaczej niż na czarnym kontynencie Afryki. Od-miennieści pochodzi ze źródeł azjatyckiej, malajskiej cy-wilizacji.

Tam przemożny kult przodków wymaga przede wszyst-kim rozrodczości, rozrodczości każdego osobnika pod kłatwą wielkich nieszczęść w razie zaniedbania lub nie-dopełnienia tego obowiązku. Madagaskar tubylczy żyje pod znakiem rozrodczości; kobieta jest ceniona według swej zdolności do rodzenia dzieci. W przeciwieństwie do Murzynki z kontynentu jest ona absolutnie wolną i nie-zależną; toteż zawiera ona dowolnie szereg związków czasowych, czym unicestwia całkiem rodzinę jako taką.

Przemęczone zbyt częstym rodzeniem, matki nie są zdolne odżywić swe niemowlęta, nie starczy im również

później sił i materialnych środków na wyżywienie star-szych dzieci.

Pogrzeby, niezmiernie uroczyste obchodzone, pochła-niają całe majątki rodzin, tak iż można śmiało powie-dzieć, że na Madagaskarze umarli nie dają żyć żywym. Stąd śmiertelność dzieci jest prawdziwą klęską Mada-gaskaru.

Organizacje społeczne, inicjatywa prywatna i państwo-wa walczą skutecznie z tą plagą społeczną, zwłaszcza w ośrodkach bardziej już ucywilizowanych, ale w dzi-kich przestrzeniach wyspy jest źle — z trudem bowiem przenikać można do zbiorowisk tubylczych.

\* \* \*

Jeszcze inaczej dzieje się wśród murzyńskiej rasy, za-mieszkałej w Ameryce Północnej. Tutaj zetknęła się ona z wysoką cywilizacją materialną i przechodzi przez cięż-kie doświadczenia. Tutaj nie ma mowy o kobiecie nie-wolnicy, ale kobieta musi tu pracować równie ciężko, jak najcięższej pracujący robotnik biały.

Tutaj rodzina murzyńska istnieje w całej pełni. Istnie-je też uczucie i zrozumienie wzajemne między małżon-kami, nawet poza istniejącą bogatą burżuazją murzyń-ską. Ta ostatnia odznacza się już rozwiniętą kulturą, a wśród niej wyjątki dochodzą nawet do dużych fortun. Na ogół jednak murzyńska kobieta nie jest w stanie po-święcić się należytemu wychowaniu dzieci, gdyż musi za-rabiać poza domem, aby wyrównać niedobory spowodo-wane zbyt niską płacą zarobkową męża, lub jego bezro-bociem.

Na ogół czarni są gorzej płatni od białych, a wyzysk pochodzi z ich bezbronności, nie wolno bowiem Murzy-nom należeć do związków robotniczych białych, nie wol-no im również zrzeszać się osobno.

W tych ciężkich warunkach wyrobiły się w nich zalety, które przemawiają za tym, że kiedyś w lepszych warun-kach rozwojowych rasa ta zdolna będzie do pełni cywi-lizacyjnego rozwoju.

Są oni nadwyzwyczajnie solidni w rodzinie, w stosunkach sąsiedzkich, w chorobie, nieszczęściu, czy biedzie. Są szczerze religijni, a przez to umieją wyzyskać cierpienie dla rzeczywistego rozwoju duchowego. Są też odważni i wytrzymali, co wpływa, że kobieta Murzynka spełnia ciężkie swe obowiązki śpiewając, że potrafi śmiać się z ucisku i niesprawiedliwości, że ma silną wolę nie tylko żyć, ale jeszcze żyć coraz lepiej.

\* \* \*

Wiele jest zatem do zrobienia wśród kobiet murzyń-skich, a przez kobiety dla rodzin murzyńskich Afryki, Madagaskaru i Ameryki. Ludzkość, jako taka, nie od-rodzi się i nie rozwinie w pełni, póki choć jedno środo-wisko bliźnich naszych pozostanie na tak niskim, tak smutnym poziomie.

Zofia Jankowska.





## „PIĘKNO W SŁUŻBIE DOBRA”

Spośród wielu darów nieba piękno jest czymś tak wspaniałym, że mimo woli przed potęgą jego uchylamy czoła. Piękno przemawia do serc nieczułych tak prosto i wymownie, iż pociągnięci jego urokiem, musimy przyznać, jak wielkim Artystą jest Ten, który je stworzył.

Kształtna postać, piękna powłoka cielesna, delikatne ręce i urok spojrzenia — wszystko, co otrzymaliśmy od Stwórcy, uważać należy za rzeczy pożyczane i wobec tego przechowywanie tych powierzonych nam skarbów jest właściwie naszym obowiązkiem. Cóż byśmy rzekli o człowieku, który piękny upominek swego przyjaciela zniszczył i zmarnował lub o kobiecie, która piękną szatę plami i brudzi, zamiast ją szanować? Ludzie ci na pewno zasłużyliby na miano niedbałych. A przecież szata, w którą przyoblekł nas Stwórca, jest nam dana na całe życie, więc strzec jej należy, aby starczyła na długą życiową pielgrzymkę i czarowała swym pięknem aż do późnej starości.

Pamiętać tylko należy, że piękność zewnętrzna naszej postaci nie jest naszą zasługą, więc chełpić się nią nie należy. Wystarczy bowiem kilka tygodni choroby lub jakiś na pozór drobny wypadek, aby została całkowicie zniszczona, dlatego też szczęścia swego od posiadania piękności uzależniać nie wolno — gdyby nam jej zabrakło, nie załamujemy się wtedy na drodze życia.

Człowiek piękny może uczynić wiele dobrego, jeśli swym życiem przykładowym da dowód, iż piękno jest darem, który można zużyć na chwałę Boga i pożytek swych bliźnich.

Żywym tego przykładem są siostry miłosierdzia, które niejednokrotnie nawracają na drogę prawdy zatwardziały grzeszników tam, gdzie na próżno trudzili się świątobliwi kapłani i uczeni teologowie. Zakamieniałe serca pod wpływem łagodnego spojrzenia pięknych oczu, ocienionych kornetem dotyku delikatnych, miękkich rąk, kilku słów wypowiedzianych dźwięcznym, pieściwym głosem — drgnęły! Stopniała ich lodowa powłoka i poczęły bić rytmem nowego życia. A wszystko spowodowane zostało widokiem czystego piękna.

Francis Croisset wystawił w roku 1932 sztukę, która jest formalnym hołdem złożonym nowoczesnej kosmetyce. Pokazuje on zbrodniarkę równie ohydną fizycznie jak moralnie, poddającą się zabiegom upiększającym. Chodzi o to, aby odrażająca powierzchowność nie przeszkodziła dziewczynie w otrzymaniu posady w zamożnym domu, który jej banda zamierza ograbić.

Cóż się jednak dzieje? Przejście zewnętrzne pociąga za sobą zmiany psychiczne. Pacjentka nie tylko staje się z brzydkiej ładną, ale ze złej — dobrą, z podłej — szlachetną. Wraz z brzydota znikła przyczyna rozgoryczenia, nienawiści do ludzi. Wypiękniona brzydula, nawrócona zbrodniarka udaremnia zamach złoczyńców.

„W pięknym ciele — piękny duch” — twierdzi Francis Croisset.

Jeden z filozofów zaś powiedział, że „choć brzydota nie boli fizycznie, sprawia jednak cierpienia moralne”.

Bywają wypadki, że piękna twarz zostaje oszpecona chwilowymi defektami wieku przejściowego czy w następstwie różnych chorób lub tragicznych katastrof życiowych. Staje się to często powodem przygnębienia i zniechęcenia, człowiek taki popada w depresję, staje się zgryźliwy, bo toczy go robak zazdrości.

Rzecz miałaby się całkiem inaczej, gdyby ten ktoś, nie zwlekając, poszukał ratunku u solidnych fachowców z dziedziny kosmetyki, bo większość wad dałaby się usunąć bezpowrotnie, albo przynajmniej wydatnie zmniejszyć czy zatuszować. W ślad za tym wróciłaby chęć do pracy i radość życia.

Wiele węzłów małżeńskich nie rozluźniłoby się tak łatwo, gdyby małżonkowie chcieli pamiętać o tym, że w parze ze swymi skarbami duszy musi iść dbałość o wygląd estetyczny zarówno ich domostwa, jak zewnętrznej sylwetki. Kobieta, jako pani domu, winna starać się o ładny wygląd swój i swego potomstwa, a nawet we wdzięcznej roli pielęgniarki zająć się wyglądem męża.

W staraniach tych należy jednak ściśle rozgraniczyć estetykę od lalkowości — racjonalna pielęgnacja musi być oparta wyłącznie na zasadach higieny i lecznictwa, a nie „malatury”.

I jeszcze jedno: obdarzając nas skarbami duszy i ciała, Stwórca dał nam także wolę użytkowania ich dla celów dobrych lub złych. I o ile usilne powinny być nasze starania o zachowanie i pomnażanie otrzymanych darów, o tyle stokroć żarliwiej winniśmy dążyć do tego, aby nasze piękno zewnętrzne łączyło się z pięknem wewnętrznym, aby służyło jedynie dobrem celom.

W ten sposób pojęte i rozumiane piękno ciała — nie może być grzechem.

*Helena Brzezińska*

Kierowniczka Działu Kosmetycznego  
w Instytucie Kosmetyczno-Lekarskim  
I Z I S  
w Warszawie.

## ROZMOWY Z MŁODSZĄ SIOSTRĄ I BRATEM

Odezwali się jednak Braciszkwowie. Odezwali się w takiej chwili, w której — jak słusznie pisze jeden z Was — maleją różne sprawy osobiste, bo na czoło wszystkiego wysuwa się sprawa polska.

„Jakże to wszystko zmalało, gdy nagle narodowi w oczy zajrzało bohaterstwo!” — pisze „Krzyś”. — „A jednak przecież nawet w takiej chwili, gdy każdy z nas myśli o tym, że może niezadługo na front będzie maszerował, nawet wtedy — co tu gadać — myśli się „o niej”, o tej, do której pisać się będzie kartki i myślać uciekać. Gdzież ona? Myślałam, że to tylko ja nie mogę sobie „dobrać” takiej dobrej, mądrej, serdecznej dziewczyny, z którą i na spacer można iść, i potańczyć, i porozmawiać

o tym, co mnie interesuje (lotnictwo, podróże) bez obawy znudzenia jej i narażenia siebie na przykrość zawodu. Sióstr nie mam, na żeniączkę jestem jeszcze za młody, ale chciałbym mieć taką młodą towarzyszkę, wesołą i nie uważającą mnie zaraz za „narrzeczzonego” czy „starającego się”, tylko po prostu za dobrego kolegę-towarzysza. Jak dotąd mój ideał pozostaje w sferze marzeń. A te panny, które obserwuję teraz, jako „podchorążak”, są z kategorii tych, co to „za mundurem panny sznurem”. Ależ one „sypią oczy” do nas”...

*W odpowiedzi koleżankom.*

Z uwagami naszych korespondentek, przytoczonymi w ostatniej „Rozmowie”, nie zga-

dza się Józef Pankan (Kowanówko, p. Oborniki, Pozn.), pisząc co następuje:

„Sam z własnego, aczkolwiek nikłego doświadczenia (mam bowiem lat 18) wiem, że wszyscy moi koledzy, którzy chcieli w wyróżnionej dziewczynie widzieć tylko przyjaciółkę, przed którą mogliby się wynętrzyć z najskrytszych myśli, którą mogliby wtajemniczyć w setki swych planów na przyszłość, swych marzeń (co przecież nas, młodych, stanowi przywilej) — to chłopcy na wskroś szlachetni i dobrzy. I do tych nie można, koleżanko Basiu, z Katowic, tych ciężkich oskarżeń stosować.

Nie mam bynajmniej zamiaru twierdzić tego o wszystkich kolegach moich. Są bowiem tacy, którzy, jak pisze „Neta z Hru-



bieszowa": „czują się najlepiej w gronie dziewcząt pustych, lekkomyślnych” — ale to na szczęście nieliczne jednostki — najczęściej takie, które poprzestając z niewłaściwymi „kompaniami” zmanierowali się, nie mają szlachetności. Szlachetności bowiem nie można tak, jak zdolności i ogłady, nabyć. Kiedy po raz drugi odczytuję kwietniową „Rozmowę”, to na jeden z zarzutów zradza się we mnie protest i zdaje się prostet zupełnie uzasadniony, bo czyż można powiedzieć, że: „Gdyby chłopcy nie zwracali uwagi na wygląd zewnętrzny dziewcząt... a patrzeli więcej na charakter, to i my zmieniłybyśmy się...”. Nie! Stanowczo stawiam „veto”. Przygniatająca większość nas, rozmawiając po raz pierwszy z dziewczynką, baczna zwraca uwagę, czy horyzonty myślowe towarzyski nie są zbyt ograniczone, zbyt ciasne, a nieraz naiwne... przebiegłe. Zwracamy uwagę i obserwujemy, czy kokieteria (której pewną dozę, mówiąc nawiasem, ma każda dziewczynka) nie stała się dla niej drugą naturą. Często bowiem zdarza się, że dziewczynki zakpią sobie z uczuń chłopaka, który ani na chwilę nie miał nierozsądnych myśli, który chciał być prawdziwym przyjacielem.

Co do twierdzenia, że wielką wagę przywiązujemy do wyglądu zewnętrznego, to owszem podzielał to zdanie, ale w części, pod tym względem bowiem nie mamy sobie co wymawiać: każdy człowiek z natury rzeczy jest czuły na piękno, jeden mniej, drugi więcej subtelnie. Jednakowoż hołdując dewizie, że twarz jest zwierciadłem duszy — z całym przekonaniem konstataję, że dziewczynki o ładnym wyglądzie zewnętrznym, tym bardziej powinny mieć charakter dobry, szlachetny i prostolinijny.

I wreszcie twierdzenie: „Gdyby chłopcy byli inni, byłibyśmy i my inni”. — Tego nie można uważać za zarzut, tylko za wtyczką dla przyszłej obustronnej pracy nad krystalizowaniem charakterów.

Oj, dziewczynki! jak tutaj dużo mogłybyście zmienić, sprowadzić na właściwe tory! Wiadoma rzecz, że dla osoby, którą się bardzo lubi, zrobi się dużo, nieraz ponad siły. I to wy, dziewczynki, powinnyście wykorzystać i swoim dobrym wpływem i właściwym przykładem budując oddziaływać na chłopca szlachetnego, którego niewłaściwe czynniki, a może środowisko życiowe, pełniły na manowce.

I my, chłopcy, winniśmy pod tym względem dawać dużo z siebie, by razem z dziewczynkami dążyć do „zwiększenia gromady pragnących piękniejszego życia”.

#### Co to znaczy dobra i zła książka.

Z tegoż listu wyjmujemy jeszcze jedną uwagę, mającą doniosłe znaczenie niejednokrotnie podkreślane w dyskusjach wychowawczych pedagogów i... sędziów, którzy wielokrotnie mieli do czynienia z przestępstwami młodzieży, popełnianymi pod wpływem złej lektury. Píše oto nasz braciszek z Kowanówka: „Ważnym — moim zdaniem — czynnikiem, który odgrywa dominującą rolę w kształtowaniu stosunku chłopca do dziewczynki — to lektura. Sam wiem, że raz próbowałem nie tylko plastycznie i wiernie odzwierciadlić osobę opisywanego bohatera, ale po prostu zabawiłem się w artystę, odgrywającego sumiennie swą rolę. Książka na szczęście była na wskroś dobra i przepojona etycznymi zasadami. Gdy pomyślę teraz, jakie spustoszenie mogłaby wyrzucić na krystalizujący się charakter beletrystyka zła, to mimo woli nasuwa się pytanie: Czy ci autorzy nieodpowiednich książek

nie będą pociągnięci do odpowiedzialności za tą moralną ruinę?”

Dobrze, że poruszyłeś tę sprawę, Braciszku miły. Wiedzę bowiem, że obudził się nareszcie zdrowy odruch wśród starszej młodzieży przeciw pisarzom, nie liczącym się ze skutkami wychowawczymi swych niezdrowych książek, pisanych pod hasłem: „Sztuka dla sztuki” (czytaj: po prostu „dla zarobku” — żerowania na niezdrowych tematach). Już walka się toczy, już wydali ją młodzi pisarze narodowi różnym rzekomym „pięknoauchem”, zatrującym dusze młodzieży polskiej.

#### W obronie koedukacji.

Od Barbary W. z Tomaszowa Lubelskiego nadszedł jeszcze w poprzednim miesiącu list, którego nie mogliśmy omówić w poprzedniej „Rozmowie” dla braku już miejsca. Jest on jeszcze odpowiedzią na list owego „Ryszarda”, który zamilkł, jak zakłętą, a może po prostu wyjechał? A może przestraszyłeś się tych licznych odpowiedzi na swój list? Myślisz sobie: — A tom wsadził kij w mrowisko. A tymczasem Barbara W. pisze, że Tobie „dobrze z liter przytrzy” i dlatego do Ciebie pisze. A co? — to przeczytaj:

„Szósty już rok chodzę do gimnazjum koedukacyjnego, miałam więc możliwość zaobserwowania nie tylko typów dziewcząt, ale i chłopców.

Młodzież małych miast jest o całe niebo lepsza od młodzieży wielkomiejskiej. Wprawdzie nie jest tak „ułożona (dziewczeta nie są tak „subtelne”, chłopcy bardziej kanciasta i ordynarni), ale brak jej tego, że się tak wyraża „rozwydrzenia”. Jest bardziej karna, z większym szacunkiem odnosi się do profesorów, poważniej traktuje swoje obowiązki.

Przeciwnicy systemu koedukacji zarzucają, że pociąga on za sobą zbyt wiele obustronne spoufalenie się. U dziewcząt — zatrąć kobiecości i kobiecej godności, u chłopców — takie przyzwyczajanie się do ich towarzystwa, że zapominają oni o należnym dziewczętom szacunku.

Zarzuty te są po części słuszne; ale tylko po części. Z własnej obserwacji na terenie szkoły, do której uczęszczałam, śmiało mogę powiedzieć, że mimo koleżeńskiego, nawet dość poufalego stosunku chłopców do dziewczyn, nie widać tej ordynarności i braku szacunku dla kobiet. W gimnazjum naszym chłopcy poznają wartość intelektualną (u nas dziewczynki lepiej się uczą) i moralną koleżanki, a więc nie uważają jej za coś niższego, np. za Murzyna afrykańskiego”. W ciągłym przebywaniu w towarzystwie dziewcząt chłopcy stają się bardziej „ogładzeni”, pozbywają się ordynarności. Dziewczeta zaś, mimo że stają się bardziej „chłopakowate”, mniej subtelne, ale są za to i mniej obłudne, mniej egzaltowane i mazgajowate. Nie marzą o męczynie, jak o zaklętym królewiczu i nie doznają rozczarowań, gdy takiego w życiu nie spotkają. Dziewczynki są bardziej naturalne, nie rozflirtowują się, bo w chłopcach widzą kolegów szkolnych, towarzyszy pracy, wyrabiają sobie o nich zdrowy sąd. Spotkawszy obcego chłopaka osądzają, czy to ktoś z charakterem, czy pospolicie lałus. A chłopcy... Że się tam podkochują w koleżankach... Pod okiem profesorów, rodziców, wychowawców... Czy to nie lepiej, niż gdyby przedmiotem takiej pierwszej miłości młodzieńczej miłości szukał na... ulicy”.

List ten na razie pozostawiamy bez komentarzy, prosząc za to naszych miłych

Czytelników o ich zdania na temat koedukacji, która na prowincji, wobec braku szkół stała się koniecznością, aczkolwiek... dużo można by o niej powiedzieć.

#### Ideal musimy sobie sami wytwarzać.

Żali się „Zygmunt” że młodzież właściwie w wielu rodzinach chowa się sama i „swój odeał musi sobie sama wytwarzać. Mam lat 17 — pisze — chciałbym znaleźć dla siebie poważne koleżeńskie środowisko, ale ci, między którymi się obracam, wcale nie zachęcają mnie do poważniejszej rozmowy”. Co gorsza. „Dla dziewcząt mam coraz mniej szacunku, gdy patrzę, jak się zachowują. Nie pociesza mnie to, co pisze któraś z naszych Siostrzyczek, że 18 — 20 latki będą może poważniejsze, kiedy 17 i 15-letnie są tak niedopuszczalnie lekkomyślne. Dla czego to nakłaniają swoją ustepliwością do złego, zamiast przywołać do porządku i umieć porwać ku szlachetniejszym uczuciom?”

„Piszecie, że mamy się wzajemnie wychowywać, a czy wiecie, że gdy ja zwracam nieraz dziewczętom uwagę, na przykład, że ubierają się niestosownie, zbyt wyzywająco, to się obrażają. Albo wyśmiewają mnie. Więc dlaczego potem skarżycie się, że chłopcy patrzą na was wzrokiem obrażającym, kiedy to wy wywołujecie taki wzrok swoim zachowaniem. Dobrych rad dziewczynki słuchać nie chcą, bo idą za tymi, którzy im prawią bzdury i wmawiają w nie właśnie przeciwne zasady, prowadząc ku jeszcze większej lekkomyślności. To się podoba, bo nie wymaga wysiłku. Pozwala iść przez życie beźmyślnie”.

Nic nie pomoże, gdy „chłopcy będą inni”, bo zawsze będą tacy, co tych „innych” będą swoim tupetem zaślaniać i dziewczętom w głowach przewracać. Niech dziewczynki więcej od siebie samych wymagają, to wtedy poważniejsza młodzież będzie nadawać ton, a nie ta, która do złego prowadzi”.

#### Piętnastolatce w odpowiedzi.

Dziecko drogie, w liście swoim sama sobie przeczysz, bo oburzasz się, że polecamy książki oo. jezuitów „On i ty” itp., twierdząc, że one zgorszą nieświadomych, czy też myśli ich skierują nieodpowiednio, a potem opisujesz, co się dzieje między młodzieżą. Przecież nasze „Rozmowy” właśnie dlatego były podjęte, że my aż nadto dobrze wiemy o takich faktach, które nam podajesz, jako rewelację. Przeczytaj sobie uważnie „Rozmowę” z nr 10 (październik r. ub.) naszego pisma. Jakże Ty chcesz? by przemilczeć o tym, co się dzieje, dlatego, że rozmowy na ten temat, jak to jest w cytowanych książkach, mogą zgorzyc... kogo? Nieświadomych? To lepiej, by z nimi rozmawiali owi „koleżkowie”. Czy wyobrażasz sobie, że do nich nie dojdą takie wiadomości, jakie doszły do Ciebie? Złe czynią ci, co zamykają oczy na niebezpieczeństwo pod pretekstem nie straszenia. Dosyć zła narobiło się właśnie dlatego, że nie było komu mówić o rzeczach tego rodzaju w sposób właściwy, choć mówili o nich wszyscy... po cichu.

Starsza Siostra.





# WIOSNA, WIOSNA, WIEŚĆ RADOSNA

H U M O R E S K A

Ciepły, wiosenny powiew, pierwsze uśmiechy życiodajnych promieni słońca zbudziły z długotrwałego snu całą przyrodę. Już jest zielono, już różowieją pączki kwiecica, już stają drzewa w niepokalanej bieli... Weselny, radosny, dziekczynny hymn rozśpiewanego ptastwa, wspomagany chórem milionów brzęczących owadów, płynie w niezmierną dal ku Stwórcy. Wiosna, wiosna — wieść radosna... Kto może wymyka się choć na kilka godzin z Warszawy. Toteż i pani Wiga, skoro świt, wyjechała do Milanówka — ho, ho, ma bilet miesięczny, dojeżdża tam teraz stale, niemal codziennie. O, bo ileż to daje zdrowia i rozkoszy ten miły ogródek, ten własny domek,

Róże już odkryte, fiołków tylko, tylko patrzeć, bzy się zielenią, w truskawkach liście rosną, jak na drożdżach, nawet dyskretne szparagi wychylają swe łebki i zdają się wraz z kukulką wołać: kuku... kuku... A Filek, duży, śnieżnobiały, puszysty owczarek, wzięty na łańcuch po nocnej swobodzie, siedzi na budzie i obserwuje z wysoka z zaciekawieniem, jak sikory, wróble i sroki uwijają się po ogrodzie w poszukiwaniu cennego materiału do wyściełania gniazd i jeszcze do tego jego własną zimową szerścią, jaką liniejąc na wiosnę, pogubił w nocnych harcach po wszystkich drózkach i zagonach. Filek oburzony taką samowolą zeskakuje, to znów wskakuje na budę, dzwoni łańcuchem i wymyśla... i wymyśla, aż go echo niesie po sąsiedzkim lesie.

Za parkanu zaś dolatują głosy przedartych gardzieli zapatrzonych w niebiosą wiejskiej gawiedzi. — Widzita, Wojtek, Wojtek!! o... o... o... jeden... drugi... trzeci...

A boćki krążą, krążą, krążą, zdają się upatrywać miejsce, gdzie będą najmiej widziane...

Franek, pełniący urząd miejscowego dozorca, wraz z niedawno pojętą polowicą, Bašką, gracują zawzięcie ścieżki na przyjęcie pani gospodyni.

I rzeczywiście zaledwie zdążyli uporać się z porządkami, skrzypnęła furtka ogrodowa — weszła pani Wiga; pozdrowiwszy Franków, oddała im wierzchnie ubranie, torebkę i parasolkę, a sama pobięła do ogrodu, tam przywitała się czule z Filkiem, poczęstowała go specjalnie przywiezionymi dla niego przysmakami, wreszcie długim nożem poczęła czynić wyłom w szparagach własnej hodowli; dziś nowalię tę przywiezie swoim do Warszawy. Uśmiecha się, bo, jak zwyczaj każe, uszy będą w niebezpieczeństwie...

Pani Wiga wzorem mrówki, przenosząc się z grządki na grządkę, ani się spostrzegła, jak zbliżała się chwila powrotu do domu. Obmywszy spracowane łapki, już zabierała się do wyjścia, gdy nagle ozwał się chrapliwy głos zamieszkałej na parterze lokatorki, a żony dyrektora biura naczelnego Związku związków hodowli baranów i propagandy wzmożonego spożywania baraniny, dotąd zaniedbanego przemysłu krajowego. Pani Widze krew uderzyła do głowy.

— Boże... — jęknęła z cicha i pomyślała — od powietrza, głodu, ognia, wojny i zbyt towarzyskiego lokatora, zwłaszcza takiego, co to uważa, że w obecnych czasach regulowanie komornego należy nie tyle do obowiązku człowieka, a raczej do jego dobrej i nieprzymuszonej woli..

— A witam, witam panią profesorową. Jak to dobrze, że panią widzę, mam kilka słów do powiedzenia. Piecyk w kuchni przepalony. Filek hałasuje rano pod oknami. Franek próżniak, nie dba o porządek, ona plotkarka. Ja broń Boże... aha... jeszcze przewróciłam się w wannie, no i niech sobie pani wyobrazi, cieknie. Właśnie mój małżonek miał te sprawy omówić z panią, ale tylko co zdrzemnął się trochę po obiedzie na werandzie i powiem szczerze — nie mam go sumienia ani odwagi obudzić, bo to proszę pani...

— Ależ to rzecz najzupełniej zrozumiała — przerwała pani Wiga, wyciągając rękę do pożegnania. Tymczasem pani dyrektorowa Kacykowa, ujawszy ją pod ramię, skierowała swe kroki ku domowi i nie dając dojść do słowa towarzysze ciągnęła dalej:

— Proszę, może pani wstąpi do nas na chwilę?

Gdy znalazły się w jadalnym pokoju, pani dyrektorowa, wydostawszy z kredensu klosz z kilkoma pomarańczami, częstowała gościa.

— Moja pani profesorowa, bez ceremonii proszę jeść, to są już resztki. Boles kupił mi na święta dwie skrzynki. Przykro mi, że pani go nie zobaczy, ale zwykle, idąc na poobiednią drzemkę, wypija jeden małeńki kieliszeczek czosnku, popija większym rumu, to podobno jest nadzwyczajny i jedyny środek na sklerozę, wątrobę, nerwy i różne dolegliwości. Potem śpi jak zarżnięty, więc wybaczycie pani profesorowa, że...

— Pani mężowi nie chce przerywać błęgiego spoczynku — bardzo słusznie — przerywając dokończyła pani Wiga.

— Będzie się pewnie na mnie gniewał, że mając takiego gościa, nie obudziłam go, ale widzi pani... Boles podczas drzemki po tym rumie i czosnku jest formalnie nieprzytomny, a gdy mu się sen przerywa — wymyśla, łaje najgorszymi wyrazami... może nawet kopnąć, czy uderzyć... a mężczyzna wielki i silny... Wprawdzie po wytrzeźwieniu i wyspaniu się, gdy mu robię wymówki, całuje i przeprasza, jak mówi, dziecięcą swoją — wszystko to jednak nie zmienia postaci rzeczy, że budząc go mogą być na razie poszkodowana, prawda? — Ale a propos czosnku, powiadam pani, środek to radykalny, tani i niczym niezastąpiony. Bolesiowi, mnie i naszej Kasi tyle życia i energii daje... mąż sam go przygotowuje na czystym spirytusie. Kasiu! Kasiu! przynieśno nalewkę z czosnkiem i daj małą flaszeczkę dla pani profesorowej.

Po chwili otworzyły się drzwi i weszła z kuchni służąca. Atmosfera pokoju wypełniła się ekliwym odorem czosnku i stawała się nie do wytrzymania. Pani Wiga odruchowo spojrzęła na zegarek.

— Ach! spóźnię się na pociąg! Zegnam panią — rzekła.

— Zaraz, zaraz... o jest flaszeczką... w tej chwili nalewam dla pani trochę na spróbowanie... mówię pani, coś nadzwyczajnego. Nawet naszą starą psinę Boles postawił na nogi, po obiedzie wlewa mu się do mordki kilka kropelek czosnku, a czasem nawet i rumu, powiadam pani śpi z Bolkiem na werandzie, jak aniołek.

Zegar wybił godzinę piątą. Pani Wiga, chwyciwszy torebkę, do której lokatorka niepostrzeżenie wsunęła buleczkę z czosnkiem, śpiesznie wyciągnęła rękę do po-



żegnania i szybkim krokiem wyszła do ogrodu, miała jeszcze dwadzieścia minut do odejścia pociągu, wstąpiła na chwilę do Franków, gdzie już czekały na nią z własnego ogródka oplukane ładnie i opakowane szparagi wraz z piękną wiązanką wiosennego kwiecia. Franek zawsze usłużny, schwywszy paczki, zaofiarował się odnieść je na pobliską stację.

— Przepraszam, pozwolą państwo, że otworzę okno — zatykając nos chustką, omdlewającym głosem odezwała się jadąca w jednym przedziale z panią Wigą jakaś mocno otyła starsza towarzyszka podróży.

— Służę pani — to mówiąc, siedzący w pobliżu okna jegomość opuścił szybę. Nosy wciągnęły świeże powietrze.

— Okropność z tą modą czosnkową...

Pani Wiga poczuła niezyczliwe spojrzenie otoczenia i równocześnie coś mokrego, sączącego się z torebki na kolana. Przażona, spłoniona, jękając się z ledwością wykrztusiła kilka słów na usprawiedliwienie:

— Proszę państwa, to... to jest i dla mnie nie... niespodzianka... to... to... moja lokatorka widocznie...

Z sąsiedniego przedziału dał się słyszeć z wyraźnym pomrukiem niezadowolenia jakiś ochryply głos męski:

— Tam z lokatorką... odór w całym wagonie. Pasażer obowiązany znać przepisy kolejowe, a wołami drukowane wiszą na ścianie, o! „Pod karą sądową nie wolno wozić z sobą nabitej broni, materiałów palnych, wybuchowych\* i cuchnących”.

— To się wie! — potakiwało towarzystwo.

Pociąg z wolna potoczył się na peron. Pani Wiga pierwsza wybiegła z wagonu i zmieszała się z tłumem. To jej nieco ulżyło... niestety, na krótko. Wijąca się za nią długą wstęgą woń czosnku mocno dała się odczuć najwidoczniej licznym przechodniom, jedni bowiem zatykali nosy, przyśpieszali kroku, inni rzucali złośliwe uwagi i pogardliwe spojrzenia pod adresem Boga ducha winnej pani Wigi, a nadomiar złego jakiś ulicznik, spluwając raz po razie przeraźliwie gwizdał na palcu, czym znów zwabił całe zastępy rozruchanej gawiedzi ulicznej. Pani Wiga lotem strzały zdyszana biegnie ulicami Warszawy — jest już w bramie swojego domu, ale w uszach ma pełno jeszcze chaosu, śmiechu i złorzeczeń. Weszła na schody, dzwoni do mieszkania. Nareszcie. Służąca otworzyła drzwi. Z przedpokoju buchnęła świeża fala czosnku. Pani Widge uderzyła krew do głowy.

— Wiktosiu! — zawołała przeraźliwym głosem — tu czuć wyraźnie czosnek! Kto tu pił czosnek?

— Ano, proszę pani... pan przy obiedzie pił czosnek... i... ja piłam czosnek, a jakże... Poczęstował mnie dozorca — mówi, że cała kamienica pije całą zimę, a teraz na wiosnę będą pić sok brzozy, ma bardzo odmładzać...

— Wiktosiu, weź klucz i zejdź na dół, tam w skrzynce widziałam jest jakiś list.

Służąca wybiegła śpiesznie, po chwili przyniosła list i gazetę. W kopercie była broszurka. Po przeczytaniu nagłówka, pod wrażeniem przeżył całego dnia, pani Widge zamroczyło się w oczach — była to broszurka apteki Mazowieckiej, reklamująca sok czosnkowy ff, jako rzecz niezawodną we wszelkich cierpieniach uwiadu starczego. Na domiar złego w gazecie na pierwszej stronie wielkie czarne litery wśród słonecznych promieni obwieszczały światu o doniosłości czosnku, jako środka pierwszorzędnej wagi leczniczej. Podrażnione nerwy pani Wigi wyprzewodziły organizm z równowagi — wybuchnęła spazmatycznym płaczem. Wiktosia przerażona wpadła do



pokoju. W tym samym momencie w przedpokoju rozległ się trzykrotnie głos dzwonka.

— ran razie! — szepnęła służąca i otworzyła drzwi.

— Co tu się dzieje? — spytał, zdradzając niepokój, pan Jerzy. — W bramie, na schodach rozlegają się jakieś niesamowite krzyki. Co widzę, Wigo, ty płaczesz? Co to wszystko znaczy?

— Boże, Boże, zlituj się nade mną — łkała pani Wiga.

— Ależ, mówcie na miłość Boga, co tu się stało? — dopytywał się w dalszym ciągu zaniepokojony pan Jerzy, składając gorący pocałunek na zasłaniających twarz rączkach zapłakanej żony.

— Brrr... znowu czosnek, jakie to wstrętne! — tu zerwała się z miejsca pani Wiga, a otrząsając się szybkim krokiem przeszła do sypialni.

— Ależ nie bądź dziecinna — tłumaczył małżonek — w Belwederze, na Zamku przeprowadzają kurację czosnkową z najlepszym skutkiem... i ja czuję się daleko rzeświejszy, lżejszy...

— Tak, tak, ale ja mam dosyć tego, moje nerwy już nie wytrzymują...

Tu nastąpił wybuch nowej fali spazmatycznego płaczu.

Nie pomogła ani zimna woda, ani laurowe krople, żadne uspokajające perswazje, prośby czy groźby, musiano wezwać lekarza, a że mieszkał o piętro niżej, w niespełna parę minut już znalazł się przy łóżku pacjentki.

— No, nic strasznego — mówił — Najwyklesze podrażnienie nerwów. Zapiszę trochę waleriany i pastylki, które zechce pani zażywać przez czas dłuższy, powiedzmy przez sześć tygodni, trzy razy dziennie pastylkę po



jedzeniu. A teraz radzę się przejść, o... do parku Ujazdowskiego, wszak to od państwa tak blisko. Po drodze proszę wstąpić do apteki, połknąć na miejscu pastylkę, a wieczorem do poduszki waleriany na cukrze. Sen pokrzepi i jestem przekonany, że wróci pani bardzo szybko do normy. — Lekarz wzięwszy dwadzieścia złotych honorarium, skłonił się pięknie i wyszedł.

— No, Wigo, trzeba być posłuszną zaleceniom lekar-skim, ubieraj się, idziemy — rzekł stanowczym głosem pan Jerzy.

Pani Wiga, aczkolwiek po wizycie lekarza znacznie się uspokoiła, jednak trzeba było dołożyć dużo trudu i cierpliwości, aby wreszcie nakłonić ją do wieczornej przechadzki. Wieczór był piękny, ciepły. Miarowym krokiem z tłumem spacerowiczów posuwali się Aleja Ujazdowską. Doszli do placu Trzech Krzyży. Wstąpili do apteki, tam według wskazówek swego lekarza pani Wiga, poprosiwszy o trochę wody, zażyła pierwszą zaleconą jej pastylkę. Potem wrócili do domu. Nerwy, jak to było przewidziane, stopniowo poczęły się uspaka-jać. Po upływie kilku tygodni, kiedy lekarz ponownie zapisał świeżą porcję pastylek, wstąpili państwo Jerzo-

stwo po zakup do apteki, tym razem na Mazowieckiej. Aptekarz po przeczytaniu recepty rzekł z uprzejmym uśmiechem:

— Preparatu tego wyjątkowo dziś nam brak, będzie jutro, ale może zechce szanowna pani wziąć to samo lekarstwo w płynie. Pastylki różnią się tylko nazwą i wygodniejsze są w użyciu, a w ogóle jest ten sam składnik, popularnie znany i przez szerokie masy ludności stosowany wyciąg czosnku naszej wytwórni.

Tableau!! Pan Jerzy parsknął głośnie śmiechem, pani Wiga znacząco spojrzała na męża i wydała okrzyk przerażenia, potem piorunującym wzrokiem przeszła w szept zamienionego aptekarza, który po wyjściu państwa Jerzostwa długo debatował nad dziwnym tym zdaniem, nie mogąc w żaden sposób rozwiązać dręczącej go zagadki.

\* \* \*

Pani Wiga była niemniej zdumiona. Wszak to czosnek doprowadzał ją do pasji, a jej nerwy do ruiny i ten sam czosnek stosowany przez nią bezwiednie przywracał młodzieńcze siły i kwitnące, wiosenne zdrowie. Dziwny ten czosnek...

IZABELA HENTZEL

## SAMOBÓJSTWO

Na stronie 302 powieść Aliny Segeń zakończyła się samobójstwem Anny, głównej bohaterki powieści.

Zamykam książkę i usiłuję choćby w przybliżeniu obliczyć ilość przeczytanych powieści lub oglądanych sztuk scenicznych czy filmów, w których śmierć jest rozwiązaniem węzła dramatycznego. Było tego bardzo wiele — może dwieście, może trzysta, a może i więcej. —

Niejednokrotnie spotykałam się ze zdaniem, że literaci, powieściopisarze i poeci — to sfera bezkrwawych katów, którzy, w imię sztuki, mordują i zabijają swoich bohaterów — gdy tego wymaga treść utworu.

Powstaje więc pytanie, czy pewne przejawy życia kształtują się na literaturze, czy też odwrotnie literatura czerpie tematy z życia?

Twierdzę z całą pewnością, że 99 procent „ludzi pióra” — tematy do swych utworów czerpało z życia. Może ono być monotonne i urozmaicone, radosne i smutne, szlachetne i nikczemne — lecz zawsze prawdziwe. A więc i śmierć samobójczą stworzyła nie literatura, ale banalnie zwany „szary człowiek”.

Na przestrzeni kilku lat nie przypominam sobie ani jednego dnia, w którym codzienne gazety nie doniosłyby o kilku lub kilkunastu samobójstwach. Lakonicznie brzmia wzmianki, drukowane *petitem* (z braku miejsca), że X lub Y otrął się czy zastrzelił. Pogotowie przewiozło do szpitala lub lekarz stwierdził zgon.

W następnej rubryce repertuar teatrów i kin, któremu czytelnik więcej poświęca uwagi, ponieważ często trudny bywa wybór między filmem z Cybulskim, czy Charles Boyerem.

A zmarnowane życie ludzkie? To mało znaczący epizod, prawie nie interesujący szerszy ogół.

Zakulisowe sprawy ucieczki od życia zna lekarz, szpital i pogotowie.

W roku 1937 w samej tylko Warszawie ciężkich przypadków samobójstwa było 1.162, tj. takich, do których wzywano pogotowie ratunkowe. Liczba ta nie obejmuje

zamachów samobójczych, w których chorego przywieziono do szpitala taksówką, czy prywatnym autem, oraz tych, które rozpoczęły się i zakończyły w „zacisku domowego ogniska”. Następnie w liczbie tej brak topielców, wyłowionych z Wisły po pewnym czasie i tych „skutecznych”, których wiezie się prosto do prosektorium. Dla dokładniejszej cyfry należy dodać jeszcze tę niewiadomą, o której prawie nikt nie wie.

Z wymienionej liczby 1.162, otrutych środkami chemicznymi było 509: kwas octowy — 295, kwas solny — 58, połączenia rtęci — 48, ług żrący — 46 — denaturat — 23, karbol — 12, kwas siarkowy — 11, amoniak — 11, inne trucizny — 5.

Pozostała część pozbawiła się życia za pomocą broni palnej, gazu świetlnego, przecięcia żył, powieszenia, utonięcia itd.

Tak ludzie masowo uciekają od życia. Nie mają siły czy też odwagi do walki z przeciwnościami, a może częściej zahartowanej woli i wiary w lepszą przyszłość.

Jednak najistotniejszą przyczyną zamachów na życie jest nie brak pracy, zawód miłosny, czy apatia (jak podają kroniki i statystyki), lecz brak wiary w Boga. Nigdzie na świecie nie ma prawa, które upoważniałoby człowieka do odbierania życia, które należy tylko do Stwórcy.

A teraz zastanówmy się, czy te na pozór „ważne” przyczyny są aż tak ważne, żeby tracić dla nich życie?

*Brak pracy.*

Problem wielkiej wagi, którym zajmują się nauki ekonomiczne teoretycznie, a praktycznie państwo.

Powojenne społeczeństwo wzbogaciło się o nową klasę: bezrobotnych, a raczej tych, którzy nie chcą pracować.

Przed czterema laty na łamach tego pisma umieszczono mój optymistyczny artykuł, w którym dowiodłam, że w odniesieniu do niższych sfer — to bezrobocie w Polsce nie ma.



**WYKWINTNA PRACOWNIA GORSETÓW.  
OSTATNIE MODELE PASÓW I BIUSTONOSZY  
„GENOWEFA”,**

wł. G. Szewczyk, Warszawa, ul. Karasia nr 11, wejście od  
ul. Słowackiego 1. Tel. 3-31-45. Dzwonek przy wystawie.

Uczciwa i pracowita a pozbawiona pracy służąca — to przebrzmiała legenda, albo postać w komedii Fredry lub Bałuckiego, ale nie z dzisiejszego życia. Uczciwość jej pozostaje w stosunku proporcjonalnym do zaufania pani domu...

A gdy przypadkiem „coś” się nie uda, „pomoc domowa”, obawiając się konfliktu z komisariatem, truje się „asencją ocztową” — a w policyjnym protokole podaje powód: brak pracy.

Z przykrością piszę te gorzkie słowa. Rzucam je jako wyzwanie. Jeśli znajdzie się taka, która zechce do wieść, że jest inaczej, niech się do mnie zgłosi.

Przed czterema laty na podobne wezwanie otrzymałam jeden jedyny list.

A robotnicy i na pół wykwalifikowani rzemieślnicy?

Jeżeli taki pozostaje bez pracy, to na pewno nie z winy pracodawcy. Interesując się bliżej tą sprawą dowiedziałam się, że najczęściej fabryki i wszelkie zakłady przemysłowe pozbawiają robotnika pracy z powodu propagowania teorii komunistycznych, pijaństwa lub demoralizującego lenistwa.

I taki bezrobotny w pierwszej chwili „z rozpacy” upije się, a potem w obawie przed żoną i głodnymi dziećmi — odbiera sobie życie. A powód. Również brak pracy.

*Zawód miłosny.*

Niewątpliwie wszelkiego rodzaju zawody życiowe są przykre, ale nie tak dalece, aby odbierać sobie życie. Prawdziwe uczucie miłości, czy przyjaźni, nigdy nie zawiedzie. A jeśli jest nie szczerze, lepiej, gdy się skończy. Jest to bardzo bolesne, ale w takim wypadku:

„Należy pamiętać, że idąc przez życie,  
Cierpieć i boleć można tylko skrycie.  
Wszystko na świecie przemija powoli  
I pamięć o szczęściu i o tym co boli,  
Wszystko przemija — tak chce przeznaczenie,  
Lecz jedno tylko zostanie — wspomnienie...”

Czyż więc dlatego tylko, aby nie było wspomnień, warto pozbawiać się życia i nazwiskiem swoim zapelniać karty książek policyjnych, i wywoływać wątpliwej jakości sensację?

*Nieuleczalna choroba.*

I tu również nie człowiek jest powołany do decydowania o tym, czy skrócić życie, czy przedłużyć?

Najciekawsze są samobójstwa indywidualne i nie pozbawione pewnej oryginalności.

A więc np. 30-letni pan rozpoczął budowę luksusowego domu, którego kosztorys budowy przekroczył jego możliwości finansowe. Ponieważ nie otrzymał kredytu w żądanej wysokości — pobiegł szybko na tor kolejowy i rzucił się pod zbliżający się ekspres. Śmierć natychmiastowa.

Spółczeństwo niewiele straciło przez zniknięcie z powierzchni globu ziemskiego jednostki o wartości zerowej. —

Przykład drugi. Pani X przywiozła z Paryża model kapelusza. Pani Y skopiowała go. Gdy pani X zobaczyła drugi identyczny kapelusz na głowie swej niby

przyjaciółki — powiedziała tragicznie — ja tego nie przeżyję i... wychyliła zawartość stojącej obok butelki denaturatu.

I znów bardzo „ważny” powód.

W tej chwili przypominam sobie zwierzenia jednej z moich znajomych.

Pewnego dnia pani owa, podczas pobytu na letnisku, pokłóciła się z mężem o jakąś błahą rzecz. I gdy mąż, w chwili przyływu szczeroci, nazwał ją czule wariatką, znieważona wybiegła na tor kolejowy z zamiarem rzucaenia się pod pociąg. Była już blisko toru, gdy nagle przypomniała sobie, że był to piątek, a od niedzieli nie zmieniała bielizny. Nie chcąc umierać w nieświeżej bieliznie — postanowiła wrócić do domu. Tu myśl samobójcza ściśle skojarzyła się z estetyką, dzięki której ocalała życie.

„Gdy na ten świat patrzę, myślę, że jestem w teatrze. Każdy przede mną w swej roli się stawi i to mnie bawi”.

Taki aforyzm wyczytałam w liście, pochodzącym z roku 1878.

Muszę stwierdzić, że często ludzie bardzo słabo i bez talentu grają swą komedię życiową na ziemi, a jeszcze częściej przerabiają je na potworną parodię.

Każdy dąży do chwytania jakiegoś złudnego szczęścia i jeśli nie potrafi go zdobyć — staje się rozbitkiem życiowym, dla którego nie pozostaje nic — tylko otchłań śmierci.

W takiej chwili dobrze jest czasem pamiętać i przypominać sobie, jako pewnego rodzaju talizman ideowy, że człowiek na ziemi może, lecz nie musi być szczęśliwym.

**Jak się zostaje sławą fotograficzną?**

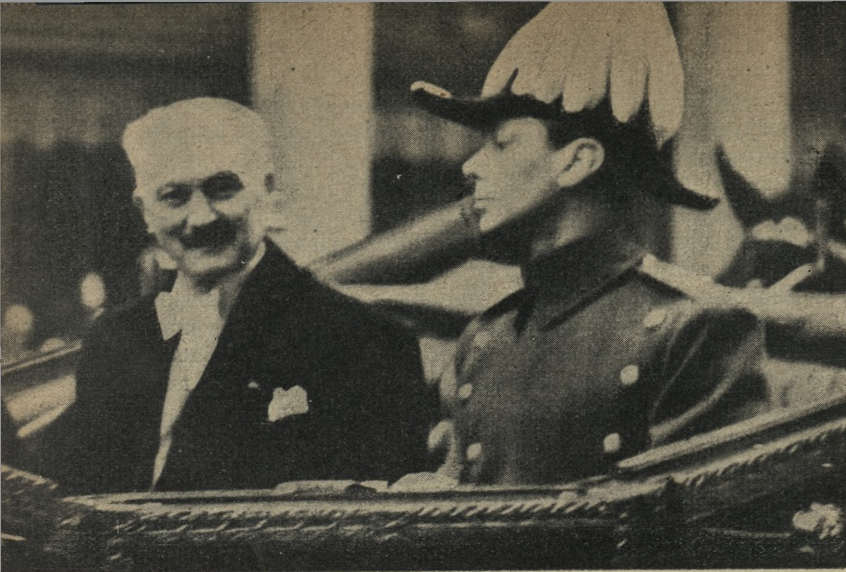


Kto chce sobie sport fotograficzny przyswoić, albo kto dotychczas miał pecha ze zdjęciami — ten niech się odwoła do naszej Poradni fotograficznej. Prześlemy Ci chętnie bezpłatnie nasz ilustrowany Poradnik P X, który wskaże właściwą drogę i praktyczny aparat. Jeżeli leży Ci na sercu jakaś niepewność — napisz do nas bezwzględnie. Można u nas kupić na raty, a nawet stary aparat przyjąć możemy jako wpłatę na nowy.

**FOTO-GREGER**

POZNAŃ 3





Hitler na mostku kapitańskim  
podróż do zajętej N



# Z SZEROKI ŚWIAT

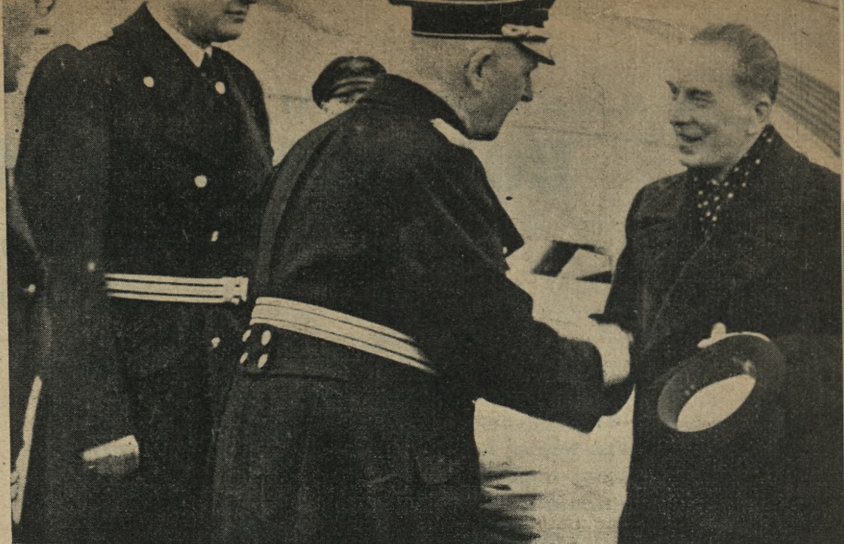
1. Prezydent Lebrun w towarzystwie króla angielskiego w drodze do...
2. Wojska węgierskie w marszu ku granicy polskiej.
3. Polsko-węgierski uścisk żołnierskiej dłoni na wspólnej granicy.
4. Premier Chamberlain w dzień swych urodzin.
5. Arcybiskup paryski kard. Verdier osobiście służy do stołu...
6. Mały Vittorio Emanuele di Napoli, syn włoskiego następcy tronu...
7. Prezydent francuski, p. Albert Lebrun, przejeżdża wraz z małżonką...
8. Wojska niemieckie wkraczają do Pragi czeskiej.
9. Litewski minister spraw zagr. Urbszys oddaje jedyny port lit...







...ernika „Deutschland”, podczas  
Niemców Kłajpedy.



# OKIEGO ATA

...agam-Palace.

... przytulku u St. Denis.  
... zic korony królów. i cesar., patrzy na świat z poważnym zakłopotaniem.  
... rowanymi ulicami Londynu.



... Kłajpedę, Niemcom.





# BOJOWNIK IDEI WOLNOŚCI, PIĘKNA I MIŁOSIĘRDZIA

(URYWEK Z PAMIĘTNIKA)

Czasy, o których wspominam, są okresem ostatnich dwudziestu lat ubiegłego stulecia dziejów Krakowa. Jeszcze tkwiły w świadomości patriotycznej rodaków, lecz już coraz więcej milknące — echa powstania styczniowego, jeszcze błąkały się, lecz już raczej jako legenda — wspomnienia o wolnym mieście, o strasznym pożarze, co spalił wielką część Krakowa, o cudownym cofnięciu się płomieni od dominikańskiego obrazu Bogarodzicy i uratowaniu od zniszczenia całego miasta, jeszcze w dniu świąt kościelnych i narodowych kontusze mieszczan przywodziły na pamięć świetną przeszłość historyczną — lecz smutna, jałowa, bezbarwna anemia dnia teraźniejszego wszystko zacierала coraz większą, coraz gęstsza mgłą.....

W dzień życie Krakowa skupiało się przeważnie na ciasnej przestrzeni obu Rynków, Głównego i Małego oraz w blokach starodawnego śródmieścia, zamkniętego „Plantami”, które wyrosły po barbarzyńskim zburzeniu wspaniałych średnio-wiecznych murów. Z nastaniem wieczoru nikły ruch zamierał prawie zupełnie, tu i ówdzie spóźniony przechodeń przez gardziele wąskich uliczek, skąpo oświetlonych, śpiesznie dążył do domu, ażeby trafić doń przed godziną dziesiątą, gdyż po tej godzinie, oznajmionej z wieży mariackiej, wysuwały się figury jakby wypuszczone przez inspicjenta teatralnego — stróże nocni z halabardami, dając znać przeciągłym trąbieniem o bezwzględnym panowaniu nocy...

Z niezasklepionej Rudawy unosiły się malaryczne opary, a nad całym miastem melancholia rozpościerała swą pajęczą sieć, co omotywała niewidzialnymi niemi nie tylko szacowne, starodawne mury kościołów, klasztorów i pałaców, wywołujących wizje dawnej, bogatej przeszłości — lecz wikała się również wokół dusz mieszkańców grodu... Zaduma czała się w kamieniach... w sercach panowała apatia i rezygnacja...

W tą duszącą każdego śmiełego atmosferę — wniosła do Krakowa popowstaniowa emigracja odmienny koloryt życia. Ze wszystkich dalekich stron świata, ze wszystkich głównych ognisk wygnania: Drezna, Zurichu, Turynu, Paryża, Londynu ścigali tutaj wysiedleni z własnej ziemi tułacze. Wśród nich przeważali synowie południowo-wschodnich województw Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. A więc osiada w Krakowie: *Stefan Buszczyński*, autor płomiennych broszur politycznych i jasnowidzących przepowiedni; *Józef Popowski*, przekształcony w sztabowca austriackiego, późniejszy poseł do par-

lamentu wiedeńskiego i referent budżetu ministerstwa wojny w delegacjach<sup>1)</sup>, piszący rozprawy wojskowe, w których marzył o wojnie Austrii z Rosją, gdzie Polska bierze udział jako aliantka; *Edmund Rożycki*, generał (syn sławnego pułkownika z r. 1831, Karola), dowodzący tak jak ongi jego ojciec jazdą wołyńską, zwycięzca spod Salichy; *Marian Dubiecki*, znakomity historyk, wydstawczy się z kaźni dalekiego Sybiru, osiada szereg tak wybitnych jednostek jak: dr *August Kwaśnicki*, *Jan Chranicki*, mój ojciec i wielu innych. Zamieszkują też tutaj na stałe synowie Wołynia, Podola i Ukrainy: *Adrian Baraniecki*, założyciel Muzeum Przemysłowego, organizator pierwszych wyższych kursów naukowych dla kobiet, profesor *Izydor Kopernicki*, sławny antropolog i etnograf, *Ludwik Michałowski*, wytworny zbieracz dzieł sztuki polskiej, gromadzący na swoich śniadaniach czwartkowych elitę umysłową i kulturalną całej ówczesnej Polski, *Stanisław Burzyński*, jak gdyby żywcem wycięty z pamiętników Paska, czy Soplicy — magnat i szlachcic w jednej osobie, żyjący w legendzie i anegdocie, z Turynu przyjeżdża *Karol Baykowski*, sekretarz i wydawca pism Andrzeja Towiańskiego, z całą gromadą zwolenników „Mistrza”, a z Rzymu *Marceli Guy-ski*, znakomity rzeźbiarz, sprowadzony właściwie przez mego ojca, w jego domu przez lat kilka zamieszkały, a dalej... dalej szereg osób, z których każda jednostka przedstawiała odrębny typ oryginalnością swoją wybijający się spośród szarzyzny miejskiej.

Wyliczyłem oczywiście tylko niektórych dawnych obywateli „zabranych prowincji”, tak popularnie nazywano „Jugo Zapadnyj Kraj”, tych, których znałem jako dziecko, tych, co będąc albo sąsiadami mego ojca

ze wsi, albo kolegami z ławy uniwersyteckiej w Kijowie, albo „krajanami”, przyjacielami z wygnania — byli potem stałymi jego gośćmi w Krakowie „na Szpitalnej”, a po jego przedwczesnej śmierci, gdy matka moja wróciwszy z Podola — zamieszkała w Krakowie dla mego wykształcenia — bywali również w jej domu.

W liczbie znajomych, związanych z Podolem, odwiedzających moją matkę, był *Adam Chmielowski*. Znaczące węzły łączyły go z mym ojcem jeszcze za kawalerskich czasów, szczegółów, niestety, tego okresu nie byłem

<sup>1)</sup> Brat jego, Stanisław, mieszkał w Kudryńcach i przypuszczam, że należał do koła znajomych moich rodziców.



Św. Franciszek z Asyżu — mal. Brat Albert.  
Ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie.





Adam Chmielowski i dr M. Nałęcz-Dobrowolski (sen.).  
Ze zbiorów autora.

świadom, gdyż wówczas, kiedy ojciec mój umierał, byłem czteroletnim dzieckiem. W każdym razie stosunek ów musiał być zażyły i serdeczny, oparty na wspólnych wspomnieniach powstania, na ideałach wprowadzanych w życie i na pokrewnym usposobieniu mistyczo-religijnym. Świadczą o tym pamiętniki, jakie zostały z tych czasów, będące w mym posiadaniu: *fotografia Adama Chmielowskiego, jako pięknego, młodego człowieka i mego ojca, złączonych bratnim uściskiem, oraz karykatura, przedstawiająca „Adama” jako „ofiara zaburzeń politycznych”<sup>2)</sup>.*

A. Chmielowski i mój ojciec obracali się w kole wspólnych znajomych, między innymi bywali nieraz w gościnnych salonach państwa Lucjanostwa Siemieńskich. O ścisłym stosunku A. Chmielowskiego z tym domem świadczy jego korespondencja z Lucjanem Siemieńskim, zwłaszcza z czasów monachijskich, oraz portrety członków rodziny Siemieńskich; listy zaś p. Siemieńskiej do mego ojca jeszcze z czasów przed osiedleniem się jego w Krakowie wymownie mówią o sympatii, jaką dla niego żywiła ta zacna polska matrona, i zawierają dużo szczegółów, charakteryzujących ówczesną epokę. Wzajemna życzliwość obu rodzin przetrwała śmierć Siemieńskiego i mego ojca. Bywałem nieraz z moją matką u pani wdowy po śp. panu Lucjanie, mieszkającej nawet przez kilka lat w naszym domu przy ulicy Szpitalnej. Z okresu między 1870 — 1880 r. ze zbiorów mego ojca pochodzi załączona tutaj, podobizna Lucjana Siemieńskiego (10 × 12 cm), rysowana piórem na bristolu, kto wie, czy autorem tego rysunku nie był A. Chmielowski?... To samo przypuszczenie odniósłbym do szeregu karyka-

tur (wykonanych piórem na papierze rysunkowym), przedstawiających mego ojca w rozmaitych okresach życia, wraz z żartobliwymi objaśnieniami. Jeden fragment reprodukuje obecnie...

Z późniejszych już lat pamiętam jeden epizod żywo jeszcze stojący w mej pamięci.

Pewnego dnia przyszedł do nas pan Adam z rana, był jeszcze w cywilnym ubraniu, lecz z rozmów słyszanych i z odpowiedzi mej matki wiedziałem, że zamierza *złożyć zakon*... Wysoki, o energicznych ruchach, szybko szedł, lekko utykając i opierając się na grubej lasce... pogodny... uśmiechnięty... Po przywitaniu się z moją matką ujął dłońmi moją głowę i serdecznie mnie pocałował, następnie podniósł mnie do góry i przycisnął do piersi, potem dopiero usiadł i zaczął rozmawiać. W pewnej chwili popatrzył na mnie i przyciągając mnie rzekł: „No cóż, pójdziesz przejść się ze mną — może coś po drodze zobaczymy...?” Zwracając się zaś do mojej matki poprosił o pozwolenie zabrania mnie, otrzymawszy jej zgodę wkrótce wyszedł wraz ze mną. Szliśmy przez Plany do Hotelu Krakowskiego, stąd skręciwszy znaleźliśmy się niebawem na ulicy Batorego, gdzie w domu niedużym, cofniętym od ulicy, mieściła się pracownia — jak przekonałem się, cel naszej wędrowki. Do owej pracowni, dziedziczonej, zdaje się, przez wszystkich niemal artystów, mieszkających wówczas w Krakowie — wchodziło się po przejściu dziedzińca, rodzaju ogródka, zajmującego przestrzeń między domem a ulicą, dzieliły go od niej wysokie na podmurowaniu — sztachety. W chwili, gdy wchodziliśmy, na środku dziedzińca stał kasztanowaty koń, trzymany za uzdę przez jakiegoś człowieka, a przy roztawionych opodal sztalugach polowych siedział na



W. P. ADAM.  
OFIARA ZABURZEN  
POLITYCZNYCH

<sup>2)</sup> Rysunek piórem na zwykłym białym papierze (14 — × 9 cm).

Adam Chmielowski — rysunek charakterystyczny. Ze zbior. autora.



krześle Antoni Piotrowski i malował scenę z niedawno zakończonej wojny bułgarsko-serbskiej. Cykl obrazów, przedstawiających tę kampanię, w której uczestniczył nasz artysta przy boku naczelnego wodza armii bułgarskiej, ks. Ferdynanda Koburskiego (podnoszono, że spokrewnionego z polskimi rodami), był wystawiony wtedy na wystawie Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, zdaje się jeszcze w Sukiennicach. Koło Piotrowskiego nachylony Juliusz Kossak coś mówił, czy doradzał. Pan Adam zatrzymał się i przywitał z nimi, potem weszliśmy do pracowni, gdzie żywo między sobą rozmawiało kilku malarzy; między nimi zobaczyłem Jacka Malczewskiego, zdaje się, właściwego posiadacza tego lokalu. Pamiętam, że on był dlatego, ponieważ znałem go dobrze jako częstego gościa mojej rodziny. Malczewski w późniejszych latach utrwalił ową pracownię w swej słynnej kompozycji „Melancholii”, lub jak pierwotnie brzmiał tytuł: „Sto lat dziejów mojej Ojczyzny”. Rozglądałem się ciekawie po całej pracowni, na lewej ścianie od drzwi wisiał duży jego obraz: „Przejście przez góry Taurus”, malowany w czasie podróży mistrza na Wschód, zorganizowanej dla poszukiwań archeologicznych w Małej Azji przez Karola hr. Lanckorońskiego. Posiadając wcześniej zaprawiony wzrok na rzeczach piękna i od dziecka czując pociąg do rysunku — zdawałem sobie sprawę ze wszystkiego, co widziałem i wszystkie szczegóły wyraźnie utkwiły w mej pamięci.

Po pewnym czasie p. Adam żegnany przez swych kolegów opuścił pracownię i odprowadził mnie do domu, wracałem z pewnym żalem, ponieważ bardzo przypadło mi do gustu przebywanie wśród starczych, a głównie patrzeć się na malowanie i na obrazy..

Później już, niestety, rzadko stykałem z tym, który umarł jako Adam Chmielowski, a narodził się jako Brat Albert, ubrany w szary habit zakonny, oddany jednej myśli miłosierdzia.

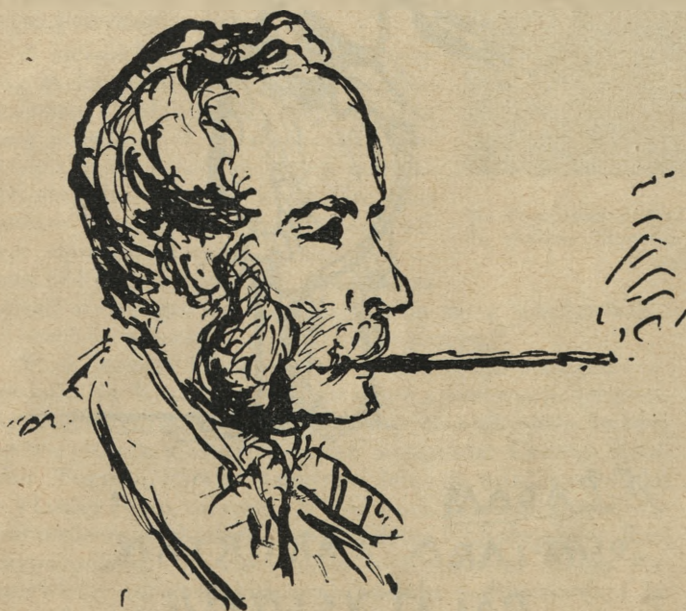
Kraków patrzył z początku z niedowierzaniem na jego działalność. Nie brakło, jak zwykle, na świecie nawet żartów i drwin z jego szlachetnych czynów. Dziwiono się i z politowaniem odzywano się o tym, że zgromadza wszelką biedotę, zwłaszcza opuszczonych i zaniedbanych chłopców i zajmuje pracą w swojej pracowni. Tymczasem nieszczęśliwi, pragnący pomocy duchowej i ma-

terialnej, ściągali ze wszystkich zaułków miejskich pod opiekunice skrzydła nigdy nie odmawiającego podania dłoni — *Brata Alberta!*... On pierwszy w Polsce w tych czasach niezorganizowanej opieki społecznej w tym grodzie przedziwnych przeciwieństw, szczytującego się przecież po dziś dzień pomnikami miłosierdzia wielkiego Skargi — zrozumiał konieczność przygarnięcia do serca „młodych braci”. On pierwszy umiał z mętów ulicznych tworzyć awangardę pracy...

Wprowadzić w Krakowie istniała urzędowa dobroczynność, dotykały się do niej panie spod patronatu św. Wincentego à Paulo, tańczono i pysnie hawiono się „na biednych”, panny tego zgromadzenia urządzały doroczne świetne rauty, amatorskie przedstawienia teatralne, odgrywane w języku francuskim itd. Owa dobroczynność salonowa tak znakomicie opisana na warszawskim terenie w nieśmiertelnej „Lalce” Prusa — gromadziła wyższe sfery na „Szłaku”, „pod Baranami” i w innych arystokratycznych pałacach Krakowa — lecz to wszystko było bardzo dalekie od bezpośredniej akcji miłosierdzia Brata Alberta. On, ongi bywalec na tych zabawach, całkowicie oddając się na służbę biedakom, o których nikt nie wiedział — zmuszał i nauczał własnym przykładem ówczesne społeczeństwo Krakowa i jego władze, jak należy z nizin zepsucia i nędzy podnosić jednostki do normalnego życia. I gdy Ignacy Daszyński, niby wcielony Pankracy z „Nieboskiej komedii”, ciskał gromy oratorskiej swady w „Ujeżdżalni Kapucyńskiej” przeciw szlacheckiemu „białemu dworowi” i rozpętywał w imię patrona Marxa walkę klas, równocześnie Brat Albert z krzyżem w rękę w „Ogrzewalni miejskiej” zajmował się kojeniem ran duszy i ciała, wspomagając nędzarzy, dźwigając upadłych, pocieszając strapionych. Łącząc w sobie bohaterstwo i szlachetność, mistyczny ton sztuki i czynną miłość chrześcijańską — w ponurych, zdawało się beznadziejnych dniach niewoli, kiedy trójzabobrze orły, zagłębiając szpony w żywe ciało ojczyzny, groziły jej materialną śmiercią — Brat Albert promieniując swym niezwykłym, a światobliwym życiem potrojnego bojownika: żołnierza-powstańca, artysty-myśliciela i zakonnika — miłość siejącego, stał się legendarną postacią, niesłuchanie bliską jako symbol odrodzonego w duchu — obywatela niepodległej Polski...



Marceli Nałęcz-Dobrowolski (sen).  
Ze zbiorów autora.



Lucjan Siemieński — rysunek charakterystyczny. Ze zbior. autora.

### MŁODZIEŃCZE!

Jeśli w duszy usłyszałeś głos Chrystusa, jeśli chcesz być kapłanem-misjonarzem — pisz o przyjęcie do:

1) Z województwa pom., pozn., i łódzkiego: — Zakład Księży Pallotynów, Chetmno, ul. Dworcowa 38, Pomorze.

2) Z wszystkich innych części Polski: — „Collegium Marianum”, Gimnazjum Księży Pallotynów — Wadowice (Krakowskie).







## DZIEWCZYŃKA Z NIEBIESKIM BALONIKIEM

W tramwaju było wyjątkowo tłoczno. Kilka osób stało między ławkami, inni starali się wcisnąć w najdalsze kąty, aby pozwolić pozostałym dostać się do wyjścia.

Konduktor, mężczyzna w starszym wieku, nieogolony, z długim nosem zaczerwienionym na końcu, przepychał się pomiędzy ludźmi i wołał podniesionym głosem:

— Kto jeszcze nie posiada biletu?... Dlaczego pan nie wykupił przy wejściu?... Co, dziesięć złotych! Nie mam reszty z dziesięciu złotych. Konduktor nie jest obowiązany mieć drobne!... Proszę przechodzić do przodu!

— Mógł by pan trochę grzeczniej — zaprotestował pan w meloniku.

— Pan mnie nie będzie uczył grzeczności — odciął konduktor. Widać było, że jest zły. Dłonie miał zaczerwienione od mrozu. A może trapiły go jakieś troski. — Pan płaci za tę walizkę — zwrócił się do pasażera w szarej jesionce.

— Kiedy w tę stronę nie płaciłem...

— Ale teraz pan zapłaci. Przepisowo... Nie wolno przewozić psów w pojedynczym wagonie! — krzyknął nagle do pewnej pani, która trzymała na ręku małego pieska.

— Ja do doktora, panie konduktorze. Innego tramwaju w tę stronę nie ma... Może stanę na peronie...

— Nie wolno, to znaczy się nie wolno — mówił z uporem konduktor.

— Czego się pani tak pecha? Zdaży pani wysiąść... Hrabina! — Pan w szarej jesionce aż zaczerwienił się z oburzenia na panią, która nieco energicznie podążyła do wyjścia.

Nastrój w tramwaju stał się od razu nieprzyjemny, wrogi. Spojrzenia były jadowite, jak zatrute strzały. Każdy pasażer stawał się skorupiakiem, starając się odgrodzić od pozostałych pancierzem złożonym z żółci, złości i niechęci. Bezwzględny, twardy egoizm, ogarniał tych ludzi, którzy na przeciąg kilkunastu minut stali się współtowarzyszami podróży. Skorupiaki pojedynczo mogły być sympatyczne, w gromadzie stawały się odpychające.

Tramwaj przystanął.

Do wagonu wszedł żołnierz z dziewczynką. Dziewczynka była mała, śliczna, ubrana w białe, puszyste futerko. W ręczce trzymała niebieski balonik. Na jej widok student w białej czapce powstał z miejsca. — Może panienka usiądzie — powiedział grzecznie i uchylił czapki. Żołnierz zasalutował, podniósł panienkę i posadził.

Pan w meloniku beznadziejnie szperał po kieszeniach szukając drobnych. Pan w szarej jesionce oddychał ciężko po niedawnej sprzeczce. Pani z pieskiem niezdecydowanie rozglądała się dokoła. Piesek był chory, jechała z nim do doktora, a nie miała, widać, pieniędzy na taksówkę.

Konduktor, także jeszcze wciąż zaperzony, przeżuwał w ustach smak wyrazów oschłych, bezwzględnych i tyrańskich. Miał tutaj władzę, mógł rządzić i rozstrzygać wedle własnej woli. Już sobie obmyślał zdania następne, jakie wygłosi do pani z pieskiem i do pana w szarej jesionce. Zmusi ich do posłuszeństwa, albo zażąda opuszczenia wozu. Nie będzie się z nimi cackał. Myśli natrętne konduktora krążyły dokoła jednopokojowego mieszkanca na Zakroczymskiej, w którym pozostawił żonę i małą córeczkę. Święta nadchodzą... Żona ma zdarte trzewiki... I kapelusz przydałby się jej bardzo... A ma-

ła? Dla małej zabrakło by konduktorowi skarbów całego świata. I to by jej kupił, i tamto, i dziesiąte... A tu pensja niegodziwie skąpa, strącanie, składki... Więc jakież będą te święta?!...

Mełł w ustach odpowiedzi srogie, stanowcze, już miał je wypluć ze złością, kiedy dostrzegł właśnie żołnierza z dziewczynką. Zbliżył się do nich. Mała wyciągnęła do niego miniaturową rączkę:

— Płoszę pana, dwa bilety — powiedziała z powagą.

Pokręcił konduktor głową, przelknął tamte słowa, spojrzął na dziecko raz i drugi. Ładna mała. I miła taka. Ten żołnierz to pewnie ordynans jej tatusia. Zamaszystym ruchem smyrnął dwa razy ołówkiem po biletach, wręczył je małej wraz z dziesięciogroszówką reszty.

— Proszę bardzo — powiedział nawet.

Pan w meloniku znalazł wreszcie gdzieś w przepastnych zakamarkach kieszeni dwadzieścia groszy.

— Proszę, panie konduktorze, znalazłem!

— No, widzi pan! I niech mi się pan nie dziwi, że byłem trochę opryskliwy. Ale, skąd ja, panie, mam mieć tyle drobnych?... I niech pan pomyśli, ilu pasażerów! Czy ja mogę mieć czas na przeliczanie pieniędzy. Prawda?

Pan w meloniku chciał jeszcze coś odpowiedzieć, pokłócić się. Że przecież... Ale machnął ręką. Zwrócił się do dziewczynki z balonikiem.

— A skąd to masz taki śliczny balonik, moja panno?

— A od babci mam.

— Od babci! Aha...

... ale święty Mikołaj przyniesie mi większy balonik, o, o! taki duży! — I dziewczynka rozkłada rączki, aby przedstawić ciekawemu panu bezmiar wielkości balonika.

— A powiedz no, mała, ile ty masz latek?

— A trzy!

— Aha, aha! To już duża panna! Ho-ho!

W tramwaju zrobiła się ogólna cisza. Słychać było tylko baryton pana w meloniku i srebrzysty głosik dziecka. Przysłuchiwano się rozmowie. Ten i ów uśmiechnął się nawet mimo woli. Ale po chwili chwycił ten swój uśmiech na wędzidło, tłamsił go złym przyklejonym grymasem, marszczył się. Panie szybciej ulegały urokowi dziecka. Odwróciły głowy, śmiały się do dziewczynki ich oczy i usta. Zapomniały jakoś prędkiej od panów o celu i kresie podróży.

A mała trajkotała bez przerwy, podjudzana chytrymi pytaniami pana w meloniku. O świętym Mikołaju. O babci z Wilanowa. O tatusiu, który jest groźnym oficerem, ale kocha małe dzieci. O baloniku.

Jakoż pękały wędzidła, trzymające usta w grymasach. Śmiały się już teraz oczy i usta wszystkich.

— Więc cóż ze mną będzie, panie konduktorze? Czy muszę zapłacić za tę walizkę?

— Bóg z panem! Jak pan powiada, że pan w tamtą stronę nie płacił, to i tym razem niech pan już nie płaci. Ale pańskie szczęście, że nie mam przy sobie miarki! — Konduktor pogroził figlarnie panu w jesionce i zwrócił się do pani z pieskiem:

— Pani może myśli, że to ja tak, z szykany... Dla mnie to bez różnicy, dla mnie może pani nawet całą sforę przewozić. Ale rozkaz jest rozkaz!



— Ale to mały piesek. Pinczerek...

— Ale także pies, prawda? No, niech już będzie! Aby tylko kontroler nie zobaczył, bo miał bym przykrości...

Nie, nie, już nikt nie miał ochoty do kłótni! Kto by się tam zajmował skomplikowaną sprawą mierzenia głupich walizek, albo paragrafem, dotyczącym piesków w tramwajach! Słuchajcie, słuchajcie, jak ta mała przesłiznie gaworzy! O baloniku. O bakalii na święta. O świętym Mikołaju. O babci z Wilanowa...

Nagle pan w meloniku złapał się za głowę:

— O, mój Boże, mój przystanek przejechałem! Może pan zatrzyma tramwaj z łaski swojej, panie konduktorze!

Srogi konduktor miał już na ustach gotową odpowiedź, że tramwaju się nie zatrzymuje, że trzeba było uważać, że przepis, to jest przepis... Ale spojrzał na małą dziewczynkę z balonikiem i powiedział łagodnie:

— Proszę bardzo — i pociągnął za linkę.

Pan w meloniku odparł: — dziękuję! zawołał: — pa! pa! — w stronę dziewczynki i jeszcze z trotuaru machał jej w powietrzu tym swoim melonikiem.

Na następnym przystanku gruba pani, mijając pasażerów, powtarzała uprzejmie: — przepraszam. Wszyscy ustępowali jej miejsca z uśmiechem. Pani z pieskiem dostała zaraz miejsce siedzące. I piesek jej, chociaż cho-

## LAMIA I BOŁĄ STAWY

Cierpią na to wszyscy artretycy i reumatycy. Są to choroby przewlekłe i trudne do wyleczenia, nie należy zatem ich lekceważyć i zaniedbywać i już w początkach należy wejść na drogę leczenia przyczynowego. Przyczyną tych chorób jest zwykle wada w przemianie materii i na to przede wszystkim należy zwrócić uwagę. Zioła Magistra Wolskiego przeciw artretyzmowi, ischiasowi, reumatyzmowi i podagrze ze znak. ochr. „REUMOSA“, zawierające rzadką roślinę chińską Schin-Schen, usuwają z organizmu nadmiar kwasu moczowego, łagodzą bóle i regulują przemianę materii. Do nabycia we wszystkich aptekach i drogeriach.

ry, aż zaszczeakał z uciechy. I skorupiaki rzuciły już z siebie skorupy. I pan w jesionce z radością uniósł swoją walizkę.

Tramwaj poleciał dalej po szynach, cały odmieniony, skacząc jak pasikonik. Konduktor, który wspomniiał żonę i córeczkę, nabrał do serca otuchy, westchnął lekko i już ciepłym głosem zaczął wołać:

— Kto jeszcze nie posiada biletu?...

WANDA SKIRMUNTOWA

### Cisza leśna.

Szeptąco, kusząco, szelestnie  
Dzwoni wciąż leśna cisza,  
Roztacza swe fale kręgami —  
Jest wszędzie; przed nami, za nami —  
Chociaż nie wszyscy ją słyszą,  
Przecież bytuje w tej gęstwie.

Ciszo leśna, dzwoniąca,  
Ciszo, brzemienne echem,  
Którą wiatr szumem porusza:  
Ciebie dziś pragnie ma dusza,  
Ciebie przyciąga uśmiechem,  
Ciebie wołaniem roztrąca,

W twoim pachnącym oddechu  
Zrzuca swych smutków pęta,  
Paprocią wieńczy swe czoło,  
Jak promień przemyka się wkóło,  
Aż wolna i wypoczęta  
Rozkwita słońcem w uśmiechu.

Wśród zwartych, ciemnych pni  
Wciąż dalej, dalej i dalej  
Leśna cisza swój urok rozsiewa,  
Prześwietlona słońcem i zwiwna,  
Osnuta żywic zapachem, jak szałem,  
Tętni po lesie, lub cichnie... i drży.

Wśród drzew, które chłodem mocarnym dyszą  
Idę tropem twym — ciszo leśna,  
Aż poczuje się w końcu oplątana twym włosem  
I skąpana radością łez twoich i rosą —  
Aż poczuje, że lasu moc prastara, bezkresna  
Rzuci mnie w twe ramiona — leśna ciszo!

JAN NIWECKI

### Modlitwa Tatr.

Chodzę samotny przed gmachem schroniska.  
Noc. Chłodny wietrzyk. Słyszę szum potoku.  
Patrzę na wierchy zdające się blisko.  
Gwiazdy migocą w granatowym mroku.

Znad Kasprowego wdluż całej doliny  
Ciągnie się drżący warkocz Mlecznej Drogi,  
Smreki na hali pokrył tuman siny,  
A wyżej — sterczą wierchy Tatr Wysokich.

Sterczy Świnica, Kozi Wierch, Granaty,  
Szczyt Żółtej Turni, Kościelec jak wieża,  
W dali majaczy Wołoszyn, Koszasty,  
Wzrok mój ulata ku gwiazdom w przestworza.

W zamglonej ciszy słyhać szum strumienia  
Nad śpiącą ziemią mrugają gwiazdy,  
Wierzchołki Tatrów w pobożnym skupieniu  
Modlą się cicho do Boskiego Gazdy:

„Stworzone Twoją, Panie, przeogromną mocą,  
Wśród kataklizmów ziemi, żywiołowych sił,  
Modlimy się do Ciebie tak dniem jak i nocą  
Wznosząc się ku błękitom szczytami naszych brył.

Wznosim ku Tobie, Panie, ośnieżone turnie,  
Nasze wierchy strzeliste w płaszczu białych chmur,  
Sterczące z dala od ludzi trwamy tutaj górnice,  
Niosąc z szumem potoków naszych modłów chór.

Z dala od ludzkich siedzib cuchnących zbrodniami,  
Które chcą dzień zamienić na burzliwą noc  
My zawsze ciche tak jak przed wiekami  
Wielbimy Twą potęgę, Twoją wielką moc?...



# BOMBOWCE NAD MIASTEM

Wojnę nowoczesną, wojnę „totalną”, cechują przede wszystkim napady bombowców na miasta. Celem tych napadów jest głównie wywarcie demoralizującego wpływu na ludność. Ponadto, zaś bombardowanie węzłów kolejowych, fabryk, lotnisk, magazynów itp. Bombardowanie tych celów wojskowych musi zawsze pociągnąć za sobą straty ludności cywilnej. To trzeba sobie dobrze uświadomić i być do tego przygotowanym. Jeżeli Hiszpanie bombardują w sposób bezwzględny swoją ludność, należąca do tego samego narodu, to nie można się łudzić, aby napastnik miał jakiegokolwiek skrępowania w tym względzie. Naloty bombowe odbywać się będą w dzień i w nocy. Według obecnych poglądów, panujących w taktyce lotniczej, wykonanie tych nalotów przedstawia się następująco. Wyprawa bombowa dzienna na duży cel składa się najmniej z jednego dywizjonu bombowego (zazwyczaj 3 eskadry po 6 — 9 samolotów, a częściej z dwóch, trzech lub czterech dywizjonów. Zatem na miasto nalatuje 18 do 100 samolotów w szerokim ugrupowaniu. W zależności od pogody oraz czynnych środków obrony przeciwlotniczej miasta (stwierdzonej w czasie poprzednich nalotów lub drogą wywiadu) wyprawa leci na małej, średniej lub dużej wysokości. Przy dobrej pogodzie nieprzyjaciół najczęściej polecą nad dużym miastem na wysokości około 3.000 m, w obawie przed artylerią przeciwlotniczą: przy dużym zachmurzeniu polecą pod chmurami lub też nad chmurami i wyłoni się z nich bezpośrednio przed miastem. Celność bombardowania z wysokości 2.000 m jest stosunkowo mała, jednak każda bomba zrzucona na gęsto zaludnione miasto jest skuteczna, pomimo że nie trafia w cel, który sobie nieprzyjaciół wybrał do bombardowania.

W mieście tymczasem od 10 minut mniej więcej panuje stan alarmu przeciwlotniczego; od zachowania się ludności w czasie alarmu zależą w bardzo dużym stopniu skutki bombardowania. W chwili dolatywania wyprawy do miasta rozlega się huk dział przeciwlotniczych, armatek i karabinów maszynowych. Jednocześnie padają bomby, wali się jakiś dom, wybuchają pożary; jeden, drugi lub więcej samolotów nieprzyjacielskich, zestrzelonych przez środki OPL, spada w płomieniach na miasto. Trwa to wszystko dwie — trzy minuty; potem słyszy się sygnały straży pożarnej, karetok pogotowia. Miasto przystępuje do leczenia odniesionych ran, liczenia poniesionych strat.

Tymczasem własne lotnictwo myśliwskie ściga wyprawę bombową, by dopaść wroga choćby w jego drodze powrotnej i pomścić miasto.

W nocy lotnictwo bombowe działa pojedynczymi samolotami, w krótkich odstępach czasu, zasadniczo na małych wysokościach, 500 — 1000 m. Jest to działanie nękające. Oto około północy rozlega się huk bomb lotniczych i strzałów OPL; po 10 — 15 minutach nowy warkot silników budzi uspięone nerwy i tak do świtu samego miasta przeżywa krótkie, lecz stale powtarzające się bombardowanie. Nocne bombardowanie jest dla wykonawców trudniejsze i celność jego jest bardzo mała, jednak i obrona w nocy jest trudniejsza. Praca w mieście musi być stale przerywana; ciemności zwiększają nerwowy nastrój.

Jakież są skutki bombardowania? Materialne i moralne; jedno i drugie mogą być różne.

Przy bombardowaniu miast, a zwłaszcza Madrytu, stosowano w obecnej wojnie hiszpańskiej bomby 100 i 300

kilogramowe oraz bomby zapalające. Bomba 100 kg, trafiając w dom murowany, przebija dach i dwa piętra, Bomba 300 kg przebija czteropiętrową kamienicę i zatrzymuje się dopiero w piwnicy. Bomby burzące (50, 100 i 300 kg) trafiając w jezdnię i chodniki, tworzą wyrwy o szerokości do 4 metrów i głębokości około 2 m, niszcząc urządzenia kanalizacyjne, gazowe i elektryczne.

Godnym uwagi jednak jest właśnie przykład Madrytu, który mimo częstych nalotów nieprzyjacielskich, pomimo zniszczeń i strat, poniesionych wskutek bombardowania lotniczego, do dziś nie uległ wobec swych przeciwników. Napady lotnicze i bombardowania nie wpłynęły decydująco na jego stanowisko.

Do skutków bombardowania należą straty w ludności, zabici i ranni. Doświadczenia jednak wielkiej wojny wykazały, że znacznie większa jest ilość strat ludzkich, spowodowanych przez popłoch w chwili napadu lotniczego, jak przez samo bombardowanie. Dlatego też opanowanie popłochu pozostaje nadal najistotniejszym składnikiem zagadnienia obrony przeciwlotniczej miast. Wpływ moralny nalotów bombowych jest bardzo doniosły. W czasie wojny światowej zniszczenia materialne i straty w ludziach na skutek bombardowań lotniczych były stosunkowo małe, natomiast wpływ moralny wyrażał się w ogromnym obniżeniu wytwórczości w napadanych obszarach (nieraz do 75%) wskutek nie stawienia się do pracy, w nerwowym i płochliwym nastroju, w masowych ucieczkach z miast.

Jeżeli więc naród nie będzie odpowiednio wychowany można w przyszłej wojnie oczekiwać całkowitego obezwładnienia przemysłu, wskutek wpływu moralnego nalotów bombowych, co może bezpośrednio przyczynić się do przegrania wojny. Wojnę prowadzi obecnie cały naród, straty więc muszą być siłą rzeczy na froncie i na tyłach. Z tym trzeba się liczyć, trzeba umieć patrzeć mężnie niebezpieczeństwu w oczy i starać się uczynić wszystko, aby straty zmniejszyć.

Czy jest to możliwe? Bezwzględnie tak! Zdaniem generała Fullera, doświadczonego obrońcy Londynu, trzeba tylko urzeczywistnić następujące składniki obrony: organizację władz miejskich, organizację ludności, bezpośrednie środki obrony.

Omówienie tych części składowych OPL miast wykracza poza ramy niniejszego artykułu. Można jednak stwierdzić, że porządek i karność pozwolą opanować niebezpieczną psychozę popłochu i zmniejszyć straty, oraz że społeczeństwo musi wydatkować odpowiednie sumy na środki obrony przeciwlotniczej i na własne silne lotnictwo, by żaden wróg nie mógł o nas mówić słowami Aldousa Huxleya z „Drwiącego Piłata”:

„Cokolwiek się stanie, każdy wie:

My mamy strzelby — oni nie”.



Dziś jeszcze kup pudełeczko ziół „DIUROL” Gąseckiego, a przekonasz się o dodatnich skutkach ich działania, zalecać będziesz swym znajomym.

Sposób użycia na opakowaniu. — Oryginalne zioła „DIUROL” Gąseckiego (Z KOGUTKIEM) sprzedają apteki i składy apteczne.



# PIECHOTA POWIETRZNA I JEJ ZWALCZANIE

Dzięki dwuletniej pracy L. O. P. P. nad rozwojem sportu spadochronowego, pracy nadwyzczaj odpowiedzialnej i bądź co bądź trudnej w naszych warunkach, osiągnęliśmy już cały szereg pięknych wyników i bogatych doświadczeń.

Śmiało można stwierdzić, że na tym polu nie tylko dogoniliśmy, ale i przegoniliśmy nie jedno państwo, a to dzięki temu, że inicjatywa L. O. P. P. rozwinięcia w Polsce sportu spadochronowego natrafiła na wysmienitą glebę, jaką jest pełna zapału, odwagi i brawury nasza młodzież. Ten pęd młodzieży polskiej do nowego i silnego sportu, który wymaga nie bylejakiego męstwa, zdolności do ryzyka obok wielkiej rozważliwości i skrupulatnego wyszkolenia, ten pęd masowy, który po prostu przerasta nasze możliwości materialne, świadczy o wysokich walorach duchowych naszej młodzieży, jej zapale do czynu, jej ideowości i uświadomieniu państwowemu.

Młodzież nasza pełna entuzjazmu, odpowiednio pokierowana, potrafi pokonać wszelkie przeszkody i zdobyć się na najtrudniejsze wyczyny.

Dziś po dwuletnich wysiłkach L. O. P. P. sport spadochronowy został tak spopularyzowany wśród szerokich warstw społeczeństwa, że już wszyscy zdają sobie sprawę z jego doniosłego znaczenia wychowawczego i znaczenia dla obrony państwa.

Szereg masowych skoków spadochronowych z samolotów, wykonanych na obszarze całego kraju, wzbudza nie tylko zachwyt dla tych młodych śmiazków, tych skromnych bohaterów przestworzy powietrznych, lecz i głębokie zrozumienie, że ten silny i piękny sport przyczynia się do kształtowania potężnych charakterów i woli u przyszłych obrońców ojczyzny. Jasne jest przecież, że ta młodzież, która obecnie w czasie pokoju potrafi, skacząc z samolotu, wystawiać na niebezpieczeństwo swe życie, to najlepszy element na wyborowego żołnierza na wojnie, to doskonała kadra naszej piechoty powietrznej.

Piechota powietrzna, ten najnowszy rodzaj broni, tworzona jest już w wielu państwach i zdaniem poważnych autorytetów wojskowych ma przed sobą wielką przyszłość. Wyrzucana z samolotów przy pomocy spadochronów na tyłach armii nieprzyjaciela, zdoła wyrządzić mu wiele krzywdy, niszczyć linie i mosty kolejowe, sieć łączności, składy, a napadając na sztaby i transporty, potrafi zdeorganizować dowodzenie i system zaopatrywania wojska.

Piechota powietrzna odpowiednio uzbrojona może uderzyć na wroga od tyłu i zadać mu cios w plecy.

Wreszcie grupy odpowiednio wyszkolonych skoczków spadochronowych wyrzucane na terytorium nieprzyjaciela mogą szerzyć dywersję moralną, pracę destrukcyjną wśród ludności, prowadzić wywiad, zatrzymywać studnie i żywność.

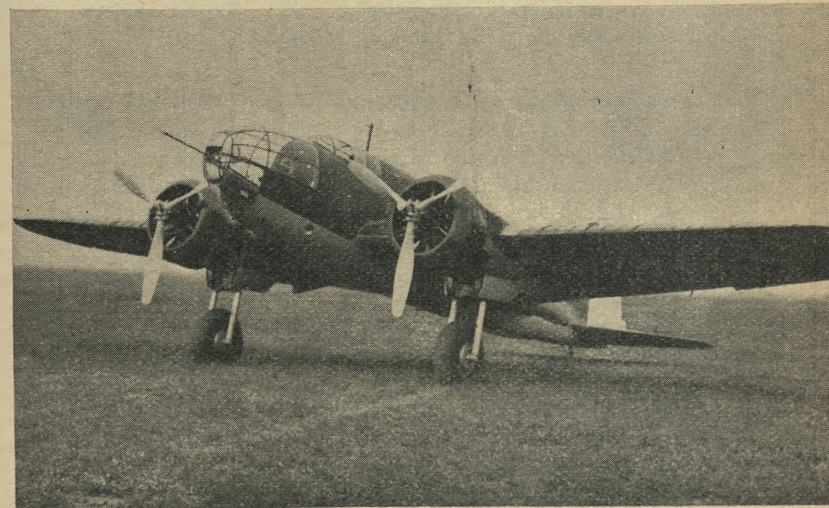
Nowe niebezpieczeństwo, jakie zagraża wojsku i krajowi ze strony desantów powietrznych, jest więc groźne. Nic dziwnego, że każde państwo poszukuje środków, aby się przed desantami zabezpieczyć.

Jednak w jaki sposób?

Pora dnia i miejsce, w którym nieprzyjaciel wyrzuci desanta, z góry nie będą znane. Nie można więc wszędzie trzymać w pogotowiu oddziałów wojskowych dla niszczenia desantów. Niewątpliwie takie oddziały w niewielkiej ilości i sile będą strzegły magazynów, ważniejszych linii i mostów, fabryk wojskowych itd. Jednak desant powietrzny, zwłaszcza mniejszy, wyrzu-



Dwa klucze „Karasiów” w powietrzu.



Samolot bombowy „Łoś”. Załoga: 4 ludzi. Uzbrojenie: 3 karabiny masz. i 2.580 kg bomb. Szybkość maksymalna: 460 km na godz.



Samolot rozpoznawczy i do lekkiego bombardowania „Karaś”, 3-miejscowy, szybkość do 320 km na godz.





*Desant kompanii spadochronowej, wyszkolonej przez L. O. P. P.*

cony z samolotu pod wieczór, może ujść uwagi oddziałów wojskowych, ukryć się w lasach, a nocą narobić dużo szkody, wykonując przeróżne zniszczenia.

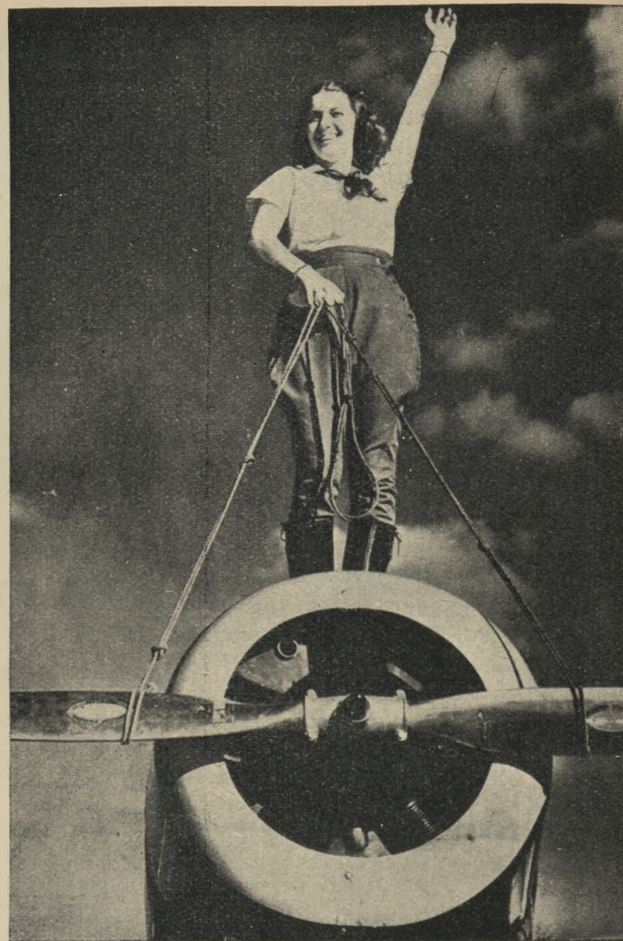
Własnym oddziałom musi więc przyjść z pomocą ludność osiedli, która zawsze zauważy opadający na spadochronach desant. Jakże ma się zachować ludność na wypadek desantu?

Przede wszystkim każdy, kto zauważy desant, musi nabrać przekonania, że jest to wróg, gdyż podczas wojny własne wojsko na własnym terytorium desantów wyrzucić nie będzie.

W razie zaś zauważenia desantu spadochronowego należy czym prędzej zawiadomić o tym najbliższy oddział wojskowy lub miejscowe władze administracyjno-policyjne, a także ludność pobliskich osiedli.

Gdy desant jest niewielki, liczący do kilkunastu ludzi, ludność zorganizowana musi go zniszczyć lub wziąć do niewoli. W każdym bądź razie nie można dopuścić, by desant wymknął się i ukrył.

Śledzić więc go trzeba bezustannie i o każdej zmianie miejsca jego ukrycia meldować władzom.

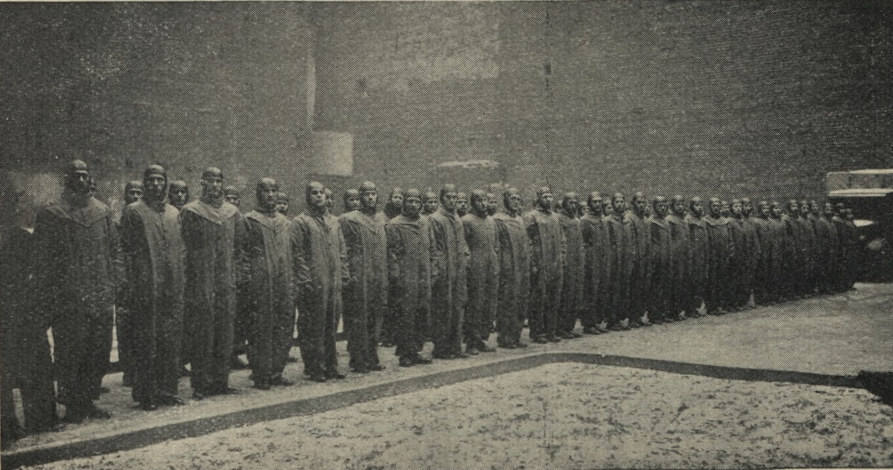


*Amazonka powietrzna.*

W wypadku większego desantu, gdy walka z nim jest niemożliwa, należy go śledzić i zawiadomić o jego zjawieniu się i ruchach najbliższe władze.

Często nieprzyjaciel będzie wyrzucał z samolotu jednego lub kilku ludzi dla celów szpiegowskich i pracy destrukcyjnej wśród ludności.

Ludzi tych musi ludność wyłapać i oddać w ręce władz, śledzić ich i nie dawać im żadnego schronienia i pomocy. Każdy kręcący się w okolicy nieznanego osobnik powinien wzbudzać czujność, gdyż może być szpiegiem.



*Kompania piechoty powietrznej.*



*Kompania piechoty powietrznej w marszu.*





# NA FALACH CZASU

## Z PIŚMIENICTWA

W Polsce.

Rwący bieg ważkich wydarzeń politycznych odepchnął na plan drugi sprawy literackie. Z trudem kierowało się myśli ku oderwanym od życia realnego przejawom piśmiennictwa, o ile nie łączyły się one z polityką.

Obowiązek sprawozdawczy każe mi jednak zanotować tu kilka najważniejszych faktów z dziedziny kulturalnej.

Tegoroczną nagrodę tygodnika „Prosto z mostu” otrzymał Adolf Nowaczyński, który obecnie po stracie ukochanej żony usunął się w zacisze u Braci Albertynów. Znakomity pisarz postąpił według polskiej tradycji szlacheckiej: po burzliwej i pełnej przygód młodości — szuka obecnie spokojnej przystani w kręgu naśladowców Chrystusa. Wierzymy mocno, że autor głęboko odczutego Brata Alberta (wyd. Św. Wojciecha, Poznań) zasili wkrótce naszą literaturę katolicką nowym dziełem, poczętym w klimacie najbardziej sprzyjającym kontemplacji duchowej.

Nagrodę im. Lewentala przyznał Zarząd Kasy Literackiej, pod przewodnictwem senatora I. Balińskiego, młodemu pisarzowi, St. Rembekowi, za powieść wojenną pt. „W polu”. Organ najbardziej kompetentny do oceniania tego rodzaju literatury — „Polska Zbrojna” pisze o nagrodzonym dziele:

„Epizody batalistyczne pod piórem Rembeka uzyskują jeden z najsilniejszych w literaturze polskiej kolorytów. Niektóre sceny są wręcz mistrzowskie. W powieści Rembeka nie ma idealizowania, nie ma zakłamania i wstydlivosti. Ale żaden z fragmentów nie przekracza granic umiaru, granic stylu. To właśnie najlepiej mówi o rasowości pisarskiej”.

W Tow. Literatów i Dziennikarzy, pod przewodnictwem sen. K. Olchowicza, rozdano dwie nagrody najmłodszym siłom literackim: profesorowi gimnazjum Jachimkowi za studium psychologiczne o młodzieży, oraz pani Pawłowskiej nagrodę im. śp. J. J. Kiewnarskiej za szkic historyczny o podróżach Władysława IV jeszcze jako królewicza.

\* \* \*

Zyjemy obecnie w epoce, której dewizą jest dozbieranie się — i to zarówno wojskowe, jak moralne. W chwili niebezpiecznej, gdy widmo wojny — z inicjatywą odwiecznego naszego wroga — zająrzało nam

w oczy, społeczeństwo polskie okazało duży hart i gotowość odparcia siłą każdej zbrojnej napaści. Ta gotowość, która wzbudziła dla nas szacunek całego Zachodu, nie może być zjawiskiem przemijającym.

Od piśmiennictwa, od publicystyki — zależy w znacznym stopniu podtrzymywanie i umocnienie ducha bohaterskiego w narodzie. Tę postawę moralną wzmoże wydawnie stałe uświadamianie społeczeństwu wszelkich sprężyn tajnego mechanizmu, którym operuje zarówno wróg wewnętrzny, jak i ościenny nieprzyjaciel.

Wzbudzona czujność kieruje nasz wzrok na te dzieła, z których możemy czerpać zarówno przestrogi, jak otuchę. Nie dziw, że narzuca się tutaj przypomnienie dawno już wydanej, ale jakże dziś aktualnej powieści „Dziedzictwo”. Osobliwością tej książki jest jeszcze i to, że — zmieniła ona autora. Dopiero po śmierci śp. Romana Dmowskiego ogół czytelników mógł się dowiedzieć oficjalnie, że Kazimierz Wybranowski był tylko pseudonimem, kryjącym nazwisko wielkiego Polaka i polityka.

Roman Dmowski obrał umyślnie w „Dziedzictwie” formę powieściową, aby spopularyzować swoją głęboką i wszechstronną wiedzę o tajnych organizacjach żydowsko-masońskich w Polsce. One to bowiem — przez propagandę depopulacji i „życia ułatwionego” — rozbrajały moralnie społeczeństwo w obliczu uzbrajających się do nowego zaborezego pochodzenia Niemiec.

Dmowski pierwszy zwrócił powszechną uwagę na zdumiewający objaw degeneracji żydowskiej, która musi stwarzać atmosferę moralnego rozkładu nawet w społeczeństwie, gdzie Żydzi znajdują opiekę i ochronę. Paradoksalną tragedią żydostwa jest to, iż musi ono pracować dla własnych wrogów, osłabiając tych, którzy pozwalali Żydom na swym organizmie bezkarnie żerować.

Najskuteczniejszym środkiem uzbrojenia moralnego jest religia katolicka, łącząca karność społeczną z uszanowaniem praw duchowych jednostki ludzkiej.

Bez religijności w szerokiej masach — polska armia narodowa nigdy nie użyła by niezbędnej przężności i jednolitości, tej właśnie, która dziś zaimponowała światu.

Można powiedzieć bez przesady, że polot ducha religijnego w społeczeństwie jest odpowiednikiem potężnego lotnictwa w armii. Dziś, gdy wszyscy Polacy skupili się nareszcie przy naczelnym wodzu naszych sił zbrojnych, warto przypomnieć sobie przepowiednię naszej przyszłej świętej, Wandy

Malczewskiej, która w proroczej wizji, rozmawiając z Chrystusem, usłyszała z ust Zbawcy następujące słowa:

„...Ojczyzna wasza będzie wolna od ucisku wrogów zewnętrznych, ale ją opanują wrogowie wewnętrzni. — Przede wszystkim starać się będą wziąć w swoje ręce młodzież szkolną, dowodzić będą, że religia w szkołach nie potrzebna, że można zastąpić ją innymi naukami. Spowiedź i inne praktyki religijne, kontrola Kościoła nad szkołami zbyteczna, bo ścieśnia samodzielność myślenia ucznia. Krzyże i obrazy religijne ze sal szkolnych będą chcieli usunąć, aby te wizerunki chrześcijańskie nie drażniły Żydów; — przez młodzież pozbawioną wiary, zechcą w całym narodzie wprowadzić niedowiarstwo. Jeśli naród uwierzy temu i pozbędzie się wiary, straci przywróconą Ojczyznę. Niechże ojcowie i matki zwracają uwagę na szkoły. Niech protestują przeciwko usuwaniu wizerunków ze szkoły i przeciwko nauczycielom, dążącym do zaprowadzenia szkoły bezwyznaniowej. — Nauka bez wiary nie zrodzi świętych, ani bohaterów narodowych. Zrodzi szkodników”.

Opis okresu, który już szczęśliwie mamy dziś poza sobą, jest tym bardziej zdumiewający, że Wanda Malczewska miała wyżej wspomnianą wizję w roku 1872, czyli na lat 60 przed tzw. „systemem Jędrzejowiczowskim” w szkolnictwie Polski wyzwolonej.

Wanda Miłszewska.

## Naprawdę po- zbędzie się Pani **PIEGÓW**

jeżeli używać będzie środków ŚCIŚLE DOSTOSOWANYCH do gatunku swej cery. — W tym celu należy zwrócić się osobiście lub pisemnie do

**INSTYTUTU  
KOSMETYCZNO - LEKARSKIEGO**



**IZIS**

HELENA BRZEZIŃSKA i S-ka, Sp. z o. o.  
WARSZAWA — SENATORSKA 37  
podając wiek, stan zdrowia, gatunek cery: tłusta, sucha itp., a otrzyma Pani wyczerpujące wskazówki, jakich środków należy używać.

Instytut „IZIS” wyrabia 15 środków przeciw piegom.





Śp. Wanda Grochowska.

W dniu 2 marca br. zmarła po ciężkiej chorobie, zaopatrzona św. Sakramentami śp. Wanda Grochowska, literatka i poetka.

Śp. Wanda Grochowska pochodzi z zacnej i zamożnej rodziny. Ojciec jej był profesorem i dyrektorem pierwszej szkoły technicznej w Warszawie. Uczniem jego był Henryk Sienkiewicz. Za działalność konspiracyjną zostaje skazany na 5 lat Cytadeli, w końcu zesłany na Sybir, gdzie spędził 8 lat. Tam też poznał swoją małżonkę, rzadkich cnót niewiastę. Po powrocie do kraju osiadł na Podlasiu.

W czternastym roku życia traci ojca, który osierocił siedmioro dzieci, z których Wanda była najstarszą. Na nią spada teraz obowiązek pomagania matce w wychowywaniu drobnego rodzeństwa. Później wychowuje jeszcze osierociałych siostrzeńców, zastępując im matkę.

Przy tych obowiązkach rodzinnych śp. Wanda potrafi znaleźć czas i na pracę literacką. Spod jej pióra wychodzi mnóstwo artykułów i najróżnorodniejsze wiersze. Wanda Grochowska staje się autorką licznych powieści i przy tym tak prostych i czystych, że i dziecko może je czytać. W świat idą *Dwór i chata*, *Wójtówna*, *Tajemnica wiejskiej chaty*, *Syn rozbójnika*, *Biała róża*... Prace swoje podpisuje autorka już to pełnym swoim nazwiskiem, już to pseudonimem „Wieśniaczka znad Wisły” lub „Sługa Maryi”. Ostatni jej wiersz to „Biały Starzec Watykanu” na dzień koronacyjny Ojca św. Piusa XI 12 lutego br.

Wanda Grochowska umarła w chwili, kiedy nowoobрани Ojciec św. Pius XII udzielił Urbi et Orbi swego błogosławieństwa, nie dowiedziawszy się o wyborze nowego Ojca świętego.

\* \* \*

*Powieść o Zaolziu.* Książka Gustawa Morcinka została napisana bezpośrednio po wielkich dniach powrotu Śląska Zaolziańskiego na łono Ojczyzny.

Śląsk Zaolziański jest ojczyzną Morcinka, który urodził się w okolicy Frysztatu — zna tam wszystkich. Powstała więc książka najbardziej autentyczna.

„Maszerować”, to powieć o chłopcu Karolu Bogaczu, który w szkole czeskiej, gnębiony za swą polskość, stał się Karolem Bohacem. W kopalni wśród starych górników-patriotów, a szczególnie pod wpływem pięknej postaci starego górnika Sobola — staje się znów Polakiem. Fotografia marszałka Piłsudskiego, relikwia starego Sobola, przechodzi w jego ręce — Bogacz zostaje harcerzem. Ale nędza i bezrobocie spychają go znów na drogę kompromisu — za tę cenę znajduje pracę. Za zniewagę Marszałka policzkuje czeskiego urzędnika i nie bacząc na nic, porwany wichrem miłości do Polski, przyłącza się do powstańców. Bierze udział w akcji zorganizowanej przez Karola Regera, której celem jest zdobycie na Czechach amunicji dla powstańców. Wywiązuje się bitwa, w której ginie Reger i Bogacz zostaje raniony.

Przeżywa wreszcie wspaniały dzień, gdy Ojczyzna wraca za Olzę. Wśród sztandarów i kwiatów wkraczają żołnierze polscy na ziemię zaolziańską — na rozkaz wodza: „Maszerować”...

Bezpośrednio stylu Morcinka, który dał pełny wyraz porywom głębokiego patriotyzmu i odbłaskom pięknych wielkich dni Zaolzia, sprawia, że czytamy tę piękną książkę jednym tchem, że będzie ona trwała pozycją w lekturze zarówno młodzieży jak i dorosłych.

Książka zawiera 23 zdjęcia fotograficzne — dokumenty.

#### Za granicą.

T. S. Eliot, jeden z czołowych poetów angielskich, który parę lat temu zdobył wielki i zasłużony sukces piękną sztuką wierszem o św. Tomaszu Beckecie, zatytułowaną *Morderstwo w katedrze*, napisał nową sztukę w zupełnie innym rodzaju, pt. *The Family Reunion* (*Zebrań rodzinne*). Sztuka ta jest grana na terenie teatru Westminster w Londynie, jednocześnie zaś wyszła w wydaniu książkowym. Opinia angielska nazywa ją „śmiałym eksperymentem”. (Określenie to nieraz już co prawda stosowano do utworów T. S. Eliota, lecz trzeba przyznać, że w większości wypadków wychodził on ze swych eksperymentów zwycięsko).

T. S. Eliot poza działalnością poetycką był również redaktorem kwartalnika literackiego pod nazwą *The Criterion*, który, niestety, przestał wychodzić w styczniu br. Przekształcanie się lub całkowite znikanie z powierzchni pism literackich jest charakterystycznym objawem życia kulturalnego w Anglii w czasach obecnych. Oto np. kwietniowy numer *The London Mercury* też był ostatnim. Miesięcznik ten założył w r. 1919 Sir John Squire, który go redagował aż do r. 1934, kiedy to *The London Mercury* wchłonął tygodnik *The Bookman*, a redakcja przeszła w ręce R. A. Scott-Jamesa. Teraz *The London Mercury* zostanie z kolei wcielony do *Life and Letters Today*, mimo iż w latach ostatnich zarówno kierunki jak i forma tych dwóch pism wydawały się zgoła niepodobne. *Life and Letters Today* niedawno przekształcił się z kwartalnika na miesięcznik. Redaktorem będzie nadal Robert Herring, który w swoim czasie był jednym z członków redakcji *The London Mercury*.

\* \* \*

Innym objawem, charakterystycznym dla czasów obecnych, jest w Anglii profuzja książek ukazujących się co miesiąc, a obracających się dokoła bieżących zagadnień podręcznych lub też w jakiś sposób związanych z polityką. Tym razem wśród tłu-

mu nowości tego typu zwrócę uwagę na trzy. Jedną z nich: *Gibraltar a Morze Śródziemne* (*Gibraltar and the Mediterranean*, Cape) G. T. Garratta jest tak bardzo aktualna ze względu na dążenie Mussoliniego do opanowania Morza Śródziemnego. Poza poglądami autora na sytuację obecną, jego hipotezami co do przyszłości i krytyką polityki angielskiej — z którymi można się mniej lub więcej zgadzać, książka ta daje ciekawą historię Gibraltaru od jego zdobycia w r. 1704 i porusza niewątpliwie palące kwestie.

Drugą książką jest *Modern Dictatorship* Diany Spearman. (Jonathan Cape). Autorka zarówno omawia argumenty przeciwko dyktaturze, jak i stara się wykrzyć i wytłumaczyć te elementy w duszy ludzkiej, którym taka forma rządu odpowiada. Poza strachem bodaj jeszcze ważniejszym jest to, co nazywa ona „skłonnością do poddawania się”. W ciekawy sposób tłumaczy moment quasi religijny, w dyktaturze, przytaczając charakterystyczne dokumenty na dowód swego twierdzenia, że „kult władcy ma tendencję do powstawania w okresach, kiedy ludzie stracili wiarę w tradycyjne religie, bo „Bóg w niebie staje się niepotrzebny, skoro istnieje Bóg na ziemi”.

Ciekawe zagadnienia w oryginalnym ujęciu znajdujemy w trzeciej książce, zatytułowanej *Poza polityką* (Bejond politics, Sheed and Ward), której autorem jest znany katolicki myśliciel angielski, Christopher Dawson. „Prawdą jest — twierdzi on — choć trudną może do przeknięcia dla nowoczesnej „postepowej” myśli, że demokracja i dyktatura nie są przeciwieństwami ani śmiertelnymi wrogami, ale bliźniętami, zrodzonymi z wielkiej rewolucji, i że angielski system polityczny jest zabezpieczony od dążności do dyktatury dlatego, że nie jest on demokratyczny w pełnym znaczeniu tego słowa, lecz raczej liberalny i arystokratyczny. Najlepszą gwarancją polityczną dla jednoczesnego istnienia wolności i porządku kulturalnego widzi Dawson w starym dualizmie Kościoła i państwa, którego oczywiście nie spodziewa się przywrócić. Lecz bada on następstwa stopniowego rozkładu tego systemu w ich historycznym rozwoju w sposób jasny i przekonujący. Dawson umie zręcznie postawić diagnozę, nie umie jednak znaleźć lekarstwa; wykazuje, co doprowadziło do panującej anarchii myślowej, nie jest jednak w stanie wskazać wyjście z obecnej sytuacji w swym kraju.

\* \* \*

*O marszałku Piłsudskim.* W związku zapewne z niedawną wizytą min. Becka w Londynie i ogólnym zainteresowaniem Anglii sprawami polskimi jest ukazanie się książki W. F. Reddaway'a o marszałku Piłsudskim. (Marshal Piłsudski, Kontledge). Z konieczności, jak stwierdzają krytycy angielscy, książka ta zamierzona jako biografia jest nietytułowa biografia, ile szkieletem historii nowoczesnej Polski. Są w tej książce pewne niedokładności, polegające nie tyle na nieściśłości, co na braku pewnych ważnych szczegółów, lecz postać Marszałka i jego rola w stworzeniu odrodzonego kraju zostały odpowiednio uwypuklone.

Jednocześnie we Francji ukazała się również książka o Marszałku, która spotkała się z gorącym przyjęciem. Autorem jej jest Anatol Mühlstein, radca ambasady polskiej.

\* \* \*

*Poezje katolików elżbietańskich.* Wśród zabytków literackich Anglii z wieku elżbie-



lańskiego, tego okresu wspaniałego rozkwitu literatury, a poezji w szczególności, po-każną pozycję zajmuje poezja religijna. Ogrom tej części ukazał się w całej pełni dopiero jednak teraz, kiedy wyszedł zbiór poezji katolików elżbietańskich (*Recusant Poets*, Sheed and Ward), owoc dwudziestu pięciu lat żmudnej pracy Miss Louise Guiney i jej pomocników.

Dla wszystkich tych poetów Anglia ówczesna nie była ową sławną *Merry England*, lecz krainą cierpień i męczeństwa. Wielu wśród nich błogosławionych, a większość zaiste męczenników. Za to w przeciwieństwie do mglistych uczuć religijnych głośnych poetów protestanckich (jak Spenser, Sidney, Sir Walter Raleigh) wiara, tchnąca z ich utworów jest szczerą, głęboką i żywą. wartość czysto poetycka wszystkich wierszy, zamieszczonych w tym zbiorze, pomiędzy którymi sporo spotykamy anonimowych, jest oczywiście nierówna. Jednak wszystkie bez wyjątku posiadają one wartość religijną i historyczną. Utwory trzydziestu poetów (wśród których znajdują się: Robert Southwell, S. J., Ben Jonson, Thomas Campion, Henry Walpole, S. J., John i Jasper Heywood, Thomas Lodge, Stanyhurst, benedyktyn Thomas Landon, Henry Coustable, Anthony Copley, Hugh Holland i inni) są poprzedzone nadzwyczaj żywymi szkicami biograficznymi. Poza tym podane są szczegółowo wszelkie źródła przytaczanych poematów i liczne komentarze historyczne. Całość jest nie tylko cennym dokumentem literacko-historycznym, ale i pięknym pomnikiem wiary i słusznie pisma angielskie nazywają zbiór Miss Guiney „nowym skarbem Elżbietańskim”.

M. Buyno.

## TEATR

„Nasze miasto”, wystawione w T. Narodowym, niewątpliwie jest sztuką oryginalną pod względem zasadniczych właściwości budowy utworu, a także jego myśli przewodniej. Należy podziwiać autora, że tak umiejętnie wydobyla nastroj zgoła poetycki ze spraw tak banalnych, jak codzienne kłopoty dwóch rodzin, żyjących w małym miasteczku na północ od N. Jorku.

Miasteczko jest tak małe i pozbawione wszelkiego wyrazu, że autor poleca grać swą sztukę bez żadnych dekoracji, jedynie opisem, i to bardzo skąpym, wynagradzając ich brak.

I właśnie wraz z tym opisem, o szekspirowskim rozmachu, wdziera się na scenę pierwsze technicznie poezji. W miarę rozwoju akcji, w miarę jak dorastają dzieci miejscowego lekarza i miejscowego redaktora, chłopak i dziewczyna, przekształcają się w młodzieńca i pannę — poezji tej coraz więcej, chociaż wyraża się ona znów prościutko i taniutko oświadczeniami przy porcji lodów. Potem jest ślub, mija lat kilka. Młoda kobieta, jako ofiara niefortunnego porodu, umiera. Autor prowadzi nas teraz na cmentarz, leżący na wzgórzu nad miastem i ukazuje raz jeszcze profile nagrobkowe szeregu działających uprzednio w sztuce postaci. Cmentarz — oto kres i punkt najwyższy pocziwego bytu „naszego miasteczka”.

W tym szerokim, ale ładnie spiętym skrócie szarej egzystencji ludzkiej, jest wszystkiego po trosze, uczciwą miarą nieprzeciętnego poety wydzielonego. Jest w tym jakiś szczególny rodzaj prawdy o życiu, w jego przeciętności ukazujący nieprzeciętność i heroizm. Pomyśleć tylko, że tak się zaczyna, biegnie i kończy żywot człowieka

pocziwego, a można poczuć dreszcz odpowiedzialności, czy starczy sił do zadania, którego wielkość mierzy się długotrwałą, doskonałą przeciętnością. Zelwerowicz, jako kronikarz życia miasteczka, Roland, jako młodzieniec, a Kurylukówna, jako panna młoda na czele zespołu, zażyli się dobrze przy ujawnieniu całej drzemającej w utworze poezji.

Jedną z najbardziej popisowych ról miała niewątpliwie Cwiklińska w sztuce „Week-end”, granej w T. Nowym. Postać aktorki, odegrującej partię z różnych swych ról na tle konkretnego, a nie teatralnego środowiska własnego domu rodzinnego, niewątpliwie jest ciekawa i aktorsko dająca pole do wspaniałego opisu. Cwiklińska, zgodnie zresztą z intencją autora, zgrywa się melodramatycznie, przeplatając zupełnie banalne rozmówki domowe patetyczno-romantycznymi wstawkami. Znakomicie stawiane kontrapunkty wiążą te dwie formy życia i wyżycia się w jedną psychologicznie uzasadnioną całość. Obserwując grę wielkiej aktorki zapominamy o dość nieszczerzonej atmosferze sztuki, w której w ciągu kilku godzin sobotniego angielskiego popołudnia i następującego niedzielnego poranka dzieją się niesamowite harce romantyczne. Co chwila inaczej kojarzą się pary bez żadnej głębszej przyczyny poza przelotnym nastrojem.

Tyle że całej sztuki trudno traktować poważnie, na poziomie komediowym, lecz raczej trzeba widzieć w niej grotesk, ostrzem satyry chłuszczącą swobodę obyczajów, już nie do tolerowania nie tylko w purytańskiej Anglii.

Cwiklińskiej świetnie sekundowali Rózycki, jako pan małżonek, a przede wszystkim Świerczewska w roli córeczki wielkiej aktorki. Przedwieźganie się podlotka w kobiecie, podchwytywanie różnych gierk szanownej mamusi, a wszystko ze słodką miną, ujmującą za serce swobodą i wdziękiem — oto wkład Świerczewskiej do tej roli, której autor na ogół wiele uwagi nie poświęcił. Od czegoż jednak inwencja Świerczewskiej? Dała więc taki koncert dziewczęcego rozkapryśnienia, że widz musiał skapitulować z podziwu.

Montaż reżyserski podkreślił we właściwy sposób doskonały egoizm całej tej rodziny. Ostatnia kłótnia, podczas której goście chyłkiem uciekają — zrobiona była mistrzowsko.

„Elżbieta — kobieta bez mężczyzn” w T. Kameralnym nie jest stanowczo sztuką dla młodzieży. Historyczna postać królowej Elżbiety angielskiej została przez autora wpuszczona na scenę po to jedynie, by oświetlić jeszcze jedno ze zwicnięć równowagi erotycznej.

Też swoją i zasadniczy temat autor od razu zresztą wyłożył w tytule sztuki, aby widz nie miał — widać wątpliwości, po co przed nim odsłaniają rąbek historii. Z tym

wszystkim trzeba przyznać, że historia Elżbiety pokazana jest z prawdziwym nerwem dramatycznym. Dziwaczna miłość królowej i hr. Essex, kończącego swoją karierę pod katowskim toporem — przedstawiona jest z pasją i dużą wnikliwością psychologiczną.

Zakochana para, w której królowa raz jest nieustraszoną i podejrzliwą władczynią, to znów tkliwą kobietą — wypełnia scenę wybuchem swych uczuć i myśli, pełnymi niecodziennej dynamiki.

Trudną rolę królowej zagrała Grywińska, ukazując wszystkie wstydliwe zakamarki duszy kobiety, dla której korona od pierwszej chwili życia była straszliwym, gniojącym skronie i serce fatum. W końcowej scenie, kiedy osiadała królowa optakuje straconego z własnego jej rozkazu kochanka, osiągnęła maximum ekspresji. Damięcki, jako hr. Essex, był w każdym geście, ruchu, odezwananiu się bohaterski, romantyczny i szalony, oddał wszystkie uroki i zapały nieoponowanej młodości z wirtuozerią do pozazdrośczenia.

W tle sztuki porusza się cały szereg postaci o historycznych nazwiskach, lord Cecil czy Bacon werulamski — znalazły one godnych wykonawców.

Oprawa dekoracyjna i kostiumowa sztuki wartościowa.

T. Ateneum pod niezawodnym kierownictwem Jaracza wystawił jedną z najpewniejszych pod względem efektu sztuk „Cyrulika sewilskiego” Beaumarchaisego. Najpewniejszych oczywiście o ile teatr stoi na poziomie, ma wyższość zdolnego do montażu poważnych dzieł i zespół aktorów z talentem i temperamentem.

A trzeba stwierdzić, że w Ateneum spotkał się komplet aktorski pierwsza klasa. Przede wszystkim sam Jaracz, który jako staruch Bartolo był żywiołem podejrzliwości, ochoty życia i bezpośredniej z chłopką szczerą namiętności. Dalej Zygmunt Chmielowski ukształtował figurę Don Bazylia w sposób tak wyrazisty, że choćby pary z ust nie puściła jeszcze byłoby na scenie głośno i jaskrawo. I na koniec Maszyński, kreujący samego Figara, ze swoją pocziwą, chevaleresque twarzą wymalował na niej cały żółciowy, podstępny charakter bohatera Cyrulika, ludząc kontrastami salwy śmiechu. Maria Nobisówna, jako Rozyna, pokazała, że umie śmiać się i śpiewać, kochać i histeryzować w najlepszym stylu francuskim.

Ogółem Ateneum dało przednią zabawę, przypominającą najlepsze sukcesy tego teatru w rodzaju „Szkoly żon”. cki.

Radykalnie odzwyczajają od palenia tytoniu „LARGOL” wyrobu apteki Dobrzańskiego, Warszawa, Miodowa 9.

**ZADAĆ WSZĘDZIE**

**CHLOROMÓR** 

**PRZECIWIW MOLOM**

**w torebkach, kulkach i kostkach**





## FILM

Jesteśmy ostatnio zasypani filmami wojennymi, lotniczymi, szpiegowskimi. Niewątpliwie biura filmowe dyskontują nastrój, jaki całe społeczeństwo przeżywa.

Dzięki temu wszystkim, co ostatnio wyprodukowano w tej dziedzinie, niemal jednego dnia znalazło się na ekranach bez względu na ich rangę.

Spśród filmów w całym tego słowa znaczeniu wojennych wysuwa się na czoło „Bitwa nad Marną”. Film ten całkowicie dorównuje bogactwem szczegółów filmowi „Towarzysze broni”.

Cały sztafarz wojenny technicznie autentycznością. Pejzaż zdarzeń daleki jest od tekturowej sztuczności, którą produkuje się w atelier całego świata.

Francuscy wytwórcy zadali sobie poważny trud, by stworzyć film w dużym stopniu dokumentarny. Pod tym względem produkcja francuska jest dobrze przygotowana, dzięki archiwom zdjęć autentycznych z czasów wojny. Pamiętamy takie filmy dokumentarne z wojny światowej, jak np. „Verdun”, co prawda wykonany przez Niemiec, jeden emmentarz wojskowy.

Ale właśnie porównanie tego filmu z filmami francuskimi w rodzaju „Towarzysze broni”, „Załoga” czy wreszcie „Bitwa nad Marną” wskazuje wyższość kinematografii francuskiej w dziedzinie filmu batalistycznego. Nawet w zestawieniu z szeroką skalą filmów amerykańskich, jak słynny „Powrót”, film francuski wychodzi obronną ręką. Przyczyna jest dość prosta. Toć teatr wojny światowej właśnie rozegrał się na ziemi francuskiej. Dziesięć północnych departamentów Francji to jedno pobojowisko, jeden emmentarz wojskowy.

Ten fakt ujawnia doskonale film „Bitwa nad Marną”. W tok, mocnym skrótem: ujętych, działań wojennych akcji szpiegowskiej, której etapy znaczą nazwiska Mata Hari czy Fraülein Doktor wdzierają się romantyczny nurt, jedyny ozdóbki tej tragedii wojennej.

Tego właśnie momentu oszczędzono nam w filmie „Patrol nieustraszonych”, w roli głównej z Errol Flynnem. Jest to jeden z najlepszych filmów lotniczych z czasów wielkiej wojny. Obrazuje on dolę i niedolę myśliwskiej eskadry angielskiej, przeznaczonej do patrolowania i konwojowania akcji bombowców. Sedno bohaterstwa stanowi tu uporczywe trwanie na posterunku, mimo że raz po raz ktoś z ekipy ginie, zwłaszcza świeżo upieczeni piloci, co to ledwie po 10 godzinach samodzielnego latania zostali odkomenderowani do bojowych zadań. Ginią jak muchy.

Ale służba nie druźba. Rodzony brat nie zawaha się posłać na trudną wyprawę młodszego brata, co tylko brawurą stara się wyrównać swe niedoświadczenia — bo tego wymaga rozkaz. Na tle nieprzerwanego cyklu bohaterstwa i poświęceń wspaniale zarysowuje się wierna przyjaźń dwu dowódców, z których jeden i drugi chętnie oddałby swoje życie za każdą zmarowaną przedwcześnie młodą egzystencję. Film zrobiony jest z amerykańskim rozmachem i nieporównaną brawurą w scenach akcji i walk powietrznych. Bombardowanie niemieckiej bazy amunicyjnej zrobione jest mistrzowsko.

Wśród filmów wojennych i szpiegowskich zasługuje na uwagę niewątpliwie „Gibraltar”, grany w świeżo otwartym kinie „Napoleon”.

Wyróżnia się w tym filmie o bardzo zrzecznej intrydze Erich v. Stroheim. Od ostatnio wyświetlanego „Ultimatum” jest to niewątpliwie jedna z najlepszych jego ról. W roli kobiecej Vivianne Romance, dobrze znana z francuskich filmów. Rolę oficera angielskiego gra Roger Duchesne, znakomity w scenie niezasłużonej degradacji.

Obszerniejsze słówko należy się przy sposobności Erickowi Stroheimowi. Ten wysoce utalentowany aktor należy do nielicznych, którzy utrzymali się przy filmie w ciągu kilkunastu lat, mniej więcej od chwili zakończenia wojny.

Utrzymali się dzięki niepospolitym zaletom talentu i rodzajowi gry niezwykle skąpionej, co do której Stroheim nie ma sobie równego. Ta szczególna maska — brzydka właściwie — ma jakiś szczególny urok, który każe wracać ku niemu myślą. Tyle twarzy przewinęło się przez ekran, tylu wielkich aktorów, żeby tylko wspomnieć Gosta Eckmana, ale jeden Stroheim nie pozwala o sobie zapomnieć.

W atmosferę wojny kolonialnej wprowadza nas wyświetlany w k. „Roma” film „Gunga-Din”. Jest to wspaniałe widowisko filmowe z życia Indii angielskich. Sceny batalistyczne starć wojsk kolonialnych z tubylcami odegrane z temperamentem i żywiołową siłą.

Role angielskich zabijaków odtwarzają Victor Mc. Laglen, Gary Grant i Douglas Fairbanks jr. Film, niezależnie od strony batalistycznej, jest niezmiernie wartościowy jako obraz egzotycznej przyrody i pierwotnego bytowania na jej tle.

W następnym programie „Roma” wyświetlić ma „Banitę” — ciekawy, mocny film.

Spśród filmów wartościowych niewątpliwie godny obejrzenia jest „Suez”. Jest to dramatycznie przedstawiona historia budowy kanału sueskiego. Twórcą jego, inż. Lesseps, nawiasem mówiąc zakochany w cesarzowej Eugenii, wszystko poświęca dla podstawowego dzieła swego życia budowy kanału. Trudności związane z tą budową przedstawione są z dramatycznym nerwem. Więc walka z przeszkodami terenu, ze straszliwym piaszczystym żywiołem pustyni, dalej utarczki z Arabami, wreszcie katastrofalne niemal załamanie się całego dzieła pod wszystko niszczącym tchnieniem Samum. Scena rozpętania się żywiołu, powietrza i jego druzgocącego wszystkiemu pochodowi przedstawiona jest z wstrząsającym realizmem.

Film tak doskonały pod względem reżyserskim i technicznym, ma również obsadę na poziomie. Główne role kreuje Robert Taylor, Loretta Young i Annabela.

Filmem dokumentem współczesnego życia nazwano film „Trzej towarzysze”. Mówiąc o jego charakterze dokumentalnym, nie należy oczywiście myśleć o jakiejś niezwykłości zdarzeń. Przeciwnie film ten ma przedstawić szarą naszą codzienność, bez żadnych ozdób teatralnych i koturnów, to wszystko, co się dzieje z dnia na dzień. I rzeczywiście pod tym względem film nie robi zawodu. Daje interesujące, na dobrej anegdotyce oparte, przecięcie przez szary dzień człowieczy.

Innego rodzaju dokumentem jest film „Wielkie wydarzenie”, osnuty na tle rewolucji 1830 r. Nieznany dotąd bliżej aktor francuski odtwarza rolę czołowego bohatera i trzeba przyznać staje się główną osobą całego widowiska pełnego mocnych zdarzeń i wrażeń. Film dekoracyjnie, kostiumowo

i reżysersko godzin półtorej godziny skupienia.

Ulubienica publiczności Dunna Durbin awansuje. Z dziewczyneczki wyrasta w górę i stąd stworzony dla niej scenariusz „Podlotka”, aż wreszcie ostatnio „Panny na wydaniu”.

Oczywiście trudno niektórym pogodzić się z tymi przemianami. Wręcz oświadcza, że woleli Durbinkę jako dziewczátko. Ale trudno, dzieci rosną i nie pomoże na to nic żadne biadanie i sarkanie. Obiektywnie należy przyznać, że talent Durbinki, a zwłaszcza jej wruszająco, miły, ciepły głos nie uległ żadnej niekorzystnej zmianie. Jest wciąż pełną bezpretensjonalnej szczerości młodą istotą, kipiącą od radości życia i nadmiaru energii, ale przecież o sercu wrażliwym, czułym i szlachetnym. Zwolennicy zatem filmów młodzieżowych i na koniec sama młodzież, dla której tak stosunkowo mało jest filmów na naszych ekranach, mogą śmiało pójść na ten film.

Z polskiej produkcji wspomnieć należy o ukończeniu filmu komediowego z Dymszą na tle ostatniego „FIS”u w Zakopanem. Komediowy zakrój będzie miał także film osnuty na tle znanej sztuki „Żołnierz królowej Madagaskaru”.

Dołęga-Mostowicz wyrósł na głównego dostawcę scenariuszów dla polskich filmów. „Doznał” więc sfilmowania jego „Dr Murrek”, znana powieść odcinkowa, odznaczająca się nie mniejszą dozą sensacji niż „Dr Wilczur”. Melodramatyczne dzieje inteligenta, który nie może zdobyć awansu życiowego i chwytą się wszystkiego, nie wyłączając wróżbiarstwa, przyciągną widzów żadnych sensacji. Drugim filmem Mostowicza jest „Biały Murzyn”. Mamy tu do czynienia raczej z przeróbką znanego utworu „Biały Murzyn”, opisującego dzieje lekarza na prowincji, szukającego drogi kariery i niebacznie wikłającego się w małżeńskie związki. Jerzy Pichelski jako lekarz okazał się w całym tego słowa znaczeniu dobry. Trzeba przyznać, że wybija się on dziś na czoło aktorów filmowych w Polsce, zbliżając charakterem aparycji i gry do Gary Coopera. *cki.*

## PLASTYKA

Wystawa prac Brata Alberta (Adama Chmielowskiego) w Muzeum Narodowym w Warszawie.

Wystawionych obecnie 56 oryginalnych prac (zatem więcej aniżeli na podobnej wystawie w Krakowie), oraz szereg zdjęć fotograficznych z niektórych zaginionych obrazów — pozwala słowami katalogu: „wejrzyć bliżej w twórczość artysty i przypomina, że zjawienie się jego na tle ciężkich lat popowstaniowych miało dużą wymowę. A. Chmielowski bowiem przedstawiał czysty idealizm, który nie mógł nie zabarwić sztuki polskiej swoistym sentymentem. Sentyment ten zaważył zarówno na jej formie, jak i na jej treści”... Chmielowski wraz z najprzedniejszymi przedstawicielami współczesnego malarstwa polskiego umiał dzielnie obronić idealizm narodowy przed „zalewającym morzem obcego kosmopolityzmu sztuki. A idealizm ten wznosił się wysoko i dzieło z niego powstałe znaczył bardziej głębokim ludzkim piętnem, niż to potrafił uczynić surowy chłód realizmu lub sentymentalny mieszczański naturalizm... Niestety, dzieło malarskie Adama Chmielowskiego nie daje się w pełni odtworzyć. Sam artysta spalił szereg swych prac... w czasie wojny, wiele uległo zniszczeniu,



inne zniszczył czas, nieświadomość, zapomnienie”...

W znaczeniu czysto malarskim dla mnie A. Chmielowski najsilniej zaakcentował swój talent w małych scenkach z powstania, wyjazdach na polowania, zadydkach, krajobrazach podolskich itp. (przy czym znać biegłego koniarza). Doskonale skomponowany jest w duchu ówczesnej sztuki z całym liryzmem polskim spalony przez artystę „Pogrzeb samobójcy”, niestety, osądzony tylko na podstawie zachowanej fotografii.



A. Chmielowski.

Owce w jarze.

Z religijnych tematów, które były osiã zagadnień malarskich Adama Chmielowskiego, wynikłych z kształtujących się jego duchowych przemian poza bardzo poprawnie malowaną, lecz raczej konwencjonalną kompozycją „Chrystus i św. Salomea” — wzrusza swoim wewnętrznym żarem: „Ecce Homo”. — Całość wystawy wytwarza dziwny nastrój czegoś niedokończonego w planie ludzkim — wyczuwa się niezaspokojone wrywy ducha... szukanie prawdy w istocie, w treści i w kształcie... w technice nawet... Wystawa przybliżyła do człowieka patrzącego zwykłymi malarskimi oczyma — artystę-patriotę i artystę-zakonnika. Za to, że właśnie mogliśmy oglądać twórcę Adama Chmielowskiego i zaczynającego działać Brata Alberta — wielką wdzięczność i uznanie wyrazić należy twórcom i organizatorom wystawy, objaśnionej przez doskonale opracowany katalog dra Jerzego Sienkiewicza i, jak zwykle, przez warszawskie Muzeum Narodowe świetnie wydany.

#### Zachęta.

Bogato tym razem obeszana, mieści bowiem wystawę: *XX Wystawa Stow. Artystów Polskich Pro Arte, Święci polscy w sztuce, Wystawa ogólna, Wystawa jubileuszowa Stanisława Zawadzkiego, Wystawa zbiorowa prac Marii Rogowskiej, Kolekcje prac Adama Styki, Stefana Domaradzkiego i Stanisława Żukowskiego.*

„Pro Arte”, gromadząca na obecnej wystawie 21 artystów, jest teraz obok „Bractwa Św. Łukasza” najważniejszym zespołem malarskim. Nazwiska znane i uznane, nie będą ich wymieniać dla braku miejsca — ogólnie tylko mogę zaznaczyć, że znać u wszystkich artystów tego związku wiele rzetelnej pracy i szczerego wypowiedzania własnych uczuć, bez fałszywych technicznych sztuczek i głupawej blagi, pokrywającej nieumiejętność rysunku i koloru, a pasowanej jeszcze uparcie przez niektóre koła — na stanowisku sztuki.

W wystawie ogólnej spostrzec można kilka bardzo ciekawych prac. *Bolesław Barbacki* wystawia sumiennie wykonane portrety — sądzę, że gdyby nie były z taką pasją wybrzdowywane — zyskałyby na efekcie — a straciłyby na sile. Poza tym na wystawie najlepsze są portrety: kolorystycznie malowane przez *Ludwika Grabowskiego*, z siłą i rozmachem przez *Apolinara Sperskiego* i z charakterystycznym smakiem przez *Piotra Zalewskiego* kompozycja „Przed kuźnią” posiada dużo zalet. — *Helena Drowolska* pracuje poważnie w swoim rokokowo-monumentalnym zacięciu, posiada dobre strony, jeśli pobydździe się kartonowości w portretowanych postaciach osiągnie znacznie lepsze wyniki.

Wytrawny artysta *Stanisław Zawadzki* ukazuje nie po raz pierwszy w większym zbiorze prac swoje malarskie oblicze. Do ustalonej o sobie opinii tego malarza, zwłaszcza w dziedzinie portretu i aktu, dodaje obecnie kilka świeżych akcentów, jakie śledzić możemy w drobnych krajobrazach z dużym nerwem malarskim wykonanych, a w portretach, przede wszystkim w dwóch wizerunkach: żony i syna.

*Maria Rogowska* ulubiała sobie królestwo pejzażu i trwale dotrzymuje swego uczucia. W jej akwarelowych jakby za mgłą, nowocześnie, a z wielką znajomością kunsztu malowanych krajobrazach widać zawsze masę sentymentu, wybija się on w ślicznie pomyslanej kompozycji: „Wyprawa chłopców”, w *Domkach nad Wisłą*, „*Widoku Płocka*” i wielu innych.

Również krajobraz przedstawiony jest w kolekcjach dwóch artystów: *Stanisława Domaradzkiego* i *Stanisława Żukowskiego*. Pierwszy wystawia liczny szereg krajobrazów z Anglii, Francji i innych miejsc. Znać w nich rzetelny trud, nie zawsze uwieńczony pomyslnym wynikiem. Są to studia pracowniane, raczej notatki, dalekie od tego, ażeby mogły być uważane za skończone prace i wystawione na równi choćby z sąsiadującą kolekcją *Stanisława Żukowskiego*, którego osobiście nieuznaję z powodu jednolitego tematu rozpryśniętego na wiele prac jednolicie traktowanych z ogromnym realizmem, wskutek czego nudnych, lecz malowanych wytrawnie. „*Ostróżki w parku*” odznaczają się dużym wdziękiem i prawdą.

Zbiór obrazów *Adama Styki* daje możliwość śledzenia szerszego oddechu kompozycyjnego artysty o ustalonej światowej sławie. A. Styka okazuje nam w swych atmosferą przejrzystości i egzotyki owianych krajobrazach, jak również w studiach głów arabskich maestrów i wirtuozostwo pędzla, jak również głęboką malarską obszerwację.

*Institut Propagandy Sztuki* zorganizował w tym okresie wystawę prac malarskich Związku Zaw. Art. Plastyków, poświęconą kompozycji figuralnej, oraz konkurs na szkice malarskie o temacie sportowym.

Ponieważ we wszystkich tych obrazkach

aryzmyków i judejczyków wszystko jest tylko nie kompozycja, a jeśli są figury, to koślawce paralityki, zagważdane i popackane tak w tym dziale, jak i w drugim konkursie — bo na miano konkursu trudno, żeby te niedociągnięte bohomyzy zasługiwały — na istotną artystyczną krytykę. Szkoda tylko, że zdradzający talent *Leonard Pękalski*, *Eustachy Wasilewski* i *Leon Chwistek* znajdują się w tym towarzystwie i szkoda tych pieniędzy publicznych, wyrzucanych na takie imprezy jak powyższy konkurs. Również co do *zbiorowej wystawy prac Wacława Wąsowicza* nie można nic innego powiedzieć, jak tylko, że szkoda zdolności używać do pokazywania w rozmaitych odmianach jak nie należy malować, jest to sztuka „aux rehours”.

„*Święci w sztuce polskiej*”. Dział sztuki rodzimej ważny, zaniedbany, a przede wszystkim zachwaszczany ciągle przez rozmaitych Żydów i meteków — pokazany został w skromnym rozmiarze, zdaje się po raz pierwszy w Zachęcie od czasu wystawy religijnej, został zorganizowany, lecz na początek i to dobre. Najlepiej przedstawiają się ładne rysunki *Henryka Gaszyńskiego*.

*Salon Komitetu Przyjaciół Sztuki* gościł przez pewien czas zbiorowe wystawy prac: *Jerzego Pawłowskiego*, głównie graficznych, i *Tadeusza Cieślowskiego*, głównie związanych z zabytkową architekturą.

*Wystawa fotograficzna*. W kasynie garnizonowym urządzona została wystawa fotografii *oficerów Wojskowego Instytutu Geograficznego*. Wystawa zawiera niektóre bardzo interesujące zdjęcia i świadczy o nieślabnącym zapale w dążeniach artystycznych od dziesięciu lat istniejącego Koła miłośników fotografii.

#### Śp. Konstanty Wróblewski.

Polskie malarstwo poniosło znowu stratę przez śmierć K. Wróblewskiego, jednego z wytrawnych weteranów naszej sztuki. Śp. K. Wróblewski ur. 23 marca 1867 r. w Latyczowie na Podolu po skończeniu gimnazjum w Odessie i studiów artystycznych w Petersburgu pod kierunkiem *Quindziego* wykładał w Moskwie (szkoła *Stroganowska*), potem w Petersburgu (szkoła *Szúk Pięknych*). W roku 1924 wraca do kraju i zostaje profesorem rysunku na Politechnice warszawskiej, równocześnie jest przez pewien czas członkiem Komitetu i wiceprezesem Zachęty. Zmarł 20 marca 1939 r. Pochowany na Cmentarzu Czerniakowskim.

Zmarły artysta odznaczał się zawsze wysokim patriotyzmem, podpisywał swe prace akademickie, które wcześniej zwróciły uwagę krytyki i rosyjskich mecenasów sztuki, po polsku, czyniąc tym wyciom w przyjętych prawach, nie tracił nigdy łączności z krajem, gdzie przebywał co roku podczas wakacji. Odznaczony był dyplomem honorowym *Zachęty*, złotym krzyżem zasługi i innymi nagrodami. Cieszył się ze względu na swe wewnętrzne zalety ogólnym poważaniem jako człowiek i kolega.

*Dr M. Natęcz-Dobrowolski.*

FABRYKA BIELIZNY I KRAWATÓW  
pod firmą  
ZAKŁADY PRZEMYSŁ. - HANDLOWE  
CZARNOWSKI I JEZUITKOWSKI  
Sp. z o. o.  
WARSZAWA, UL. RYMARSKA 8  
poleca swoje wyroby: bieliznę męską,  
kołnierze białe sztywne, krawaty,  
chustki męskie ozdobne i materiały  
popelinoe na bieliznę z własnej tkalini  
w Łodzi.



## MUZYKA

W operze wystawiono z wielkim powodzeniem „Carmen” G. Bizeta. Partię tytułową doskonale odtworzyła Elena Nicolaidi, z wielkim wdziękiem, ale może z trochę przesadzoną doznalą pp.: Tokarzewska, Dubrowski i Gołębiowski. Dyrekcja poprawna p. B. Tyllia. Chóry prowadzone przez pp.: Kubika i Waltera spisały się ładnie, zwłaszcza głosy dziecięce miłe. Wracam jeszcze do nowej inscenizacji „Fausta” z „Nocą Walpurgii” Ch. Gonnoda, która nie miała wywołała rozgłosu w opinii szerszych warstw operowej publiczności. Jesteśmy przeciwni przerabianiu (bez powodu) takiego arcydzieła, jakim jest bez wątpienia „Faust”, ów klejnot drogocenny wśród oper. Przecież słuchaliśmy tyle lat, na pewno z jeszcze większym niż teraz zadowoleniem duchowym i takim chcemy go nadal widywać. W obecnej chwili ważą się losy opery warszawskiej, którą, według wszelkiego prawdopodobieństwa, przejmie Zarząd Towarzystwa Krzewienia Kultury Teatralnej (T. K. K. T.). Oczywiście w takich okolicznościach będą nowe przesunięcia, a nasza opera stołeczna wciąż jeszcze wygląda niezam po „burzy”. Czekamy z niecierpliwością końca tego przesilenia.

W związku z odbywającym się w Polsce Międzynarodowym Festiwalem Muzyki Współczesnej podaje jury: prezes Edwin Evans (Londyn), Edward Clark (Anglia), Grzegorz Fitelberg (Polska), Desire Defauw (Belgia), Robert Gerhard (Hiszpania) i Vojislav Vučković (Jugosławia). Wybór utworów muzycznych, nadesłanych na festiwal nastąpił w dniach od 27 do 30 grudnia ub. r. podczas posiedzeń w Warszawie. W tym wielkim święcie muzycznym wezmą udział najwybitniejsi artyści zarówno z Polski, jak i zagranicy. Między innymi wystąpi słynny chór archikatedry poznańskiej ks. W. Gieburowskiego.

Poza tym odbyło się kilka audycji Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki. Na jednej z nich wystąpili pp.: I. Dubiska (skrzypce), S. Michalke (cembalo) bardzo ciekawie i ładnie wykonując cały program złożony z utworów: J. S. Bacha, F. Couperina oraz F. M. Veracini'ego. Audycja ta odbyła się dnia 21 marca br., to jest w rocznicę urodzin Jana Sebastiana Bacha. Właściwie tej miary geniusza należało uczcić koncertem złożonym wyłącznie z jego kompozycji. Pocieszamy się, że na przyszłość będzie lepiej i wielce stylowe audycje „S. M. D. M.” będą, jak zwykle, cieszyły się szerokim uznaniem doborowych sfer stolicy. Następną audycję wypełniły utwory kompozytorów: H. I. F. Bibera, J. S. Bacha, G. Ph. Telemanna, G. F. Haendla i Mozarta. Z właściwym sobie smakiem wykonane przez pp.: E. Bendera (bas), T. Ochlewskiego (skrzypce), B. Rutkowskiego (organy), H. Bartnikowskiego i J. Główniewskiego (flety) oraz B. Orłowa (fagot). Powszechne uznanie zyskała sonata (K. V. nr 328, 67, 336) na organy i smyczki, niezrównanego Mozarta. Ostatnia audycja odbędzie się 9 maja — wieczór dyskusyjny. Sala Konserwatorium, Okólnik 1, o godz. 8 wieczorem.

Doroczny popis Konserwatorium odbył się w Filharmonii przy szczelnie wypełnionej publicznością sali. W programie utworu Ludwika van Beethovena. Głównie popisywała się klasa orkiestrowa i dyrygentury p. prof. Waleriana Bierdiajewa. Uwerturę „Egmont” (do dramatu J. W.

v. Goethego) prowadził p. Ageman bardzo brzydko, zupełnie bez uwzględnienia stylu i ducha tej tak pełnej najgłębszych myśli kompozycji. Koncertem fortepianowym nr 3 c-moll dyrygował p. Szczepański dość dobrze. Solistą był p. Wąsowski, uczeń p. prof. M. Trombini-Kazurowej. Grał pewnie, niezachwianie i zrównoważenie. IX symfonia zagrana tak, że ledwo ją było można wysłuchać. I Allegro prowadził p. Wodziczko, bardzo słabo. II Scherzo — p. Malawski, również słabo. III Andante — p. Lasota, już nieco lepiej od swoich poprzedników. IV Finale — p. T. Wilczak, asystent prof. W. Bierdiajewa. Mimo, że dyrygował również chórami uporał się z całością dobrze, dając chociaż koniec możliwości. Chóry dobre. Kwartet wokalny w osobach pp.: Szczygłówna, Wojtkiewiczówna, Tazbir i Zmurzyński — jeszcze niedostatecznie wyrobiona. Orkiestra Konserwatorium dobra. Dwie pary pierwszych skrzypiec zwracały uwagę doskonałą grą i techniką. Również dobrą grą wyróżnił się timpanista (kotły).

W Konserwatorium odbył się recital fortepianowy p. Witolda Małcużyńskiego. Artysta swoją grą porwał publiczność, toteż entuzjazm był ogromny i zasłużony.

Na estradzie Filharmonii widzieliśmy kapelmistrzów G. Georgesco i J. Bojanowskiego, którzy z wielką rutyną prowadzili orkiestrę. Jako pianiści dali się słyszeć F. Ellegaard i T. Demetriescu, grając ładnie koncerty (Beethovena 3 c-moll i Prokofiewa 2 g-moll). Usłyszeliśmy R. Odnoposaffa grającego przesłicznie koncert skrzypcowy d-dur N. Paganini'ego (zwłaszcza crescendo i decrescenda wyszły zachwycająco).

Prócz tego odbyło się kilka poranków w Filharmonii, które się nie udały.

Uroczysty koncert porankowy w Filharmonii ku uczczeniu pamięci *Wielkiego Papieża Piusa XI* zgromadził wyższe duchowieństwo z JE. ks. arcybiskupem St. Gallem na czele, przedstawiciele Rządu oraz liczne rzesze publiczności. Grano utwory L. v. Beethovena: Oratorium „Chrystus na Górze Oliwnej” i 3 Symfonia Es-dur „Eroica”. Znany literat, p. Miłaszewski, wygłosił słowo wstępne. Wykonanie koncertu dobre pod dyrekcją pp. J. Ozimińskiego i K. Rogalskiego, pozostawiło niezatarte wspomnienie wśród publiczności.

W tym okresie w „Y. M. C. A.” odbyło się kilka koncertów — nieciekawych.

Bogdan Studziński.

## RADIO I RADIOFONIA

„Dla wsi i miasta” mamy już polski odbiornik popularny.

Z dniem 2 stycznia br. ogłoszony został przez Polskie Radio wspólnie z Komitetem do Spraw Kultury Wsi oraz Państwowym Instytutem Telekomunikacyjnym — konkurs na model produkcyjny popularnego odbiornika bateryjnego.

Zadaniem konkursu było uzyskanie krajowego modelu odbiornika bateryjnego, przystosowanego swą konstrukcją zarówno do potrzeb radiofonizacyjnych ludności wiejskiej, jak i do wymogów masowej produkcji seryjnej, zapewniając możliwie niską cenę aparatu tego typu.

Ramy ogłoszonego konkursu umożliwiały udział w nim zarówno firmom produkującym odbiorniki, jak i osobom pracującym na polu radiotechniki.

Dowodem żywego zainteresowania, jaki wzbudził ten konkurs, było 27 zgłoszeń

kompletnie opracowanych oryginalnych odbiorników radiowych.

Dla przeprowadzenia szczegółowych badań i oceny nadesłanych odbiorników, Polskie Radio powołało Sąd Konkursowy pod przewodnictwem prof. dra inż. Janusza Groszkowskiego. W skład sądu weszli przedstawiciele Komitetu do Spraw Kultury Wsi oraz Państwowego Instytutu Telekomunikacyjnego.

Zgłoszone odbiorniki zostały zbadane wszechstronnie w Państwowym Instytucie Telekomunikacyjnym, gdzie dokonano szczegółowych pomiarów i prób każdego aparatu.

W wyniku tej całomiesięcznej pracy Sąd Konkursowy zdecydował jednomyślnie przyznać nagrodę 5 tys. zł modelowi, nadesłanemu pod godłem „Dla wsi i miasta”, jako najlepszemu odbiornikowi zarówno pod względem technicznym jak i dostosowania do wymogów radiofonizacji wsi.

Po otwarciu zapieczętowanej koperty z godłem okazało się, że nagrodzony odbiornik został opracowany i zgłoszony przez Państwowe Zakłady Tele i Radio-techniczne w Warszawie.

Nagrodzony odbiornik jest jednoobwodowym dwulampowym aparatem bateryjnym. Odnacza się on bardzo celową a jednocześnie prostą konstrukcją elektryczną i mechaniczną.

Podstawa odbiornika łącznie z głośnikiem wbudowana jest w estetyczną skrzynkę bakelitową o niedużych wymiarach zewnętrznych.

Jak widzimy na fotografii, odbiornik ten posiada tylko trzy organy strojenia, będąc tym samym bardzo prosty w obsłudze.

Lewa gałka odbiornika reguluje siłę i selektywność odbioru oraz służy ponadto jako przełącznik zakresów fal. Prawa gałka reguluje stopień reakcji, strojenie zaś odbywa się przy pomocy tarczy poziomej wmontowanej pod ekranem głośnika.

Odbiornik ten odznacza się niezwykle oszczędnością eksploatacji. Dzięki zastosowaniu tylko dwóch lamp oraz dokładnie wypracowanego schematu, odbiornik zużywa zaledwie około 4,5 mA w obwodzie anodowym, a więc może być zasilany tą samą baterią anodową przez długi okres czasu, aż do 6 miesięcy.

Nie bacząc na życie tylko dwóch lamp, aparat ten rozporządza znaczną siłą akustyczną, umożliwiającą dobry odbiór radiowy w średniej wielkości pomieszczeniach. Zastosowanie głośnika dynamicznego zapewnia bardzo dobrą wierność odtwarzania audycji.

Odbiornik ten wykonany został prawie w stu procentach z części krajowych. Stanowi on oryginalną koncepcję techniczną polskich inżynierów i techników.

Ograniczona ilość użytych części składowych, ich przemysłowy montaż oraz połączenie umożliwia łatwą produkcję seryjną oraz możliwość szybkich i tanich napraw.

Polski świat radiowy uzyskuje więc wzorowo opracowany model odbiornika bateryjnego o konstrukcji przewyższającej odpowiednie typy odbiorników zagranicznych.

Raszyn — jedna z największych radiostacji na świecie pracować będzie z mocą 300 kW w antenie.

W Raszynie praca wre. Brygady robotników gorączkowo pracują przy przebudowie gmachu radiostacji ogólnopolskiej. Roboty budowlane w tej chwili znajdują się w końcowej swojej fazie. Za miesiąc zostaną one całkowicie ukończone i wtedy rozpocznie



się mozolny montaż maszyn i urządzeń nowej radiostacji, o powiększonej o 250% mocy, tj. do 300 kW w antenie.

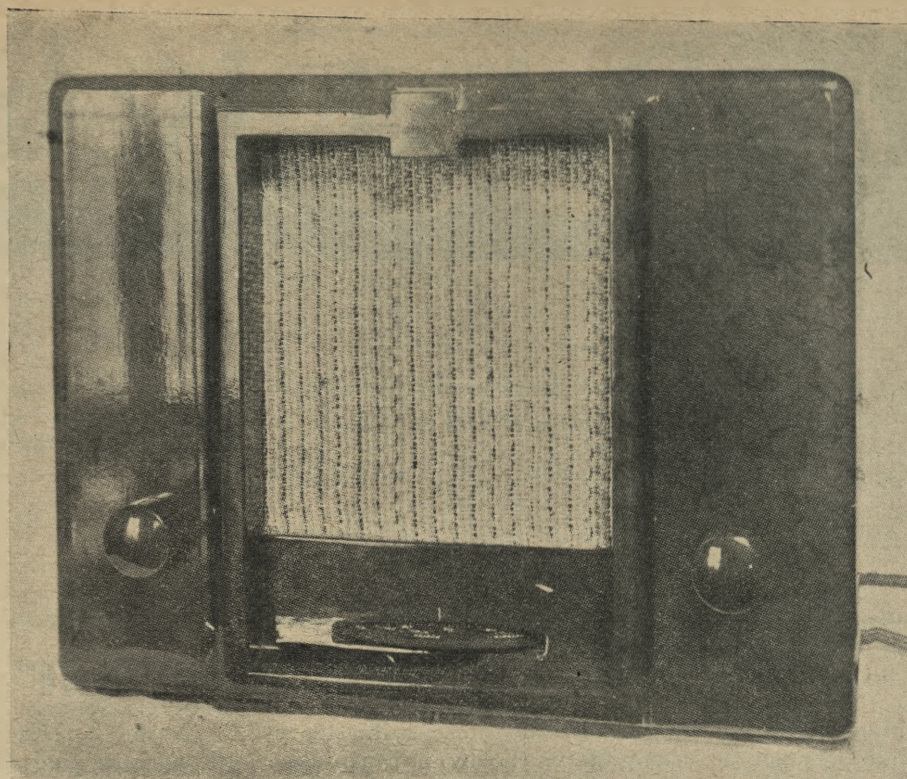
Budowana obecnie część gmachu jest uzupełnieniem dotychczasowego budynku i wznosi się na jego tyłach.

„Uzupełnieniem” — trochę to brzmi paradoksalnie, albowiem dobudowana część gmachu jest dwukrotnie bezmała większa od dotychczasowego budynku. Rozmiary tego „uzupełnienia” najlepiej zilustrują cyfry. Pojemność dotychczasowego budynku wynosiła 4.000 m<sup>3</sup>, a kubatura odbudowanego obecnie bloku ma 7.000 m<sup>3</sup>. Gmach zatem przyszłej Warszawy I mieć będzie ogółem pojemności 11.000 m<sup>3</sup>.

Po tych wyjaśnieniach, które wskazują rozmiary przebudowy, nie będzie chyba przesadą, jeżeli powiemy, że właściwie jest ona raczej budową nowej zgoła radiostacji przy wykorzystaniu tylko dotychczasowych urządzeń. Będzie niejako pełniejszy zyskując właściwe architektoniczne oparcie dla swojej fasady frontowej. Główne wejście do przebudowanego gmachu znajdzie się z lewej strony. Stąd szerokie, wygodne schody prowadzić będą na I piętro do biur radiostacji i sali operacyjnej. Na parterze mieścić się będą: hala maszyn, sala prostowników, oraz pomieszczenie wysokiego napięcia i chłodzenia wodnego.

Przebudowa tak jest zaprojektowana, że w pełni wykorzystane zostaną wszystkie dotychczasowe pomieszczenia. Będą one tylko znacznie poszerzone. Hala maszyn np. w połowie swego wnętrza otoczona, biegnącą na wysokości pół piętra galerijką, która udogodni obsługę — posiadać będzie 370 m<sup>2</sup> powierzchni, mieszcząc w sobie: 10 prądnic żarzenia, 10 lamp nadawczych, 4 prądnice ujemnych napięć, 6 pomp, 2 dmuchawki, 2 chłodnice rurowe do chłodzenia lamp nadawczych, oraz odpowiadające tym urządzeniom tablice rozdzielcze. Sala prostowników o powierzchni 120 m<sup>2</sup> pomieści 2 prostowniki rtęciowe wraz z tablicami rozdzielczymi. Wreszcie pomieszczenie wysokiego napięcia i chłodzenia wodnego mieć będą 360 m<sup>2</sup> powierzchni. Zostaną tu zmontowane: filtry prostowników rtęciowych (dławiki i kondensatory), 30 wężownic porcelanowych, doprowadzających i odprowadzających wodę do chłodzenia lamp nadawczych oraz 2 prostowniki pomocnicze.

Obok znajdującej się na piętrze sali operacyjnej o powierzchni 210 m<sup>2</sup> mieścić się będzie całkowicie ekranowane (obite blachą miedzianą) pomieszczenie aparatur nadawczych o powierzchni 140 m<sup>2</sup> i pojemności 700 m<sup>3</sup>.



Popularny jednoobwodowy dwulampowy odbiornik bateryjny „Dla wsi i miasta”.

Jeżeli chodzi o udoskonalenie techniczne, jakie pozyska nowa radiostacja, to tutaj należałoby przede wszystkim wymienić zmianę dotychczasowego systemu nadajnika. Nowy system pozwoli na 50% zwiększenie wykorzystania energii pobieranej z elektrowni, co automatycznie wpłynie na wydatne zmniejszenie się zarówno kosztu tej energii, jak i kosztu lamp nadawczych, a więc — dwóch największych pozycji w eksploatacji radiostacji.

Przy zaopatrywaniu nowej stacji w szereg urządzeń pomocniczych baczna uwagę poświęcić należało konieczności energicznego wentylowania budynku. Rolę tę spełni 11 potężnych wentylatorów. 2 z nich — największe, zdolne będą przepompować po 12.000 m<sup>3</sup> powietrza na godzinę. Pozostałe, obliczone są na godzinną wydajność 5.000 m<sup>3</sup> powietrza każdy.

Przebudowany i wzmocniony kosztem kilku milionów złotych Raszyn da radiostu-

chaczom wydatne powiększenie powierzchni zasięgu, poprawiając równocześnie dotychczasowe warunki odbioru. Będzie to przecież jedna z największych radiostacji na świecie. Zapewni ona doskonały odbiór detektorowy we wszystkich prawie warunkach atmosferycznych na obszarze całej dośłownie Polski, a więc i w najbardziej odległych jej krańcach i zakątkach.

W chwili obecnej pośpiesznie wykańczana jest budowa samego gmachu nowej radiostacji. Roboty te całkowicie skończone zostaną w ciągu bieżącego miesiąca, poczem dopiero rozpocznie się montaż maszyn i urządzeń tej olbrzymiej stacji. Ukończenia montażu oczekiwać należy w końcu grudnia rb. i wtedy gigantyczny Raszyn rozpocznie pierwsze próbnе audycje.

Pisząc o tym wielkim dziele trudno pominąć mileczeniem fakt, że zarówno projekt, jak i techniczne wyposażenie nowej radiostacji jest prawie wyłącznie rezultatem prac Wydziału Budowy Polskiego Radia.





# Dział Kobiecy

DLA DUSZY

*Oto co mówi twój ukochany Chrystus.  
Zbawieniem twoim, pokojem i życiem twoim, ja jestem.*

*Zostań ze mną, a znajdziesz pokój. Porzuć to wszystko, co przemija, a szukaj tego, co wieczne.*

*Czymże są wszystkie rzeczy doczesne? Złudzeniem. I cóż ci pomogą wszystkie stworzenia, jeśli cię Stwórca opuści?*

*A więc wszystko zaniechaj, a oddaj się Stworzycielowi twojemu, stając się Jemu miłym i wiernym, ażebyś mógł dostąpić prawdziwej szczęśliwości.*

Tomasz à Kempis.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.

## „JESTEŚMY GOTOWI”

„Miesięcznik” pismo periodyczne może tylko teoretycznie wyprzedzać różne fakty, choćby najważniejsze dla społeczeństwa, a raczej dawać syntezę przeżyć ubiegłych chwil, które często w obecnym okresie życia całego świata biegną z zawrotną szybkością, zmieniając formę niemal z dnia na dzień.

Ale wśród tej nawałnicy, w której czasem tchu braknie, aby jej nadążyć, pojawiają się odruchy tak znamienne, myśli tak natchnione, słowa tak ważkie, taką miłością sprawy przepełnione, takim Bożym technieniem owiane, że padają w duszę skarbami najwznioślejszych uczuć i bywając karmą dla dusz swą potęgą — zostają niezapomniane.

Taką u nas była odezwa ogłoszona w „Polsce Zbrojnej”, głosic organu wojskowego w dniu 26 marca 1939 r. Podajemy ją w całości, właśnie w dziale przeznaczonym dla codziennych spraw kobiecych. Właśnie dlatego, że muszą i powinny ją czytać domu polskiego strażniczki, że dzieci muszą z ust matek o niej wiedzieć, że uczyć winny się jej na pamięć, że duch tych słów natchnionych powinien przepełniać swą siłą młode serca, krzepić dojrziałych przy pracy, słodzić starość wszystkich, którzy jeszcze pamiętają ciężkie koleje, a być drogowskazem jutra dla najmłodszych.

Odezwa nosząca tytuł: „Jesteśmy gotowi” brzmi, jak następuje:

„Wojna jest zjawiskiem odwiecznym. Narody, państwa, kultury rodziły się, upadały na skutek wojen. Tak było dawniej, tak jest dziś i tak będzie zawsze, bo rozstrzygającym czynnikiem w historii jest siła. Działanie siły jest kruszeniem oporu, a więc walką. Wszędzie zaś tam, gdzie buduje się wielkie rzeczy, potrzebna jest wielka siła”.

Po tym wstępie ogólnym artykuł przechodzi do oceny sytuacji współczesnej, podkreślając, że:

## KOŚCIOŁY NA KRESACH

Nie ma wśród naszych Szanownych Czytelników takich, którzy by uchylali się od dawania pomocy na potrzeby kościoła. Ale uznając godność świątyń naszych i służąc im, w miarę możliwości, przyznać musimy, że na

„Naród bez ducha rycerskiego istnieć nie może. Tragiczny przykład Czech jest tutaj arcywymowny. My, Polacy, rozumiemy tę wymowę. W związku z tym stawiamy sprawę jasno i wyraźnie: jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny, z każdym najsilniejszym nawet przeciwnikiem. Naród polski nie ma poczucia niższości wobec możnych narodów tego świata, bo uświadamia sobie w pełni fakt, że sam do tych silnych narodów należy. Nie przeraża Polaków ani ilość nieprzyjacielskich dywizji, ani wyposażenia techniczne, ani czyjkolwiek tupet. Wierzymy bowiem, że ilość naszych własnych dywizji, ich sprzęt techniczny, ich duch bojowy i męska postawa całego narodu najzupełniej wystarczą do zwycięstwa. Wiemy, że Wódz Naczelny i wszyscy dowódcy w swojej najodpowiedzialniejszej i najcięższej pracy spotkają się z niezłomną wiarą i wolą zwycięstwa u żołnierzy, świadomych tego, że są synami Wielkiego Narodu, który w swych dziejach odnosił bezprzykładne zwycięstwa: Grunwald, Wiedeń, rok 1920”.

„Jesteśmy spokojni, bo wiemy, że nasze zwycięstwa nie są tylko przeszłością. Wiemy dobrze, że nasze bagnety i w przyszłości będą narzędziem naszych zwycięstw. Czekamy na nie. A rozmyślając o nich, przygotowujemy się duchowo do przyszłych wojen, budząc w sercach naszych nieugiętą wolę zwycięstwa, odwagę, zaciekłość i wytrwałość. Będziemy się bić dobrze, bo wiemy, że historia wielkich dokonań jest pisana w księdze dziejów żelazem i krwią mężnych narodów”.

Słowa te, przynoszące chlubę naszemu dowództwu, ich ważka treść, stwierdzająca gotowość bojową i męstwo żołnierza polskiego, odezwała się echem w bohaterkich duszach świata. A my wszyscy, dziękując Najwyższemu za chwile, które nam przeżywać pozwala, dumą mamy przepełnione serca, że jesteśmy Polakami, gotowymi zawsze na każdy zew Ojczyzny w potrzebie. R.

kresach kraju brak ilości Domów Bożych — to jedna z największych naszych potrzeb, którą usunąć musimy.

Kresy! Przecież to od wieku placówki stokroć więcej zagrożone, ostrzej borykające się z wrogim sąsiadem, ani-



żeli środkowe skupiska narodu — w kraju, wychodzące jednak zawsze zwycięsko z ucisków wroga i strzegące wiary, języka i obyczajów ojców naszych.

Z całą też gotowością dzielimy się z naszymi Czytelniczkami zbożną inicjatywą „Zarządu Związku Przyjaciół Kościołów Kresowych we Lwowie”, i powtarzamy odezwę, skierowaną do Polek-katoliczek, godną najgłębszego poparcia, której treść jest następująca:

„Związek Przyjaciół Kościołów kresowych we Lwowie, działający od kilku miesięcy pod protektoratem JE. księdza arcybiskupa dra Bolesława Twardowskiego, stworzył w łonie swej organizacji oprócz innych sekcji — sekcję szycia szat liturgicznych, jako darów dla najbiedniejszych kresowych świątyń Pańskich. W tym celu zarząd Związku uzyskał od p. Kuratora okr. szk. pozwolenie używania świetlicy w szkole żeńskiej Staszica, Podwale 17 we Lwowie, gdzie dwa razy tygodniowo, tj. w poniedziałki i czwartki między 16 a 19 godz. będą odbywały się „godziny szycia”, w których panie bez różnicy towarzyskiej, ofiarują swój czas, swoje ręce, aby we wspólnym szlachetnym wysiłku pracować dla rzeczy nieprzemijających.

„Bo czyż możemy pozwolić, by kościoły kresowe, które w tak ciężkich warunkach istnieją i walczą skutecznie o dusze polskiego narodu, nie były należycie zaopatrzone, by nie miały często najpotrzebniejszej bielizny kościelnej? Zapytajmy o to naszego serca i sumienia, dają one odpowiedź niezawodną.

„Lwowianki i bohaterki kresowe! Wy, któreście na każdy zbożny apel stawały karnie i ochoczo, przyjdźcie

# PAWEŁ SZROTKI

SKŁAD PRZYBORÓW DENTYSTYCZNYCH

Warszawa, ul. Żórawia 2 Tel. 7-22-75.

Posiada na składzie wszelkie artykuły wchodzące w zakres dentystryki i techniki. Wyroby firm: De Trey, Aseh, SS. White, jak również wyroby firm polskich i niemieckich.

do naszej świetlicy i pomóżcie nam, a Wy Kobiety-Polki hen z Zaolzia, Wielkopolski, Pomorza, od Bałtyku po Tatry i Wilno, przysyłajcie co która może: i koronki, i resztki płócien, jedwabi (ze starych sukien naszych prababek jak piękne można uszyć ornaty!), i ułamki biżuterii, monety, lichtarze srebrne — wszystko to nam się przyda. Z darów tych powstanie jedno wielkie dzieło — Obrona Kresów, obrona mowy i pacierza polskiego. Na dźwięk wielkich serc Polek i katoliczek czekamy — tu we Lwowie, a tam gdzieś w kresowej opuszczonej kapliczce, w zamkniętym Tabernakulum, czeka Chrystus, czeka na przystrojenie Go w sukienkę haftowaną, czeka aby na Was, czyniące dla Niego, dla dobra Ojczyzny i Kościoła, by wnieść Swe święte dłonie i pobłogosławić... Wszelkich informacji udziela i wszelkie dary przyjmuje sekretarz Związku p. Anna Karpińska, ul. Nowej Rzeźni 52, tel. 223-58”.

## PIĘKNY CZYN

Ludzka niedola nie ma granic. Ale naprzeciw niej wychodzi — miłosierdzie Boże i dobroć, ogarniająca cierpienia bliźnich i idąca im z pomocą.

Oto, w wielkim szpitalu Dzieciątka Jezus, zawiązała się: *Sekcja opieki nad chorymi.*

Szanowne małżonki lekarzy, pod szlachetnym technieniem dyrektora szpitala Dzieciątka Jezus, dra Okolskiego, panie: Okolska, Szerszyńska, Kozicka, Kalińska, rozdzieliły między siebie obowiązki, których celem jest słodzenie ciężkiej doli chorych, otoczonych fizycznie pomocą lekarską, ale których często więcej od cierpienia fizycznych, boli myśl o niemożności powrotu do pracy, o rodzinie, która na tym jest poszkodowana — o tym jutrze — które może być okrutnym...

Na razie, opiekunki, sercem kobiecym obejmujące wszystkie niedole, wśród których krążą, starają się

o wzmocnienie duchowych warunków powierzonych opiece lekarskiej chorych.

A więc, badają warunki ich życia, często pomagają rodzinie chorego, ułatwiają korespondencję z domem, dostarczają rozrywek i stwarzają tę błogosławioną atmosferę zainteresowania się daną jednostką. Jakżeż to wiele! Więc on już nie jest opuszczony, ktoś myśli o nim życzliwie, ktoś niesie ulgę w troskach nieskończenie ciężkich, ktoś się śpieszy z podaniem ręki, ktoś słowem, z nieba na ziemię zesłany, aby umacniać ducha, aby zapobiegać zwątpieniu, aby chronić od rozpacz.

To wszystko we władanie objęły — dobre kobiety, których plan pracy idzie dalej, bo już krąży myśl stworzenia domu dla uzdrowieńców, którzy po wyjściu ze szpitala znaleźć będą mogli czasowe schronienie, zanim wejdą z powrotem w szeregi pracujące normalnie.

Niechże Bóg dopomaga pięknym czynom czcigodnemu zespolowi dobrych Kobiet!

L. K.

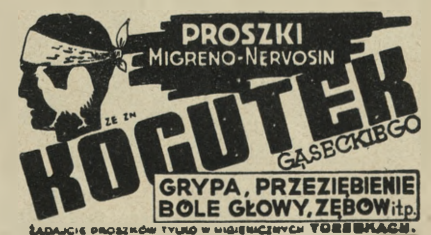
## CO KAŻDA Z NAS WIEDZIEĆ POWINNA?

Każda z nas poczuwać się, więcej aniżeli kiedykolwiek winna, do należenia i czynnej pracy w Związkach i Stowarzyszeniach. Nie tylko pieniądzem. Pracą, umiłowaniem danych zadań, sumiennym spełnianiem podjętego zobowiązania, pełnić winna tę misję, jaką kobieta polska zawsze w kraju dźwiga z energią i wiarą w pomoc Bożą, która jej nieodmawiała swego błogosławieństwa.

Zapisujcie się Szanowne Panie Czytelniczki na członkinie stowarzyszeń naszych, bo wielkie ludzkie skupiska, pomnażają siłę wewnętrzną, na której pomoc musi zawsze liczyć kraj.

Każda matka wiedzieć ma obowiązek, że należy dziś kierować dzieci do umiejętności zawodowych. Ze nie pomogą żadne rugi Żydów, dopóki nie wytworzymy społeczeństwa uzbrojonego w wiedzę zawodową, w zrozumienie ważności specjalizacji i wtedy w objęcie placówek, i wytwórni, i handlu własnego, który jakże często, nie wytrzymuje próby zawodowej umiejętności. Na marnowanie czasu nie ma dziś miejsca w tempie jakim żyje cały świat. Więc robić należy tylko to, co się naprawdę umie, unikając zawodów, rozczarowań, strat materialnych i moralnego przynębnienia. Szkoły zawodowe się mnożą, dzieci także,

chwalić Boga, więc cała odpowiedzialność spada na rozumne i staranne kierownictwo rodziców. Oczywiście wybór zawodu — jest sprawą wielkiej odpowiedzialności, bo





musi nim kierować ścisła obserwacja nad indywidualnością danego dziecka. Nie tylko zachcenie, nie tylko czasem słuszny, często złudny, pociąg w dziecku do jakiejś specjalności może być decyzją. Pod uwagę winien być brany, bardzo rozważnie, fizyczny rozwój organizmu, na co zwykle zbyt mało zwraca się uwagi. Budujemy kraj w każdym kierunku, więc fachowej pracy będzie coraz większe zapotrzebowanie. Przynosią nam dzieci do obejmowania nowoutworzonych placówek, a chleba nikomu nie zbraknie, bo praca czeka na ręce zdolnych jej wykonawców. —

Każda matka dziś wiedzieć powinna, że bramy uniwersytetów naszych są od dawna otwarte dla wszystkich kobiet i że sama, choć wyższych kursów nie kończyła — z radością widzi pracę córki, prowadzącą ją w wyższe rejony umysłów ludzkich.

Dziś, córki nasze nie potrzebują szukać miejsc na uniwersytetach zagranicznych. Na katedrach naszych zajmują miejsca uczeni profesorowie, którzy, miłując naukę,

umieją jej zamiłowanie szczepić w młodzieńcych umysłach zastępów swych słuchaczy. Lat temu ze czterdzieści pewno, kiedy pierwsze nasze doktorki Anna Dobrzka i Teresa Ciszkiewiczowa pokazały się w Warszawie, chodziły za nimi tłumy kobiet, żeby je z bliska widzieć.

Najlepsze robiły wrażenie i najszanowniejszą po sobie zostawiły pamięć. Dziś, już na każdym polu kobiety zrównały się wiedzą z mężczyznami, zaprzeczyły twierdzeniom niemieckiego uczonego o jakowejś mniejszości mózgu i z chlubą twierdzić mogą, że najwyższe wysiłki pracy twórczej w dziedzinie nauki — dała nam genialna Maria Skłodowska-Curie swym epokowym odkryciem radu. —

Każda z nas wiedzieć powinna, że oszczędność dla siebie posuwać musimy do ostatnich granic, aby wystarczyło na datkę dla dobra publicznego.



## HAFT DO SUKNI I BLUZKI

Haftujemy szlaki trzema kolorami lub trzema odcieniami jednego koloru. Białą zaznaczony kolor jest najjaśniejszy, popielatą średni, czarny najciemniejszy. Haftować bawełną cotou perlé 8 nr lub muliną, w zależności naturalnie od grubości materiału. Ściegi pokazane przy rysunku. W liniach bocznych i ząbieniach na-

leży dać po kilka rzędów pocztowego ściegu, żeby uzyskać grubość linii.

Deseń ostrożnie kalkować, żeby nie zabrudzić materiału.

E. K.-Onichimowska.



## RATUJMY – TOREBKI

Nie należę do osób kamiennego serca dla ludzkiej niedoli, ale dla Szanownych Pań, które dają sobie brać torebki z rąk, doprawdy nie umiem w sobie wzbudzić ani trochę współczucia.

Nie ma prawie dnia w tygodniu, abym nie czytała o tym dziś najpopularniejszym sposobie kradzieży.

Czytamy je wszystkie, więc baczność powinna być wyostrzona w tym kierunku z naszej strony.

A tymczasem... nie tylko się dowiadujemy o „kradzieży torebki” — ale czytamy w dziennikach o jej zawartości, którą na przykład stanowią, ni mniej, ni więcej, tylko takie rzeczy jak: złote pióro wieczne, złote binokle, portmonetka z drobną monetą, kilkaset złotych papierami i dowód osobisty na zakończenie!

Cóż dziwnego, że, po przeczytaniu takiej bogatej treści, mistrze kunsztu złodziejskiego garną się do tych łatwych, a tak suto opłacających się zdobyczy.

Byłam świadkiem, kiedy na ulicy Śniadeckich, do spokojnie idącej damy, zbliżył się także spokojnie jakiś mężczyzna, wyjął jej z ręki torebkę, okazałnych rozmiarów i dość dobrej tuszy... dama stanęła jak wryta, ja także, a amator torebek najspokojniej przyspieszonym nieco krokiem oddalił się...

Któraż z nas bez torebki obejść się może? Która się bez niej rusza? Która z nas kłęcząc nawet przed ołtarzem, nie składa torebki obok swych kolan, jakby na to właśnie, aby ktoś usłużny podjął ją jak swoją i szybko się ulotnił. Torebka stała się integralną częścią naszej osoby, więc rozstać się z nią nie możemy.

Ale, na miły Bóg, po co mamy w niej nosić złote pióra, znaczne pieniądze, wszelkie klucze, nawet osobiste dowody!

Na te rzeczy może się znaleźć miejsce na kieszonkę w fałdach plisowanej spódniczki tak dziś modnej, która łatwo skrytce tej da gościinę. Może znaleźć się w wewnętrznej stronie płaszcza, czy żakietu, co nie przeszkodzi ani formie całości, ani się nie wydatni zewnątrz, a zawsze uchroni od poważnej straty. W torebce zaś może mieć miejsce chustka do nosa, portmonetka z drobną monetą na tramwaj czy samochód lub mały sprawnik, więcej nic.

Zawód, jakiego dozna jeden, drugi rzezimieszek, rozejdzie się echem między zjednoczoną szajką. Torebka uchroni się od popytu niegodna uwagi swą ubogą treścią, a my, kobiety, przestaniemy narażać się na śmieszność nieogłędnie podsuwania sposobności do łatwej zdobyczy dla złodziei.

Mrówka.

**GRUŻLICA PŁUC** jest nieubлагana i ocorocznie, nie robiąc różnicy dla poci, wieku i stanu, pociąga bardzo wiele ofiar. — Przy zwalczaniu chorób płucnych: bronchitu, grupy, uporczywego męczącego kaszlu itp., stosują pp. lekarze „BALSAM TRIKOLAN” GASECKIEGO, który ułatwia wydzielanie się płwociny, usuwa kaszel.



# KOSTIUM

W tym sezonie na kostiumy najmodniejszymi materiałami są przerabiane w nikły deseń, utworzony z dwóch różnych nitek, które tworzą drobniutką kratkę, albo wprost nierówność materiału. Zakieciki obcisłe, angielskie, spódniczki po większej części fałdowane. Modne też będą peleryny, które mogą być w tym samym kolorze, co spódniczki lub odmiennie. Szaliki bardzo barwne, deseniowe. Kapelusze małe, umieszczone na czubku głowy.

E. K.-Onichimowska.



## SUKNIA OZDOBIONA HAFTEM

Żeby Panie miały czas na wykonanie haftu, dajemy już teraz letnią suknię z cienkiego płócienka lub jedwabiu. Spódniczka kloszowa, lekko zmarszczona w pasie, przy staniku linie haftu zakończone kieszonkami. Kołnierzyk i mankiety również ozdobione haftem.

Osobno podany model haftowanej bluzki i torebki, która, jeśli ją zrobić większą, może służyć na wieś lub na plażę. Parę drobiazgów dopełnia całości.

E. K.-Onichimowska.

## Z GOSPODARSTWA DOMOWEGO

### ŻYWIENIE A ZDROWIE

Państwowy Instytut Higieny w Warszawie prowadzi rokrocznie cykle odczytów z dziedziny odżywiania. Odczyty te uczyniły już dużo w kierunku uświadomienia warstw szerszych w tej doniosłej nie tylko dla jednostki, ale i dla całego narodu sprawie. —

Wprawdzie istnieją już wykłady w szkołach powszechnych i specjalne szkoły gospodarstwa domowego — są też kursy prowincjonalne, objazdowe i korespondencyjne; podnoszą one poziom odżywiania, są jednak niedostateczne. Po odbytych kursach dziewczęta

wracają do prymitywnej kuchni swej matki, do modnych i nieracjonalnych obiadów, a tylko niewielki odsetek niezamożnej inteligencji interesuje się zagadnieniem racjonalnego odżywiania.

Pochodzi to stąd, że zmiany, występujące w organizmie, a wpływające z nieracjonalnego odżywiania, są u ludzi mało uchwytne, wyrastanie pokoleń rozkłada się na długie lata, niemniej jednak zmiany te istnieją i odbijają się wyraźnie na tężyznie okolic całych, a wreszcie i narodu. Jako rzucający się w oczy przykład



w tym kierunku służy stwierdzenie istnienia „wola” wśród ludności pewnych okolic górskich, spowodowanego nieobecnością jodu w pokarmach i w wodzie, a także *próchnicy zębów* wśród zamożniejszych mieszkańców Wielkopolski, na skutek spożywania tylko białego chleba z pięknej mąki, polerowanego ryżu i wielkiej ilości wędliny.

Sprawy żywienia interesują świat cały. Ostatnio w Japonii uczeni przeprowadzili badania nad sposobem zwiększenia wzrostu Japończyków. Okazało się, że w potrawach tam spożywanych brakuje soli nieorganicznych i witaminy A i B. Zrobiono doświadczenie z pewnego rodzaju rybami, zawierającymi potrzebne sole i witaminy. Wysuszonymi, sproszkowanymi rybami posypywano posiłki wybranej grupie dzieci. Po czterech latach stwierdzono, że dzieci te waży przeciętnie o 5 kg więcej, łatwiej znoszą choroby i są wyższe o kilka centymetrów od swych rówieśników.

Jak wiemy Liga Narodów zajęła się sprawą odżywiania i stworzyła specjalną komisję do badania spraw żywnościowych i opracowania wytycznych dla racjonalnego żywienia.

Spółceństwo polskie winno mocniej zainteresować się kwestią żywienia.

Obecnie na wiosnę można będzie bardziej urozmaicać jadłospisy, pamiętajmy, że jednostronność w odżywianiu, zbyt „posilne” i zbyt kaloryczne jedzenie jest szkodliwe.

Wprowadzajmy surówki, sałaty, pijmy mleko, spożywajmy morskie ryby, a przekonamy się, że zdrowie nasze i naszej rodziny znacznie się poprawiać i choroby rzadziej przędzać nasz dom. —

#### KILKA MNIEJ ZNANYCH PRZEPISÓW *Doskonały kleik owsiany.*

Dla ludzi chorych lub rekonwalescentów kleiki stanowią potrawę odżywiania. Oto mało znany sposób przyrządzenia kleiku z płatków owsianych.

Ugotować marchewkę, seler, por, kilka listków sałaty. Wyjąć jarzyny i odrzucić dla bardziej chorych. Na smaku z jarzyn ugotować odpowiednią ilość płatków owsianych. Przedcedzić przez sito. Włożyć na talerz łyżeczkę masła, lekko osolić.

Jarzyny można też przetrzeć i wtedy kleik stanie się odmienną i bardzo smaczną zupą. Można dodać łyżkę mleka i siekanego koperku lub pietruszki.

#### *Szpinak z szynką.*

30 deka szpinaku, krótko gotować. Posiekać i udusić w łyżce masła. Dodać soli i trochę muszkatołowej gałki. Wymieszać z 20 deko siekanej szynki.

Osobno zrobić gęsty beszamel z 3 łyżek mąki, łyżki masła, rozprowadzić smakiem ze szpinaku i mlekiem.

Wbić 2 żółtka, dokładnie zmieszać z masą, ubić pianę z dwóch białek, wylać na wysmarowaną masłem formę i zapiec (25 minut).

#### *Doskonała potrawa z drobnego makaronu (przepis francuski).*

Domowego lub kupnego drobnego makaronu 15 deka, ugotować w 1 litrze smaku z jarzyn, dodać łyżkę masła, 3 całe jaja i 12½

deka sera tartego (ostrego). Posolić i popieprzyć. Wlać makaron do formy masłem wysmarowanej i gotować na parze 30 minut. Wystawić formę z wody, odkryć i wsunąć do pieca na 15 minut. Wyrzucić na okrągły półmisek i podać sos pomidorowy osobno.

#### *Sos do szparagów, porów, kalafiorów.*

Ugotować z dwóch łyżek mąki, łyżki masła i szklanki mleka gęsty sos. Posolić. Gdy się dobrze ugotował włożyć po 1 — 2 żółtka i jeszcze kawałek masła surowego. Ucierać, by się zrobił gładki. Potrzywać na ogniu ciągle ucierając. Nie może się zagotować. W chwili podania ubić pianę, wymieszać lekko, dodać pół cytryny i wydać. —

#### *Tania galareta z wołowiny.*

Nogę wołową i kawałek pręgi przedniej (inaczej goleń) porąbać i nastawić z marchwią, upieczoną cebulą i kilkoma ząbkami czosnuku. Gotować na wolnym ogniu 4 godziny. Posolić. Pokrajać mięso i nogę, odrzucając tłuszcz i kości i zalać precedzoną galaretą. Wystudzić. Do tego surówka z jarzyn.

#### *Gulasz węgierski.*

Jest to potrawa dość znana, ale zapoznana. W obecnych ciężkich czasach, potrawa ta jest pożądana, ponieważ użyć można przednią część mięsa z łopatki. Przyrządzona, jak poniżej, jest wyborna.

Pokrajać w nieduże kawałki 1 kg mięsa bez kości, wrzucić je na masło, w którym usmażyło się ½ kg cebuli w plasterkach. Przykryć i często mieszać drewnianą łyżką, dusić około dwóch godzin. Dolewać po trochu wody. Gdy mięso jest do połowy uduszone, wsypać łyżkę papryki i najmniej łyżkę masy pomidorowej oraz łyżkę *kminku*. Dolać szklankę wody, przykryć i dodusić na małym ogniu. Podawać z kluskami kładzionymi, lub kartoflami w całości.

#### *Czarna piramida (tania i łatwa).*

Kupić odpowiednią ilość biszkoptów, jakie w cukierni podają do czekolady.

Ułożyć biszkopy na salaterce po dwa, jedno na drugich i zalać następującą mieszanką.

Rozpuścić 20 deka czekolady w tabliczce z 10 deka cukru, 5 deka masła i szklanką wody, gotować na wolnym ogniu mieszając. Masa winna być gęsta. Gdy ostygnie, polać biszkopy i wystudzić. Podawać z bitą śmietanką lub sosem waniliowym. —

#### *Sos waniliowy.*

Ugotować ½ litra mleka z kawałkiem wanilii, osobno roztrzeć łyżkę mąki z zimnym mlekiem, wymieszać z gotującym mlekiem i wolno zagotować, mieszając dobrze, 2 żółtka lub nawet całe jaja utrzeć do białości z 2 łyżkami cukru, wolniutko zmieszać ze sosem, podegrzać aż do gęstości nie gotując i podać w sosjerce.

*Wład.*

## DOM DLA SAMOTNYCH INTELIGENTNYCH KOBIEC

Jedną z naglących potrzeb społecznych jest otwarcie w stolicy „DOMU” dla samotnych, inteligentnych kobiet pracujących; domu, który w pewnym stopniu mógłby zastąpić środowisko rodzinne, gdzie wspólne duchowe zharmonizowanie się mieszkanek zapewniałoby im — w atmosferze pogody i spokoju — prawdziwy wypoczynek po pracy zawodowej, oraz możliwość rozwijania w pełni i doskonalenia wszystkich osobistych wyższych wartości.

Sprawę „Domu dla inteligentnych, samotnych, pracujących, jednego ducha kobiet” prowadzi Stowarzyszenie pn. „I Koło im. Wandy Malczewskiej”. Wnikając w prawdziwą niedolę osób samotnych, mieszkających „kątem lub wynajmujących pokój, Stowarzyszenie to przez otwarcie „Domu” pragnie: dać samotnej, inteligentnej kobiecie jakby ognisko rodzinne; ułatwić jej życie przez usunięcie

od niej trosk codziennych; umieścić ją w środowisku kulturalnym, a energię jej i zdolności użytkować do pracy ideowej, jednocześnie i zarobkowej, w „Domu” bowiem byłyby i warsztaty pracy dla bezrobotnych kobiet inteligentnych.

Zainteresowanie się sprawą „Domu” jest wielkie. Trzeba tylko, by dotarło ono do osób, które mogłyby i zechciały od razu w tej sprawie dopomóc: czy pomysłowiem inicjatywą, czy pracą, propagandą, osobistym ustosunkowaniem społecznym, lub środkami materialnymi.

Wierzmy, iż nie zabraknie nam osób gotowych zaraz przyczynić się do sprawy ogólnego dobra.

Zgłoszenia przyjmuje sekretariat „I Koła im. Wandy Malczewskiej” we wtorki i piątki godz. 5 — 6, ul. S-to Krzyska 20, m. 12.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

*P. M. Kr. w Warszawie.* Z obrazami olejnymi trzeba bardzo umiejętnie postępować. Jeżeli się istotnie nagromadzi na nich dużo kurzu, co przy najstaranniejszym utrzymaniu mieszkania bywa nieuniknione, zwłaszcza w dużym mieście, to tylko cienkim płatkim, zmoczonym w czystej ciepłej wodzie można powierzchnię od niego uwolnić, ale tego już nikomu powierzać nie należy. Tę kąpiel muszą robić nasze i to bardzo delikatne ręce.

*P. Wandzie M. z Chłodnej.* Nie znam oporniejszych ludzi w przystosowaniu jakiegś nowości w dziedzinie gospodarki domowej, jak nasze służące. — Co to się nakupuje oddzielnych rondelków, patelek, tarek, nożyków itp. z przeznaczeniem, do jakiegoś

specjalnego celu na to tylko, żeby właśnie nigdy nie były te narzędzia użyte do swego przeznaczenia. Trzeba by zawsze stać w kuchni i dyrgować — ale na to nie mamy czasu, i dopiero po pewnym czasie spostrzegamy, że nożyk srebrny do owoców — dziwnie jest powyżynany, a nożyk zwykły spoczywa w szufladzie kuchennego stołu, do którego na ogół lepiej nie zaglądać, bo: zjednoczone towarzystwo: łyżki drewnianej, kalendarzyka z roku ubiegłego, korków zużytych, omotanych nitką ze szpulki białych nici, cebulka zablakana z kawałkiem mydła, kilka gwoździków, pudełko od proszków zużytych — może przyprowadzić o jakiś szok nerwowy, czego raczej unikać należy.



Więc i te doskonale obmyślane „łapcie” grube, przyczepione u pasa na tasie, do chwytania gorących garnków przesuwać je na blasze, są wyborne, ale każda złapie pierwszą lepszą szmatę, papier, raczej oparzy rękę, a łapci na tasie nie będzie miała. U piszącej te słowa takie łapcie, przywiezione kiedyś z Berlina, wiszą nieskalane. — Nikt ich nie dotyka. —

*P. Z. K. w Mławie.* Przede wszystkim miejsce, w którym się przechowuje rzeczy na zimę powinno być suche i zabezpieczone od dostępu powietrza. Drobne zaręczawki, pelerynki, czapeczki futrzane, po najstaranniejszym czyszczeniu pod włos — zawijać w płóciennie kawałki. Chronią także pokrowce jedwabne od moli. Wszystko musi być szczelnie owinięte i nawet zaszyte. Podobno dobra jest kamfora za pieprzem włożona w małych woreczkach między fałdy futra. Karafki czyszczyć wodą ze skorupkami jacek lub pokrajany mi w kostkę ziemniakami z solą. Do małych przedmiotów i kryształów są białe porcelanowe groszki, które doskonale zbierają z dna wazonów — kurz.

*Pannie Zosi w Starej Woli.* Moda jest dziś i ładna, i praktyczna, i można się ładnie ubierać niewydając dużo. Oczywiście dziś

już mówić trzeba o letnich sukienkach, bo kwiecień, maj i już lato w pełni. Będą modne wzorzyste materiały, z których po zmianie paska, kokardki, dziś czarnych, jutro pąsowych czy szafirowych, bo to kolor modny i miły dla oka, można wprowadzić odmian bez liku. Bluzki wszystkich kolorów do spódniczek gładkich, kloszowych lub plisowanych będą przyjęte z zadowoleniem, bo to i praktyczna, i ładna moda. Byle był spokój na świecie, a z nim i humor, i jasność w duszy, to ubrać się będzie można i niedrogo, i ładnie.

*Pani Marii Kr. w Kielcach.* Najważniejszą rzeczą dla przyszłości Polski jest, żebyśmy się szybciej uczyli, czego jeszcze nie umiemy, to jest: rządzić się u siebie. Organizować się, zaczynając od ścisłego planu każdego dnia, od ścisłego obliczenia każdego wydatku, w każdym polskim domu. Musi być z góry obmyślany plan i na czas, i na jego zużycie, i na wydatek, i na nieprzewidziane często katastrofalne wypadki, i musi być postanowienie wykonania planu tego ściśle. Wtedy i służba się w to włoży, i kupimy sobie spokój wewnętrzny pełnienia obowiązku, od którego zależne dobro nie jednostek, ale ogółu.

## KĄCIK DLA DZIECI

### W OGRODZIE

Weszło majowe słońce, a wesołe jego promyczki zajrzały w okienko, do pokoju, gdzie snem smacznym ujęci spali w białych łóżeczkach Lila i Jurek. Psotne promyki zajrzały w zaspane oczy Jurka, pojechały po nosku i Lilę, i pęty budziły małych śpiochów aż otworzyli oczy i spojrzeli w okienko.

— Ojej! — Jurku! — zawołała Lila siadając na łóżeczku — popatrz jak już słońce wysoko! A mieliśmy wstać przed samym wschodem słońca, żeby podlewać nasze grządki! —

— Masz słuszność, Lilko! — wykrzyknął Jurek zrywając się — ale może jeszcze zdążymy to zrobić nim słońce do naszych grządek dojdzie. Tylko zbierajmy się raz dwa. I nie czekając długo skoczył ku miednicy, przecesał czuprynę i narzekając na dziewczęta, co się zawsze muskać muszą, Lila splatała warkoczyki, był już prawie gotowy. Klękli do pacierza, a skończywszy modlitwę szybko znaleźli się w ogrodzie. Słońce świeciło jasno, ale świat cały operlony był jeszcze rosą.

— Zimna rosa aż w nogi parzy — syknęła Lila, tupiąc nóżkami obutymi w lekkie sandały.

— Pleciesz — powiedział — Jurek. — Jak zimne może parzyć?

— To takie wrażenie, Jurku — tłumaczyła się Lila.

— Wiesz, masz rację — przytaknął Jurek. — No, ale prędzej, bierz konewkę i jazda do ogrodu! — komenderował sam trzymając już w rękę wielką polewaczkę. Nie minęło wiele czasu, gdy dobili do swych grządek, bo Lila i Jurek mieli w ogródku swoje własne grządki, na których wolno im było siać, co się im tylko żywnie podobało. Czasem fantastycznie wyglądały one ogródki, ale właściciele zawsze byli z nich zadowoleni, a to najważniejsze. W tym roku Lila postanowiła zrobić altanę dla swych lalek, a Jurek obiecał wystrugać odpowiednie dla powoi podpórki. Podlewali swe zieleńjące dopiero ogródki w wielkiej zgodzie, projektując coraz to nowe ulepszenia. Odnieśli konewki i zawrócili znów do ogrodu, bo zobaczyli tam ogrodnika, wycinającego szparagi. To taka przyjemność zobaczyć napęknętą górkę ziemi, rozgrzebać ją i wydobyc świeży bladezielony szparag.

— Panie Franciszku, możemy pomóc? przymilały się dzieci ogrodnikowi.

— Dobrze, dobrze, tylko mi szparagów nie połamcie — przyzwolił łaskawie. Pracowały dzieci z zapałem, nagle Jurek spytał, dlaczego ten szparag taki skręcony jakby go co bolało? Dobrześ to zauważył — powiedział ogrodnik — widzisz, ten szparag wysunął trochę nosek z ziemi i zaraz siadł na nim szkodliwy owad, nakłuł mu czubek i złożył jajeczka, a teraz już nic z tego szparaga, już on zginie niepożyteczny.

— Ale przecież ten owad musi też jakąś kolebęczkę wymyślić dla swych dzieci — broniła Lila — a jeśli mu się tak szparag podoba...

Wolałbym, żeby sobie inne kolebki robił — westchnął Franciszek — ale te jeszcze nie najgorsze, gorsze żuki słoniki, takie małeńkie, a takie szkodne, te swoje jajka w pączki jabłoni składają i taki już kwiatek się nie rozwinie, tylko czernieje i jabłuszka smacznego nie będzie, a ile tych szkodników — prawda! Dzieci słuchały z zajęciem. — Ale — dodał — choć szkodników mamy dużo, mamy też sprzymierzeńców nielada. — A gdzie oni? — zapytały dzieci z naciskiem.

— Ciekawicie? — no to chodźcie, coś wam pokażę. — I zaprowadziwszy dzieci do krzaków agrestu rozgarnął delikatnie jeden krzew, w tej chwili z krzaka wypadł mały ptaszek szary z białym brzuszkiem, opadł na ziemię i znów się podniósł. — Co jemu jest? — zapytała z niepokojem Lila — może chory?



— Nic mu nie jest — uspokoił ją ogrodnik — tylko widzicie on tu ma swe gniazdko i boi się o dzieciaczki, więc tak udaje słabego, by go gonić i w ten sposób chce odprowadzić od gniazda. Popatrzcie, widzicie to gniazdeczko, a na nim drugiego ptaszka? To pokrzywka wysiaduje jajeczka, to jeden z najdzielniejszych pomocników ogrodnika, ile ona może zjeść owadów, liszek, z pięć razy więcej, niż sama waży, a wszystkie sikorki, zięby, jaskółeczki chybkie i kto by je tam wszystkie wylczył. Ale chodźmy od gniazodka, by nie straszyć już ptaszka, bo może nawet gniazdko porzucić, gdy mu za dużo zaglądać. A każdy ogrodnik zna i ceni te ptaszka, co i oczy swą postacią radują i uszy słodkim głosi-



kiem pieszczą, a bronią naszych sadów i ogrodów przed szkodnikami.

— A czemu te gawrony tak tańczą na gałęziach drzew?! — wykrzyknął Jurek — bał sobie wyprawiły czy co?

Uśmiechnął się ogrodnik: — Pewno, że dla nich bal, podejdźcie tu bliżej.

— O! — wołał Jurek — jakie śmieszne, jedne skaczą po ziemi i coś zbierają, drugie znów skaczą po gałęziach, to znów te z ziemi na drzewo fruwały, a te z drzewa na ziemię. Nic nie rozumiem.



### Święty Wit i słowik.

Zapytał się Pan Bóg  
Raz świętego Wita;  
Ile też na polu  
Będzie plonu z żyta?

Święty Wit, choć słucha,  
Zrozumieć nie może  
Bo mu się nad uchem  
Słowik drze nieboże.

Tak się zapamięta  
W śpiewie ptaszę szare,  
Że na nic nie pomni,  
Dziś już przebrał miarę.

Więc święty Wit powie:  
„Nic nie słyszę, Panie,  
Póki on słowicy  
Jazgot nie ustanie”.

Bóg rzekł słowikowi:  
„Już dzisiaj z wieczora  
Zmilknieysz, bo wesela  
Skończyła się pora.

Beztroski, śpiewanek  
chwile się skończyły —  
O chleb trza się troszczyć —  
Mój śpiewaku miły!”

I umilkł słowiczek,  
Teraz święty Wicie,  
Łatwo już policzysz  
Ziarnka w młodym życie.

I odtąd, gdy zrywca  
Dobiega polowa,  
Słowicza brać milknie,  
Nie ćwierknie ni słowa. H. R. Ch.

### Na fujarce.

Hej z wierzbowej gałgeczki  
Skreć fujareczkę,  
Wygram na niej z głębi serca  
Przedziwną piosneczkę.  
Jak to wietrzyk w tan zaprasza  
Zieloniutki drzewa,  
Co śniegułki białe dzwonią,  
O czym ptaszek śpiewa.  
I jak w trawie tej puszystej  
Cudnie się zatonie,  
Pasąc gąski te siodłate  
W polu na wygonie. H. R. Ch.

### Zadanie.

Moje wszystkie literki  
W równiutkim szeregu,  
Zapełnią mój zeszyt  
Od brzegu do brzegu.  
Jak żołnierze na rewii  
Stoją w równym rzędzie,  
Jedne łączę z drugimi  
Wtedy słowo będzie,  
A ze słówek ułożę  
Jedno, drugie zdanie,  
A ze zdań tych powstanie  
Wnet opowiadanie.  
Tylko równo literki!  
Nie skakać pod piórem!  
Nabazgrzemy zadanie  
I dostaniem burę. H. R. Ch.

— A ja wiem, a ja wiem! — wołała Lila, klaszcząc w ręczki, podsunęła się przed chwilą na paluszkach blisko drzewa i dobrze się przyjrzała gawronom. — One wcale nie tańczą, tylko tak skacząc otrząsają z drzewa chrabąszcze, a te na dole zjadają, a potem znów te na górę idą i trzęsą, a te z drzewa się najadają. To jest taka wspólna praca. Prawda, panie Franciszku?

— Prawda, Lilo — przyznał ogrodnik — zgodą i wspólną pracą ułatwiają sobie zadanie, a nam pozytywne przynoszą.

H. Rostafińska-Choynowska.

### W majowy wieczór.

O Jasna Pani majowa,  
Królowo w polskiej koronie,  
Do Ciebie niesiemy serca,  
Ujmij je w święte Twe dłonie.  
Uproś nam ciszę i spokój,  
Zastoń przed każdym kłopotem,  
A miłą naszą krainę  
Ostaniaj płaszczem swym złotym.  
H. R. Ch.

### Na Zielone Święta.

Na Zielone Święta  
Wszystko umajone  
W jakąkolwiek tylko  
Obróć się stronę.  
A ja moją chatkę  
W zieleń też ustroję,  
A w okienko wstawię  
Wszystkie kwiatki moje.  
H. R. Ch.

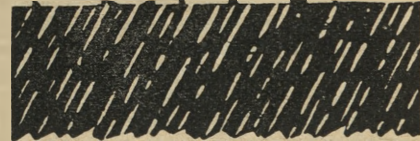
### W gaju.

Na gałgę tej brzozowej,  
Mały duszek siadł tęczy,  
Kotłysz się nad mą głową  
Spowinięty w mgłę liliową,  
W młodziutkich listków zieleń,  
Jak kropla rosy się mieni.  
W rączce trzyma fujareczkę.  
I gra na niej — cud piosneczkę.  
Skądżeś, duszku, ty radosny?  
Z twego serca no i — z wiosny.  
H. R. Ch.

### Zagadka.

Rosło w polu zielone,  
A teraz bielutkie do skrzyni złożone?

# REUMATYZM



**ARTRETYZM i PODAGRA**  
są plagą ludzkości. Tabletki  
Togal stosowane w tych cierpieniach w dawkach po 2 -  
3 tabletek 3 razy dziennie  
uśmierzają bóle i przynoszą  
ulgę. Donabycia w aptekach



Redaktor: Ks. Dr Ignacy Olszewski P. S. M. — Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71.

Wydawca: Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów — ks. Fr. Pauliński PSM. — Warszawa 1, Krakowskie Przedmieście 71.

Redaktorka działu kobiecego: Lucyna Kotarbińska, Warszawa, Marszałkowska 55.

<http://rcin.org.pl>





# ROZRYWKI UMYSŁOWE

POD KIEROWNICTWEM

KLUBU SZARADZISTÓW W WARSZAWIE



...MÓDL SIĘ ZA NAMI! \*)

## SZARADA

Maj. Dzień trzy-osiem, już wieczór zapada  
księżyc wychylił swe blade oblicze!...  
Na pięć-siedm-czwartej zebrana gromada  
ludu raz-sześć-siedm przydrożną kaplicę.  
Wspakdwa Dwa-szosta, Przepczysta Panienska  
w kwiecie przybrana słucha modłów pieśni,  
która się wiję, jak nić na krosienkach:  
„Módl się za nami, prosimy Cię grzeszni!”  
„Przyczyn się Panno, Pośredniczko nasza,  
oddal niezgodę, obdarz nas pokojem!...”  
Wspakrzy i pierwsze lza w ekstazie zrasza,  
płyną przez piąte i siódme prósb roje...  
Pierwsza i ósma, Ta najlepsza z matek,  
słucha tych błagań z wielkim rozrzwiniem.  
O, czwór zawiedzie ufnosci swych dziatak,  
i w Niebie wyjedna prósb tych ziszczenie!...

„Wnuczek” (Kl. Sz.).

## UZUPELNIANKA

1.			I			
2.			I		I	
3.		I				I
4.	I					I
5.		I			I	
6.			I		I	
7.				I		

Do rzędów poziomych rysunku należy wpisać 7 wyrazów o podanych znaczeniach. Litery „I” znajdują się w rysunku we właściwych kratkach.

Znaczenie wyrazów:

1. Wzgórze, na którym wznosi się Rzym.
2. Ciecz oleista otrzymana z benzolu, używana do farb anilinowych.
3. Ogród, gdzie hodują zioła.
4. Największa rzeka w Birmie.
5. Ciastko pieczone z miodem.
6. Oddział szpitalny, przeznaczony do studiów lekarskich.
7. Ptak z podrzędu rudlowatych.

„Jurand” (Kl. Sz.).

## TRYPTYK GASTRONOMICZNY

(Każda z szarad ma osobne rozwiązanie).

I

O ty najlepsza pierwsza-trzecia!  
Jest w tobie wyszukany smak!  
Za tobą cały świat bym zleciał,  
tak czwór cię zawsze w głodzie brak!

Z talerza dymisz kłębem pary  
niby maszyna dwa-sześć-siódma  
i koisz serca smutek szary  
temu, kto tylko w sobie głód ma!

Tyś jest przepyszna pierwsza-wtóra,  
pięć ciebie wdycham w dzień i w noc,  
choćby i porcja nie wiem która —  
nie szkodzi! Zjesz cię mogę moc!

Sześć-piąta-siódma to tradycja,  
by ciebie lubieć, mieć i jeść;  
prócz jednej ciebie nie chcę nic ja,  
bo ty masz w sobie smaku treść!

II

Gdyby czwór-piąte zrozumiało  
jak mięso jego smaczny jest,  
na rzeź okrutną szłoby śmiało,  
zdobowyszy się na wielki gest!

Wszak szóste-drugie to niemale,  
by móc nasycić ludzki głód!  
To delikatne mięso białe  
wartości w sobie nosi w bród!

Raz-szóstej pierwszy szepce w uszko,  
przysmaku czując mią woń:  
„Dostaniesz kostkę moja duszko,  
ale się przed łakomstwem broń!”

Czy w zimie, czy też w drugim-czwartym  
wszak trzeci o tym dobrze wiesz,  
te całe są aż trzy-dwa warte,  
że zjesz je zawsze! I ja też!

III

Jak druga-ósma ciecz gorąca  
zastyga w zimną, równą gładź!

Leciuchno drży, gdy ktoś ją trąca, —  
tak drżąco — nic, nie umie drgać!

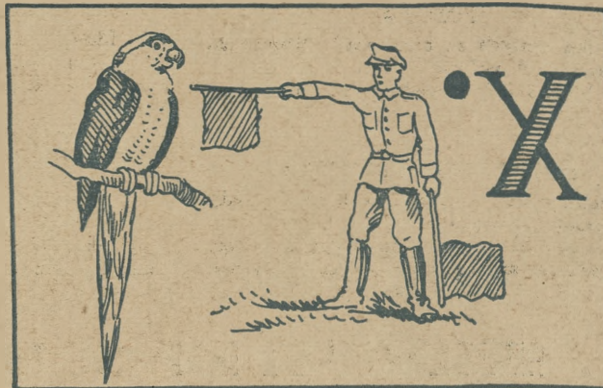
Trzy-siódma-piąta urobiona  
jej różnych zalet, smaków, kras!  
Czwór leguminka wymarzona —  
sześć — tylko spojrzeć nęci nas!

Mięciutka jest jak ósma-czwarta,  
raz-piąta smaków kusi w niej,  
i jakaś siła nieprzeparta  
przyciąga ku niej! Wierzyć chcej!

Wiśniowo — sześć-dwa, lub czerwona,  
apetyt wzbudza, ostrzy smak,  
wciąż siódma-ósma w barw półtonach,  
a gdy jej nie ma — to jej brak!

J. Jagielski (Kl. Sz.).

## REBUS



Z podanego rebusu należy odczytać jednowyrazowe rozwiązanie.

T. Sobocki (Kl. Sz.).

Za rozwiązanie zadań (nawet jednego) przernacza Redakcja nagrody książkowe. Termin nadsyłania rozwiązań do dnia 25 maja br. (z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe”).

## ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NUMERU 5.

Szarada: „Godziwe spędzanie czasu”.  
Ciągówka: „Zima odchodzi”. Wyrazy ciągówki:  
1. Karbek. 2. Kiks. 3. Solon. 4. Noga. 5. Azow. 6. Wodoród.  
7. Dekameron. 8. Nicienie. 9. Efer. 10. Zachle. 11. Etat. 12. Trick. 13. Komasacja. 14. Aorta. 15. Ahm. 16. Medyk. Wyrazy dośrodkowe: 1. Zegar. 2. Melon. 3. Indos. 4. Duchy. Figielki rebusowe: 3 razy „Półpoście”.

Szarada: „O Wisło, nasza rzeko!”  
Krzyżówka. Poziomo: 1. Wrota. 2. Rataj. 8. Aloes. 10. Oko. 12. Era. 13. Kto. 15. La. 16. Er. 17. Ala. 19. Maj. 22. Ara. 24. Turek. 26. Aktor. 27. Żarna. Pionowo: 2. Ryk. 3. Ta. 4. Ale. 5. Rea. 6. As. 7. Akt. 9. Or. 10. Oda. 11. Ola. 13. Kra. 14. Ona. 18. Lęk. 19. Mur. 20. Ar. 21. Jeż. 23. Run. 24. To. 25. Ka.

Nagrody książkowe otrzymują: p. Bożenna Racyńska z Warszawy i p. inż. Tadeusz Kubiczek z Chorzowa.

## HALLO SZARADZIŚCI!

„Rozrywka”, najpopularniejszy miesięcznik rozrywkowy o bogatej treści rozmaitych zadań. Prenumerata kwartalna zł 1,50 (numer pojedynczy 50 gr). Adres redakcji: Klub Szaradzystów, Warszawa, ul. Żulińskiego 7, m. 10. Tel. 7-06-99. Zadzajcie bezpłatnych numerów okazowych! — Tamże do nabycia „Tablica alfabetów: chorągiewkowego, palcowego i Morsego”, niezbędna do rozwiązywania i układania zadań, w cenie 50 gr (w znakach pocztowych lub przekazem rozrachunkowym). L. K. (Kl. Sz.).

\*) Początek w rozwiązaniu.



# HUMOR

## SZCZYT ROZTARGNIENIA

Chłuba naszej astronomii, profesor R., jest bardzo roztargniony. Pewnego razu nastąpiwszy sobie na nogę, nie powiedział: przepraszam — tylko zwymyślał samego siebie od głupców, chamów i źle wychowanych ludzi.

## W RESTAURACJI

— Panie starszy, pan się pomylił. Suma wypada 13 złotych, a nie 14.

— Ja wiem, panie dyrektorze, ale sądziłem, że pan jest zabobny i nie znosi trzynastki.

## POŁOWA

— Sto złotych za tego psa? Stanowczo za drogo. A połowę?

— Mocno żałuję, połowy psa nie sprzedam.

## DOTRZYMUJE PRZYSIĘGI

Kumoter I: — Dlaczego kumoter, gdy pije wódkę, zamyka oczy?

Kumoter II: — No, bo widzi kumoter, przyrzekłem mojej starej, że już nigdy nie będę zaglądał do kieliszka.

## SĄ JESZCZE INNE DOWODY

Nauczyciel wyjaśnia uczniom, że ziemia jest kulista.

— A więc zapamiętajcie, że ziemia jest okrągła jak kula. Kto w to nie wierzy, ten dostanie w skórę. Są zresztą jeszcze inne dowody, że ziemia jest kulistą, ale wy tego i tak nie zrozumiecie.

## O KOBIECIE

Jeden z głębokich myślicieli oświadczył: „Lata, które obcina kobieta ze swego wieku, bynajmniej nie giną, gdyż bywają dołączane do wieku innych kobiet”.

## CIĄGLE SZKOCI

— Mogę prosić pana o ogień? — zwraca się pewien Szkot do jednego z kilku znanych, siedzących razem z nim w poціagu.

— Niestety, nie mam.

— A pan?

— Także nie mam.

— A pan szanowny?

— W ogóle nie palę, więc nie mam.

— Jak można być tak skąpym? — woła oburzony Szkot. — Będę musiał użyć swej własnej zapalniczki.

## SMIESZNY PĘTAK

— Czy dziadziś też był kiedyś taki małutki, jak ja?

— Naturalnie, wnusiu!

— To dopiero musiał śmiesznie wyglądać taki mały pętaś z brodą i w okularach!

## JAK ZWYKLE

— Proszę! — rzekł dentysta, otworzywszy drzwi do gabinetu. — Kto z państwa czeka najdłużej?

— Ja! — zawołał krawiec, podając rachunek.

## Z PROWINCJONALNEGO TEATRU

— W tym kostiumie nie mogę grać króla, panie dyrektorze!

— Nie szkodzi. Powie pan, że pańscy poddani zalegają z podatkami.

## PIJAK

Zagazowany jegomość przygląda się na ulicy odbiciu księżycy w kałuży deszczowej:

— Do diabła — księżyc!... Ale w jaki sposób dostałem się tak wysoko?!

## NIESŁYCHANA NAPAŚĆ FIRMY NIEMIECKIEJ NA POLSKĘ

Dużym popytem cieszą się w Polsce wyroby firmy niemieckiej, produkującej znane wyroby pod nazwą „Persil”, „Ata” i „Henko”. Firma niemiecka Henckel, która je wytwarza, wydała łącznie z oficjalnym Niemieckim Frontem Pracy specjalny numer reklamowy, w którym znalazł się m. in. artykuł pt. „Wschód — kraj niemieckiego przeznaczenia”.

Artykuł stanowi jedną ohydną napaść na Polskę, pożyteczną jedynie z tego powodu, że odsłania ona prawdziwe zamiary Niemiec względem Polski:

„Pierwszą falę polskiej furii — czytamy w owym artykule — musiały wstrzymać Wschodnie Prusy, gdy Jagiełło wraz z szumowinami (!) rosyjskich stepów napadł na kwitnącą prowincję zakonu krzyżackiego, niosąc zniszczenie.

„Również Prusy Zachodnie (Pomorze) przeciwstawiły się długo polskiej zachłanności („Ländergier”) (!!), aż do chwili, gdy dnia 18 marca 1569 r. sejm polski w Lublinie wbrew wszystkim zasadom prawa międzynarodowego pozbawił prowincję nadwiślańską jej suwerenności i proklamował jako terytorium polskie.

„Zaiste, tak Czesi, Polacy, jak i kraje bałtyckie *niezastuzenie uzyskali państwa* (!!), które nie znajdują się w żadnej proporcji do ich historycznego dorobku i przestrzeni, przez nich zamieszkaną.

„*Niemcy utraciły Poznańskie, swój spichlerz zbożowy*, którego, jako kraj przemysłowy potrzebowały bardziej, niż Polska, jako państwo chłopskie.

„Kultury europejskiej nie mogli i nie mogą ochronić Słowianie. Czynili to zawsze Germanie, Niemcy, stojąc jako przedmurze Europy (!).

„*Ażja znowu rusza, tym razem w postaci bolszewizmu*. Jako przedmurze zawiodło zupełnie państwo czechosłowackie, zawiedzie również Polska (!!) z powodu wewnętrznego rozdarcia (?), wywołanego przez mniejszości narodowe i partie”.

Jak stwierdza „Kurier Poznański”, wytwórniami wymienionych fabrykatów w Polsce jest firma „Persil — Polska Spółka Akcyjna, Bydgoszcz, za którą stoi niemiecka firma Henckel i S-ka.

„Kurier Poznański” pisze m. in.: „Artykuł „zdobi” fotografia kamienia, ustawionego w pobliżu granicy polskiej niedaleko Piły z prowokacyjnym napisem: „Nigdy, Niemcze, nie zapomnij, co ślepa

nienawiść zabrała. Czekaj na godzinę, która zmyje hańbę, krwawiącej granicy!” Pod napisem tym widnieją nazwy szeregu miast polskich, położonych w Wielkopolsce i na Pomorzu oraz Gdańska.

„Jednodniówka firmy „Persil” odsłania prawdziwe oblicze Niemiec współczesnych, wciąż zachłannych i zaborczych. Z niesłychanego wybruku firmy niemieckiej należy wyciągnąć praktyczne wnioski. Duma naroduwa zabrania współpracować z firmą, która w tak bezprzykładny sposób pozwala sobie lżyć naród polski.

„Jesteśmy przekonani, że w żadnym polskim składzie, w żadnym polskim domu nie znajdzie się miejsce dla wyrobów firmy Henckel („Persil”, „Ata”, „Henko”) i że żadna polska gazeta nie zamieści ogłoszeń firmy „Persil”.

„Zaznaczamy, że z dniem dzisiejszym przestaliśmy przyjmować ogłoszenia firmy „Persil”.

Podobny bojkot zapowiedziały i inne dzienniki polskie. Należy przypuszczać, że wytwory firmy Henckel i S-ka znajdują się na indeksie wszystkich gospodarstw domowych w Polsce, bo nie jest do pomyślenia, żeby ohydna napaść niemiecka na naród polski nie została przykładnie ukarana. (Według „Warsz. Dzień. Narod. z dn. 14. IV br.).

Cena ogłoszeń zatekstowych: 1/4 str. — 700 zł, 1/2 str. — 380 zł, 3/4 str. — 200 zł, 1/8 str. — 120 zł, 1/16 str. — 70 zł, 1/32 str. — 40 zł  
Za 1 mm rozm. 6 cm — 1.60 zł, za 1 mm rozm. 4,5 cm — 1.20 zł. — Miejsca zastrzeżone 50% drożej.

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZA GRANICĄ WYNOŚI:

ROCZNIE:

Polska . . . . . 6 zł.  
Niemcy . . . . . 4 Rmk.  
Francja . . . . . 50 fr.

Czechosłowacja . . . . . 35 kor. cz.  
Ameryka . . . . . 2 dolary.  
Inne kraje . . . . . 6 fr. szw.

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 3 zł, KWARTALNA 1.50 zł. — CENA POJEDYNCZEGO NUMERU — 50 gr.  
Przesyłki pieniężne adresować: P. K. O. nr 14.664 — Stowarzyszenie Misyjne Księży Pallotynów (rachunek wydawnictw)

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa-Śródmieście, Krakowskie Przedmieście 71. Telefon 2-40-15.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i piątki od godz. 15 — 17. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Drukarnia Archidiecezjalna, Warszawa-Śródmieście, Krak. Przedmieście 71.